

Nr. Książki

A 650

Autor

zka Katarz

BIBLIOTEKA i MUZEUM Z.N.P.

1514-1520 W. DIVISION STREET

WAŻNA UWAGA:

10 PROŚB KSIĄŻKI DO CZYTELNIKA

- I. Nim zaczniesz czytać — obłóż mnie w papier!
- II. Nie dotykaj mnie brudnymi rękami.
- III. Nie czytaj mnie przy jedzeniu!
- IV. Nie śliń palców przy przewracaniu kartek.
- V. Nie mnij kartek i nie zaginaj rogów.
- VI. Nie przeginaj mnie przy czytaniu.
- VII. Nie kładź mnie rozłamaną, grzbietem do góry!
- VIII. Nie umieszczaj mnie w domu na miejscu nieodpowiednim!
- IX. Nie rób na mnie żadnych znaków i dopisków.
- X. Nie wrywaj i nie niszczonez obrazków i kartek.

Wymaga się od każdego wypożyczającego książki z Biblioteki Związku Nar. Pol., aby się zastosował ściśle do powyższych prośb i wogóle należy oddać książkę w takim stanie, w jakim ją wypożyczono, w przeciwnym razie osoba wypożyczająca będzie zmuszona do zapłacenia wartości książki.

DYREKCJA.

JAN 4 '54

JAN 6 '55

A

650

KSIEŻNICZKA KATARZYNA





A 650

KSIĘŻNICZKA KATARZYNA

POWIEŚĆ DLA DORASTAJĄCEJ MŁODZIEŻY

PRZEŁOŻYŁA Z ANGIELSKIEGO

J. M. ZALESKA

✓
WYDANIE TRZECIE

Z RYCINĄ



NAKLAD GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA — KRAKÓW — LUBLIN — ŁÓDŹ
PARYŻ — POZNAŃ — WILNO — ZAKOPANE

KRAKÓW — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI
1928

I

NIESPODZIEWANA WIADOMOŚĆ

— O, mój Boże, już pierwsza godzina bije!

— Ależ nie, Kasiu, to dopiero pół do pierwszej.

— Ale ja ci mówię, że pierwsza. Ach, Sylwjo, jakaż to nudna rzecz, nie będziemy miały i godzinki rekreacji przed obiadem. Nie pojmuję, gdzie ta Marynia może tak długo siedzieć; przecież lekcje w szkółce wiejskiej kończą się o dwunastej.

— Ba! zapewne spotkała jaką biedną kobietę, która jej się w czemś potrzebuje poradzić, a może kto zachorował na wsi, to już tam bez Maryni się nie obejdzie. To pewna, że ją coś ważnego zatrzymało; wiesz dobrze, jak nasza starsza siostrzyczka jest akuratna we wszystkim.

— Wiem, wiem, moja Sylwjo; ale to doprawdy smutno, że my jesteśmy tacy ubodzy, i biedna Marynia musi być nauczycielką wiejską i zarazem naszej nauki pilnować. Pókiśmy były młodsze i także do szkółki chodziły, było jeszcze pół biedy, ale te-

raz, to doprawdy nieznośna rzecz; musimy się uczyć same przez cały ranek i czekać, aż Marynia powróci, przesłucha nas lekcji i nowe pozadaje, a tymczasem godziny rekreacji upływają.

— Możemy przecież bawić się przed nadejściem Maryni, gdy nauczymy się lekcji. Tobie, Kasiu, zawsze się Bóg wie czego zachciewa.

— Już mów ty sobie, co chcesz, rozsądna moja Sylwjo, ja wiem, że byłoby nam daleko, daleko lepiej, gdyby ojczulek miał trochę więcej pieniędzy i przyjął prawdziwą nauczycielkę dla nas i nauczyciela rysunków, i nakupił dużo ładnych książek. Marynia mogłaby sobie odpocząć, ona biedaczka tak pracuje...

— Marynia nigdy na pracę nie narzeka, a i my powinniśmy poprzestać na tem, co mamy. Wszakże na niczem nam nie zbywa, żadna obca nauczycielka nie uczyłaby nas lepiej od kochanej naszej siostrzyczki, a co do rysunków, czyż nie słyszałaś, co mówił ojczulek, że gdyby która z nas miała rzeczywiście wielki talent, to jeszcze i za lat kilka nie będzie za późno porządną naukę rozpocząć.

— Ty, Sylwjo, już takie masz szczęśliwe usposobienie, że jesteś zadowolona ze wszystkiego i nie żądasz nic nad to, co masz. Ja tak nie mogę, zawsze sobie myślę, jakieby to było szczęście, gdybyśmy mieli wielki majątek! Najpierw każda z nas miałaby ślicznego konika i Karolek także, codzienniebyśmy jeździły konno na spacer z Karolką. Miałybyśmy dużo sukienek, nie potrzebowałybyśmy ciągle zaszy-

wać i cerować odzienia. Ach! nie nie może być nie-
znośniejszego, niż to łatanie i cerowanie.

— Dajże pokój, Kasiu, przypomnij sobie, co mó-
wił wczoraj ojculek, że nie potrzeba nigdy pragnąć
bogactw, bo one szczęścia nie dają.

— Ach, moja Sylwjo, tak się to mówi... ale dajmy
już temu pokój, tem bardziej, że pragnienia nie mogą
nas wzbogacić. Żeby nam czas prędzej przeszedł,
wrysujmy sobie coś ładnego, bo Maryni jak niema,
tak niema.

Obie dziewczynki umilkły, zabierając się do ry-
sunku, a my skorzystamy z tego i bliżej się im przy-
patrzymy. Sylwja i Kasia siedziały przy stole, za-
rzuconym książkami, papierami i różnemi przybo-
rami do nauki; wyglądały obie na lat mniej więcej
dwanaście; pierwsza miała włosy jasne, jedwabiste
i oczy niebieskie, łagodny i spokojny wyraz twarzy;
druga ciemne, kręcone kędziory i czarne, niezmiernie
żywe oczki, żywość też przebijała we wszystkich
jej ruchach. Było jednak pomiędzy nimi wielkie po-
dobieństwo rysów, ubiór miały prawie zupełnie jed-
nakowy, z popielatego płócienka, z tą różnicą, że
sukienka Sylwji była przybrana ponsowemi tasie-
meczkami, a Kasi czarną, szeroką lamówką. Patrząc
na nie, można je było śmiało wziąć za siostry bliź-
niaczki, a jednak dwie te dziewczynki były tylko
cioteczniemi siostrami, ale Kasia zapomniała zupełnie
o tem, że doktor Wardor, ojciec Sylwji, był tylko jej
wujaszkiem, i nazywała go zawsze ojczulkiem, tak
samo, jak własne jego dzieci.

Kasia nie pamiętała swoich rodziców, którzy ją odumarli, gdy jeszcze roku nie miała, wychowała się od kolebki u wuja, brata rodzzonego swej matki, pod troskliwą opieką najstarszej jego córki, Marji, gdyż dr. Wardor był wdowcem. Nie był on wcale bogaty i gorliwie pracować musiał, aby utrzymać i wychować rodzinę; nie mógł wiele zarobić, mieszkając w ubogiej wiosce szkockiej, tem bardziej, że tylko od zamożniejszych pacjentów brał zapłatę, uboższych leczył darmo i często jeszcze do rady lekarskiej dodawał i pieniężną pomoc, gdy spostrzegł, że niedostatek był główną przyczyną choroby. Zaczyn ten człowiek powtarzał zawsze, że majątek szczęścia nie stanowi, i starał się dzieci swoje tak wychować, ażeby umiały poprzestać na małym i własną pracą sobie wystarczyć. Najstarszy syn jego, Ryszard, sposobił się na adwokata i od roku już pracował w biurze prawnika w pobliskim mieście; córka, Marja, objęła posadę nauczycielki wiejskiej, co jej nie przeszkadzało zajmować się gospodarstwem domowym i nauką dwóch młodszych dziewczynek; Karolek, o rok starszy od Sylwji, chodził do szkoły.

W domu doktora nie było zbytku, ale też i niedostatku nie znano; każdy od dzieciństwa nawykł do pracy, nikt się nie nudził, i wszyscy byli zadowoleni ze swego losu; jedna Kasia, jak widzieliśmy przed chwilą, marzyła czasem o bogactwach, o których wiedziała tyle, co wyczytała w książkach. Ale było to zwyczajne dziecinne rojenie; wzdychała do

bogaectw tak samo, jak przed kilku laty, gdy jeszcze małą była, pragnęła się dostać do zaczarowanych podziemi, do kryształowych pałaców i obaczyć dobrą wróżkę. Dziewczynka miała z natury usposobienie niezmiernie żywe, skłonna też była do wszelkich gwałtownych porywów i zapędów, ale powstrzymywało ją w tem rozsądne i łagodne postępowanie Maryni; jedyną jej wadą było roztrzepanie, ale i z tej starała się wyleczyć, aby nie czynić przykrości starszej siostrzyczce i ojczulkowi, których kochała niezmiernie.

— Patrzno, Sylwjo — odezwała się znów Kasia — jakie ja tu śliczne rzeczy wyrysowałam. Czy widzisz tę panienkę?

— Oho! to pewnie jakaś wielka pani — rzekła Sylwja, przypatrując się wspaniałej postaci na rysunku. Bogaectwo widoczne tu było w stroju: suknię pokrywały całkowicie falbany, koronki, frendzle, bo wszystko to odgadnąć było można w rozmaitych zygzakach, na które się wysilił ołówek Kasi; szyję i ramiona tej fantastycznej osoby zdobiło mnóstwo pereł, bransoletek, wieszadeł wszelkiego rodzaju; na głowie powiewały pióra.

— Widzisz, Sylwjo, ta panienka jest księżniczką, mieszka w prześlicznym pałacu, posiada ogromny majątek, nazywa się księżniczka Etelinda. Nieprawdaż, że to piękne imię? Gdybym ja była taką wielką panią, tobym się nazywała księżniczką Katarzyną. A tu dalej, patrz, to brat starszy księżniczki Etelindy,

który jest adwokatem, trzyma wielki pugilares pod pachą.

— Tak zupełnie jak Ryszard. Ależ, Kasiu, brat księżniczki, to chyba także musi być książe.

— Ach, prawda! ale to nic, wszak to tylko bajka. Patrzno, patrz, co tu dalej będzie — i Kasia rysowała szybko, opowiadając zarazem. Najmilsza to była jej zabawa takie *rysowanie bajek*, jak mówiła, i wszystkie czyste kartki w jej kajetach zabazgrane były fantastycznymi takimi obrazkami. Kasia miała nadzwyczaj bujną wyobraźnię.

— Widzisz, Sylwjo — mówiła — wieś się pali! — Tu ołówek szybko się poruszał, liczne zakręty wyobrażać miały ogromny pożar. — Pogorzelnicy chronią się do palacu, księżniczka Etelinda wydobywa kilka worków z pieniędzmi, rozdaje złote dukaty tym biednym ludziom, oni dziękują, ręce podnoszą dogóry, błogosławią dobroczynną księżniczkę. A tu znów przyjeżdżają krewni księżniczki Etelindy, którzy nie są bogaci; cóż to za radość dla niej, że może ich darami obsypać!

— Któż tam znów darami obsypuje i kogo?

Słowa te wymówił dr. Wardor, który w tej chwili wszedł do pokoju razem z córką swoją, Marją.

— O, ojczulku — rzekła Kasia trochę zawstydzona — to tylko bajka o księżniczce Etelindzie.

— Już dawno przygotowałyśmy wszystkie lekcje — odezwała się Sylwja — nie mogłyśmy się doczekać Maryni i...

— Ach, to już po pierwszej — rzekła Marja. —

Zapomniałam zupełnie o waszych lekcjach, siedziałam w pokoju ojca.

Dziewczynki spojrzały z podziwieniem na starszą siostrę; nigdy jeszcze nie zdarzyło się nic podobnego — cóż to mogło znaczyć, że Marynia o lekcjach zapomniała? Ojciec także wyglądał niezwykle, jakby miał smutek jaki, lub kłopot na sercu.

— Cóż to znów za księżniczka Etelreda? — zapytał z uśmiechem.

— Ależ nie Etelreda, ojczulku — zawołała Kasia, uszczęśliwiona, że doktor zwrócił uwagę na jej koncepta — to księżniczka Etelinda. Ona jest młodą panią, taką jak ja, ale ma ogromny majątek, mieszka w pałacu, wspiera ubogich i sieroty a krewnych obsypuje darami. Patrz, ojczulku... — Kasia urwała nagle, gdyż pomimo całego swego roztrzepania spostrzegła, że doktor patrzył na nią z niezwykle rozrzewnieniem, a Marynia lzy miała w oczach i dziwnie się uśmiechała zarazem.

— Co to jest, czy się co stało? — zawołała dziewczynka.

Doktor nic zrazu nie odpowiedział, tylko usiadł, przyciągnął ją do siebie, posadził na kolanach i wpatrywał się w nią z tym samym wyrazem czułości i rozrzewnienia. Po chwili dopiero odezwał się w te słowa:

— Moje dziecko, otrzymałem listy, w których są ważne i dziwne wiadomości, dotyczące się ciebie i przyszłego twojego losu. Niespokojny jestem i wzruszony, bo trudno przewidzieć, czy zmiana ta wyjdzie

ci na dobre i szczęście ci przyniesie. Jak wiesz, moja Kasiu, wczoraj wyczytaliśmy w dziennikach wiadomość o śmierci twojego stryja.

— Wiem, wiem, to dlatego Marynia kazała mi poodparać czerwone tasiemeczki od mojej sukienki, i musiałam przyszyć czarną lamówkę; oj, dobrze sobie przecież palców nakłulam przy tej robocie; chociaż mówiłam Maryni, że kiedy ten stryjasek był takim wielkim panem i nigdy nie chciał widzieć swojej ubogiej synowicy, i wstydził się jej, to niema wielkiej potrzeby nosić po nim żaloby. Ja nawet nie wiem, jak on się nazywał, i nic a nic o nim nie słyszałam; wczoraj dopiero Marynia mi to wszystko opowiadała, a ja, coprawda, nie bardzo byłam ciekawa.

— Nie wspominaliśmy ci o tym stryju, moje dziecko — mówił doktor poważnie — gdyż w rzeczy samej nie chciał on słyszeć o tobie; był to człowiek bardzo dumny i wyrzekł się twojego biednego ojca za to, że się ożenił z matką twoją, ukochaną moją siostrą, która nie była wielką panią. Gdyś została sierotą po śmierci obojga rodziców, bogata rodzina twojego ojca wcale się o los twój nie troszczyła, i dlatego w ubogim moim domu znalazłaś schronienie.

— Ojczulku — rzekła Kasia, tuląc się czule do niego — to bardzo dobrze się stało; cobym ja tam robiła u tych dumnych ludzi, a tu mi tak dobrze z Marynią, Sylwją i Karolkiem, ja was tak kocham wszystkich.

Doktór przycisnął ją do piersi i mówił dalej:

— Kochanko moja, i my także przywiązaliśmy się do ciebie bardzo i teraz... ale muszę ci wszystko powiedzieć po porządku. Otóż, dowiedziawszy się o śmierci twojego stryja, ani mi na myśl nie przyszło, żeby to miało na los twój wpłynąć; sądziłem, że spadek przejdzie na dalszych krewnych, ale pokazuje się, że według prawa wielkie te bogactwa i tytuły, w braku innych spadkobierców, przechodzą na ciebie, Kasiu.

— Bogactwa, tytuły, na mnie! — wykrzyknęła dziewczynka, zeskakując z kolan doktora i biegając jak szalona naokoło pokoju. — Słyszysz, Sylwjo, będę bogata, bardzo bogata, jak księżniczka Etelinda! A jaki ja będę miała tytuł, ojczulku?

— Twój stryj nazywał się księżę Kerwent.

— O, mój Boże — zawołała Sylwja, która w milczeniu słuchała tych dziwnych wieści — więc ty naprawdę, Kasiu, będziesz się nazywała księżniczka Katarzyna!

— Ale dla nas się przecież nie zmienisz? — mówiła Marja, obejmując skaczącą księżniczkę i ścisnąjąc ją czule — dla nas pozostaniesz kochaną Kasienką, nieprawdaż?... chociaż się rozstać musimy — i znowu łza w jej oku błysnęła.

— Rozstać się? co ty mówisz, Maryniu! — i Kasia naraz przestała skakać i szaleć. — Pocóżbyśmy się mieli rozstawać? Jeżeli ja jestem księżniczką, to będę miała zapewne piękny pałac, i tam się pomieścimy wszyscy. Ty, Maryniu, będziesz miała

prześliczne suknie i mnóstwo drogich kamieni, my z Sylwią i Karolkiem codziennie będziemy jeździli konno na siwych konikach, a ojczulkowi kupimy ogromne stopy książek. Ach, zapomniałam; trzeba będzie księdzu proboszczowi dać dużo pieniędzy na odnowienie kościółka i na przebudowanie szkółki. Ale czemuż Marynia taka jakaś smutna i ojczulek także? Nie cieszycie się, że ja będę księżniczką i taką bogatą?

— Moje drogie dziecko — rzekł doktor — bogactwo nie zawsze daje szczęście, a co do twoich planów na przyszłość, musisz się najpierw dowiedzieć, że najbogatsza księżniczka, a nawet królowa, nie może ani sobą, ani majątkiem swoim rozporządzać, póki jest małoletnią. Dziedzictwo to, moja Kasiu, spadło na ciebie niespodziewanie. Stryj mój miał dwóch synów dorosłych, z tych jeden był już żonaty i miał także kilkoro dzieci. Straszne klęski spadały raz po raz na tę rodzinę, stryj twój utracił wnuków, obu synów, i sam, zgnębiony rozpaczą, dostał napadu apopleksji. Pozostały jednak dwie rodzone siostry twojego ojca, które także słyszeć o tobie nie chciały, pókiś była ubogą sierotką, ale teraz, gdy według prawa spada na ciebie książęcy tytuł i dobra rodzinne, lady Barbara i lady Joanna chcą być twojemi opiekunkami, i rada familijna przesłała mi dziś właśnie zlecenie, abym cię oddał niezwłocznie w ich ręce. Jutro, moja mała księżniczko, muszę cię odwieźć do Londynu, i zamieszkaż przy ciotkach.

— A czy te moje ciocie mieszkają w pięknym

pałacu i mają karetę? — zapytała Kasia, a Marynia westchnęła z cicha, widząc, że dziewczynka tak prędko pogodziła się z myślą rozstania z niemi.

— Zapewne, moje dziecko — rzekł doktor — są to wielkie panie, a zajmując się twojem wychowaniem, będą pobierały na to dochody z twojego majątku. Ale oto jest list pisany do ciebie przez ciotkę twoją, lady Barbarę.

— List do mnie! — lecz nim go otworzyła Kasia, obie z Sylwią przypatrywały się z zachwyceciem, najpierw pieczętce z herbem, a potem adresowi:

«Do rąk własnych Katarzyny księżniczki Kerwent».

Nakoniec Kasia drżącą rączką rozłamała pieczętkę i czytała, co następuje: «Moja najdroższa synowico!» — a co! teraz jestem najdroższą synowicą, a wczoraj przecież nie wiedziałam nawet, że mam na świecie jaką ciotkę... «Nie mając twojego adresu, nie mogłam cię wcześniej uwiadomić o bolesnej stracie, którąśmy ponieśli, wskutek czego na ciebie obecnie spływają wszystkie humory naszej rodziny...»

— Co, co? jak możesz tak wyplatać, Kasiu! — przerwała Marja.

— Ależ ja wcale nie wyplatom, Maryniu, tylko że ta ciotka Barbara tak niewyraźnie pisze; ale prawda, prawda, nie *humory*, tylko honory rodzinne. Niech i tak będzie... «Ponieważ powinnaś odebrać

wychowanie stosowne do twojego stanu, więc zdrada familijna...»

— Znowu!... czytajże uważnie.

— Ach, prawda, to nie zdrada, tylko: «rada familijna postanowiła, abyś zamieszkała przy mnie i siostrze mojej, Joannie. Chciałam sama jechać po ciebie, ale zdrowie mojej biednej siostry wymaga ustawicznej troskliwości, i nie mogę jej odstąpić. Wybierz więc sobie jakąkolwiek osobę przyzwoitą, któraby ci towarzyszyła do Londynu, i nie odwlekaj przybycia. *Przywiązana twoja ciotka Barbara*».

— Przywiązana! to mi dopiero przywiązanie... odezwała się Sylwja, ale ojciec spojrział na nią znacząco, i dziewczynka zawstydzona umilkła.

— Dziś już dajmy pokój lekcjom — rzekła Marynia — ja muszę się zająć upakowaniem rzeczy Kasi, bo ojciec jutro odwozi ją do Londynu.

— Jutro! — wykrzyknęła Kasia, ale w głosie jej nie było wcale smutku; wszystkie wrażenia dzisiejszego dnia zawróciły jej trochę główkę, chwilami zdawało jej się, że śni, i że za chwilę przebudzi się już nie księżniczką Katarzyną, ale taką samą Kasią, jaką była dnia dzisiejszego, gdy jeszcze nie przeczuwała świetnych swoich losów.

II

PODRÓŻ I PRZYBYCIE DO LONDYNU

Gdy Kasia przebudziła się nazajutrz, znowu w pierwszej chwili jej się zdawało, że miała sen

dziwny, ale weszła Marynia i przypomniała jej o podróży, trzeba więc było śpiesznie się ubrać, bo pociąg odchodził przed południem. Kasia zerwała się na równe nogi, ale zamiast ubierać się spokojnie, zaczęła uganiać po całym domu boso i tylko w nocnej koszulce, wykrzykując, że księżniczka Katarzyna jedzie do swojego księstwa. Marynia chciała ją zrazu łagodnie przyprowadzić do rozsądku, ale widząc, że to żadnego nie wywiera wrażenia, musiała przemówić surowo i zmusić ją do posłuszeństwa. Dziewczynka uspokoiła się i ubierała się z nadąsaną miną, a w duszy pomyślała sobie, że mogłaby przecież Marynia troszkę więcej względów okazywać księżniczce.

Pożegnanie było bardzo serdeczne, cała rodzina odprowadziła na dworzec odjeżdżającą Kasię, Sylwia zanosila się od płaczu, Marynia w milczeniu lzy ocierała, nasza księżniczka także się rozplakała, ale po chwili, wsiadłszy już do wagonu, zaczęła podskakiwać, stojąc przy oknie i wołając wesolo:

— Napiszę do was, jak tylko przyjadę i odrysuję dla Sylwji wszystkie prześliczne rzeczy, jakie tam będę miała w Londynie.

— Kasi to księstwo zupełnie głowę zawróciło — mówiła Sylwia, wracając do domu, a i Marynia nie mogła się powstrzymać od westchnienia, mówiąc:

— Biedne dziecko! sądzi, że majątek zastąpi jej miłość naszą, a nie wie, jaką goryczą mogą być zaprawione te bogactwa i przepychy.

— Ach, moja Maryniu — mówiła Sylwia — ja się

bardzo boję o Kasię; ci bogaci jej krewni są pewnie jacyś niedobrzy ludzie, a te ciotki pewnie straszne złośnice, kiedy mogły wyrzec się rodzzonego brata i nie chciały słyszeć o jego dziecku.

— Nie wiem, Sylwjo; ojciec nie lubi o nikim źle mówić, zresztą i on sam tej rodziny nie zna; powiedział mi tylko, że lady Joanna, jedna z ciotek Kasi, jest ciągle chora, strasznie nerwowa i drażliwa, a lady Barbara nie jest chyba łagodnego charakteru osobą, bo nieboszczyk ojciec Kasi obawiał się tej siostry więcej jeszcze, niżeli starszego brata, i nigdy o niej nie wspominał.

— O, mój Boże! biedna Kasia, co ona tam będzie robiła sama jedna!

Tymczasem Kasia, siedząc wygodnie w kącie wagonu, podczas gdy doktor zaczytał się w gazecie, nie myślała wcale o Maryni ani o Sylwji. Ale nie miejmy jej tego za złe: nowość ma tyle uroku, a cóż dopiero nowość tego rodzaju! W główce jej doprawdy troszkę się przewróciło, doznawała takiego wrażenia, jakgdyby bajka o czarach i wróżkach stała się dla niej rzeczywistością. Myślała więc nasza mała księżniczka o wszystkich wielkościach, jakie się miały stać jej udziałem, a najpierw próbowała sobie wyobrazić, jak też mogły wyglądać jej ciotki. Kasia nie widziała nigdy wielkich pań, ale przypominała sobie obrazki w książkach, gdzie były różne piękne powieści o wróżkach i zaczarowanych księżniczkach. I wkrótce dobrała strój stosowny dla swoich ciotek: wyobraziła je sobie w długich purpu-

rowych sukniach, bramowanych złotem i gronostajami, w klejnotach kosztownych i beretach na głowie, zdobnych w pióra rajszych ptaków. Tuż przy nich widziała w wyobraźni młodą księżniczkę, ubraną nieco skromniej, w powiewnych gazach i koronkach, w naszyjnikach z pereł, wielkości laskowych orzechów, z małym piórkiem na głowie, przypiętem spinką brylantową. I Kasia sama już nie wiedziała, czy to była ona, czy inna jakaś osoba, z którą dopiero poznać się miała, przybywszy do Londynu.

Doktor Wardor przed wyjazdem uprzedził telegramem lady Barbarę, że sam odwiezie Kasię, gdyż nie chciał wpaść niespodziewanie do domu, gdzie się nie spodziewał zbytniej dla siebie życzliwości.

Gdy przybyli na dworzec, powiedział parę słów posługaczowi, potem poprowadził dziewczynkę do sali, gdzie podróżni czekali na swoje pakunki. W kilka minut zjawił się posługacz, prowadząc za sobą lokaja w pysznej liberji.

— Rzeczy jaśnie oświeconej księżniczki już odebrane — rzekł lokaj z wielkiem uszanowaniem — i kareta czeka.

Kareta! Kasia, usłyszawszy to, o mało nie podskoczyła i nie klasnęła w ręce, ale powstrzymała się, powtarzając sobie w myśli: «Rzeczy jaśnie oświeconej księżniczki! kareta jaśnie oświeconej księżniczki!» Ale gdy usiadła w karecie obok swego ojczulka i obaczyła, że miał głowę spuszczoną i wcale nie wesoło wyglądał, jakiś ją strach opanował; przypomniała sobie, że za chwilę stanie przed temi

obcemi ciotkami, które nienawidziły jej matki, a ojca się wyrzekły i o niej slyszeć nie chciały przez lat tyle.

— Ojczulku — rzekła półgłosem, przytulając się do jego ramienia — czy ty prędko odjedziesz do domu, czy ja tu sama zostanę?

— Nie będziesz sama, moje dziecko — odrzekł doktor, obejmując ją czule i całując w czoło. — Staraj się pozyskać serce ciotek uległością i dobrocią, a nigdy nie zapominaj, że Bóg jest opiekunem sierot, i że jemu wszystkie cierpienia i przykrości ofiarować należy.

Serce Kasi ścisnęło się, sama nie wiedziała dlaczego; ale bo też skąd przyszło na myśl ojczulkowi mówić jej o przykrościach i cierpieniach w chwili, gdy ona w pysznej karecie odbywała wjazd triumfalny do swojego księstwa? W główce jej powstał dziwny zamęt, a nim się opamiętała, kareta zatrzymała się przed wielką kamienicą, lokaj otworzył drzwiczki i, idąc naprzód, prowadził ich po wschodach, potem odmykał drzwi jedne po drugich, narreszcie donośnym głosem wyrzekł:

— Jaśnie oświecona księżniczka i pan doktor Wardor.

Szcęściem dla Kasi, ojczulek trzymał ją mocno za rękę i wprowadził do sali, bo dziewczynka, drżąca i wzruszona, byłaby się z pewnością potknęła na progu; rzucała dokoła błędnymi oczyma i jakby przez sen obaczyła dwie panie, podnoszące się z kanapy. Żadna z nich jednak nie miała na sobie ani

gronostajów, ani złocistych klejnotów, ani piór rajskich ptaków: obie ubrane były czarno od stóp do głowy. Kasia usłyszała w tej samej chwili dwa głosy, jeden miękki, żalony, drugi ostry i suchy.

— Jak się masz, moje dziecko — wymówiły obie ciotki, i każda przytem dotknęła zlekka ustami jej czoła. Posadzono ją na krzesło, usiadł też przy niej doktor, którego bardzo chłodno powitano. Kasia jednak nie mogła jakoś przyjść do siebie; była trochę przestraszona, trochę zażenowana, i to ją wprawilo w stan dziwny; nie mogła usiedzieć spokojnie, kręciła się jak fryga na krzesle, zakładała nogi jedną na drugą, rękoma skubała swoje ubranie, a z głową dziwne rzeczy wyrabiała: to podnosiła ją, wpatrując się w sufit, to znów chowała brodę w zmarszczkach swej fryzki. Doktor nadaremnie starał się ją przyprowadzić do przytomności, dając jej różne znaki; przykro mu było, że roztropna dziewczynka wyglądała w tej chwili na głupiuteńką gąskę i nie mogła miłego wrażenia wywrzeć na arystokratycznych swoich ciotkach.

Rozmowa wlekła się bardzo powoli i z pewnym przymusem. Kasia na wszystkie zapytania: czy nie zmęczyła się podróżą? czy jej się Londyn podobał? czy pierwszy raz odbyła tak daleką drogę? — odpowiadała półsłówkami i półgłosem, a najczęściej, wymówiwszy odpowiedź szeptem, poprawiała się i po raz drugi ją powtarzała, znów nadto głośno i krzykliwie. Jeszcze więcej się zmieszala biedna dziewczynka,

gdy usłyszała, jak jedna z ciotek zcicha, ale dobitnie powiedziała do drugiej:

— Strasznie jest zaniedbana; trzeba będzie się wziąć do niej energicznie.

Tymczasem jednak Kasia przypatrywała się dobrze swoim przysłym opiekunkom. Jedna z ciotek, na wół leżąca na szezlongu, wyglądała bardzo mizernie i blade, wyraz twarzy miała łagodny i cierpiący. Kasia nie wątpiła, że to musiała być lady Joanna, chorowita ciocia. Druga, lady Barbara, wcale nie była podobna do siostry. Kasia przypominała sobie w myśli wszystkie wielkie panie, księżne, królowe i wróżki, które widziała w książkach z obrazkami, porównywując do nich ciocię Barbarę. Wkońcu trafiła na właściwe podobieństwo. Ryszard, najstarszy z synów doktora, dawał jej niegdyś do przejrzenia piękną książkę, w której były wyobrażenia różnych bóstw starożytnych. Otóż lady Barbara przypominała jej boginię Junonę, nietyle pięknnością rysów i postawy, co wyrazem twarzy i wejrzenia. Gdy siedziała wyprostowana na kanapie, spoglądając zgóry na doktora i Kasię, brakło jej tylko przepaski na głowie i pawia u boku, a mogłaby śmiało ująć za Junonę.

Lady Barbara poruszyła się i dotknęła ręką dzwonka, stojącego przed nią na stoliku. Kasia drgnęła, usłyszawszy niespodzianie dźwięk nad samem uchem prawie, a potem z ciekawością czekała, co z tego będzie. Po chwili weszła do sali młoda kobieta, bardzo strojnie ubrana, w eleganckim far-

tuszku, garniowanym koronkami, i stanęła z uszanowaniem przed kanapą.

— Małgorzato — rzekła lady Barbara — oto jest młoda twoja pani, księżniczka Katarzyna; odprowadź ją do jej pokojów i przymierz suknię, którą modniarka przygotowała dla niej. Moja droga Katarzyno — dodała ciocia, zwracając się do dziewczynki — to jest twoja panna służąca, którą masz na swoje rozkazy. Pójdź, odpocznij, przebierz się, za godzinę nadejdzie nauczycielka, którą umówiłam dla ciebie. Rozpoczniesz od jutra naukę, i wyznaczmy godziny, w których będziesz mogła przychodzić do salonu. Dziś wyjątkowo możesz zejść na obiad do jadalnej sali, później będziesz jadła w swoim pokoju razem z nauczycielką. Trzeba unikać wszelkiego roztargnienia i nieporządku, bo widzę, że wiele pracować musimy nad tobą, abyś nabrała ułożenia i zwyczajów, zgodnych z obecnem twojem położeniem w świecie.

Biedna Kasia, która z dumą i radością słuchała pierwszych słów tej uroczystej przemowy, gdzie była wzmianka o pannie służącej na jej rozkazy, o modniarce i przymierzaniu strojów, nie była wcale zachwycona dalszym ciągiem. Z gorzkim uczuciem upokorzenia dowiedziała się, że ona, księżniczka Katarzyna, miała jadać osobno z nauczycielką, jak małe dziecko, i do salonu przychodzić tylko w oznaczonych godzinach. Czyż ten wymarzony pałac księżęcy miał się zamienić w klatkę złoconą, o której w bajkach bywa czasem mowa? Kasia z ża-

łosną minką zwróciła się do swojego ojczulka, który powstał także i żegnał się z obu paniami.

— Ale ojczulek dziś jeszcze nie pojedzie i przyjdzie mnie odwiedzić wieczorem i jutro rano, nieprawdaż? — wymówiła dziewczynka przytłumionym głosem, z całych sił powstrzymując się od płaczu.

— Ojczulek?! — powtórzyła lady Barbara swoim ostrym głosem, w którym brzmiało zdziwienie, a nawet oburzenie. — Jakże pan możesz pozwalać dziecku wyrażać się w tak niewłaściwy sposób? Czyż nie wiesz, Katarzyno, że ojciec twój inny miał tytuł i do innego towarzystwa należał?

— Niech my lady raczy wybaczyć — odezwał się doktor, wyręczając biedną Kasię, która już na dobre plakać zaczęła. — Gdy osierocona córka mojej siostry nawykła mię tak nazywać za przykładem własnych moich dzieci, z którymi się chowała, nie spodziewaliśmy się wcale, że jej wyrażenia i zwyczaje będą kiedykolwiek kontrolowane przez dostojną rodzinę jej ojca. Nie było nadziei, aby mała dostąpiła tego zaszczytu.

Lady Barbara zagryzła usta i nic więcej nie powiedziała. Pożegnanie odbyło się w milczeniu, doktor szeptał tylko, ściskając czule siostrzeniczkę:

— Niech cię Bóg strzeże i błogosławi, moje dziecko, zobaczymy się jeszcze przed wyjazdem moim.

Drzwi się zamknęły za nim, i Kasia ujrzała się sama jedna w tej ogromnej sali, w tym obcym domu. Tak, czuła się biedaczka sama jedna, chociaż wi-

działa przed sobą dwie poważne, wytworne panie i strojną pannę służącą.

— Pójdź do mnie, moje dziecko — odezwał się łagodny i miły głos ciotki Joanny, która poprzednio się wcale do rozmowy nie mieszała. — Nie dziwię się, że jesteś troszkę wzruszona nowem swoim położeniem, ale przyzwyczaisz się, moja droga, i spodziewam się, że nas pokochasz.

O, tak, Kasia prawie pewna była, że pokocha tę łagodną, bladą ciotkę; zbliżyła się do niej i uczuła się prawie pocieszoną, gdy blada, delikatna ręka lady Joanny spoczęła na jej główce.

— Nie bądźże dzieckiem, Katarzyno — rzekła lady Barbara — od dziś musisz zupełnie zapomnieć o przeszłości i o tem gminnem otoczeniu, wśród którego wzrastalaś. Pójdź za Małgorzatą, i niech się już skończą te wszystkie sceny.

Kasia wybiegła, jak nieprzytomna; nie mogła sobie potem nigdy przypomnieć, jakim sposobem dostała się do pokoju, który odtąd miał być jej mieszkaniem. Padła na kanapę i zanosiła się od płaczu. Te słowa ciotki: *gminne otoczenie*, oburzyły ją do najwyższego stopnia. Płacząc, powtarzała sobie w duszy: «Choćby mię ta niegodziwa kobieta ćwiartować miała, na pal wbijać, nie przestanę myśleć w każdej chwili o kochanym ojczulku, o Maryni, o Sylwji, o Karolku i Ryszardzie!»

Trudno przewidzieć, coby się stało, gdyby lady Barbara w rzeczy samej chciała synowicę ćwiartować lub na pal wbijać, to jednak pewna, że w kwa-

drans po owym wybuchu rozpaczy, na który Małgorzata patrzyła z uszanowaniem, należnem książęcej osobie swojej pani, nasza Kasia otarła lzy, zaczęła oglądać piękne sprzęty w swoim pokoiku, obrazy zawieszane na ścianach, książki ułożone w ładnej oszklonej szafeczce, potem dała się nakłonić Małgorzacie do przymierzenia wspaniałych strojów, przygotowanych dla niej, i przy tych rozlicznych zajęciach zupełnie przestała myśleć o ojczulku, o Sylwji, Maryni i Karolku. Modniarka nadesłała dla jaśnie oświeconej księżniczki kilka sukienek różnej miary, łatwo więc było dobrać jedną zupełnie do jej wzrostu i figurki stosowną. Dziwiła się trochę Kasia, że suknia była bez ogona, wcale nawet nie dłuższa od tej, którą nosiła, nie będąc jeszcze księżniczką, ale, zastanowiwszy się, rada była z tego, bo pomyślała, że chodzić cały dzień w sukni z ogonem, to nie może być bardzo wygodnie.

Cudnaż to była suknia! Nie jaśniała wprawdzie jaskrawą barwą, bo Kasia musiała jeszcze przez czas jakiś nosić żałobę po stryju, po którym odziedziczyła zaszczyty i bogactwa, ale popielata jedwabna materja ślicznie błyszcziała i szeleściła, a ozdoby z przezroczystej krepki wspaniale wyglądały. Małgorzata uczesała jej włosy, zburzone w czasie podróży, przewiązała je czarną aksamitką, a gdy strój był skończony, Kasia, spojrzawszy na siebie w zwierciadle, o mało nie wykrzyknęła z podziwu, jak-gdyby obaczyła obcą jakąś osobę. Dla przekonania się, że to ona sama, nie kto inny, pokazała język

przed zwierciadłem i różne pocieszne miny robiła sama do siebie, na co wszystko Małgorzata patrzyła bardzo poważnie, w uroczystem milczeniu.

Nacieszywszy się swoim strojem, Kasia zabrała się z zapalem do czytania jakiejś podróży z obrazkami, która się nadzwyczaj ciekawie zaczynała. Małgorzata wysunęła się cichutko z pokoju, zapytawszy wprzód, czy księżniczka nic więcej nie rozkaże. Wtem w drugich drzwiach ukazał się lokaj w galonowanej liberji i oznajmił, że «lady Barbara czeka na jasnie oświeconą księżniczkę w salonie, gdyż przybyła nauczycielka Jej Książęcej Mości».

Kasia zerwała się szybko; ciekawa była niezmiernie tej nauczycielki, ale, biegnąc, zaczepiła się o klamkę we drzwiach, i piękna falbana krepowa u rękawa zerwała się w kawałki.

— O, mój Boże! — krzyknęła — że też mnie zawsze jakieś nieszczęście musi się przytrafić; już teraz deprawdy nie pojmuję, jakim sposobem to się stało.

Kasia zapomniała w tej chwili zupełnie, że jest księżniczką; w domu ojczulka doktora rzeczywiście ciągle jej się podobne nieszczęścia zdarzały, bo strasznie była roztrzepana; zawsze też Marynia porządnie ją za to strofowała, i za karę musiała sama naprawiać wszystkie uszkodzenia podobne w sukienkach i fartuszkach.

Na krzyk księżniczki weszła czarna Małgorzata, a obaczywszy, co się stało, pobiegła po igłę i jedwab. Kasia stała zakłopotana, szczególnie ją żenowała uroczysta mina lokaja, który nie śmiał powracać do

salonu bez Jej Książęcej Mości, ale Małgorzata, powróciwszy z igłą, odprawiła go i dała zlecenie, aby oznajmił, że księżniczka nie ukończyła jeszcze toalety, ale za pięć minut zejdzie. Kasi nie bardzo to się podobało, bo była niezmiernie prawdomówna, a takie oznajmienie zakrawało na wykręt. To też dała sobie słowo w duszy, że jeśli która z ciotek zapyta ją, dlaczego się spóźniła, opowie z całą otwartością o swoim nieszczęściu.

Ale nikomu nie przyszło na myśl dopytywać się o takie drobiazgi. W salonie, w przyzwoitem oddaleniu od kanapy, siedziała osoba już nie pierwszej młodości, ubrana w grubą żalobę, w czepcu wdowim, tak blada, znękana, że niepodobna było patrzeć na nią bez smutku. Kasia, marząc niegdyś o nauczycielce, któraby nie kazala na siebie tak długo czekać, jak Marynia, i cały dzień się nią zajmowała, nie wyobrażała jej sobie nigdy pod taką bolejącą postacią. Mistress Lassy, której powierzone być miało wychowanie młodej księżniczki, straciła męża i dla utrzymania dwojga małych dzieci musiała szukać miejsca nauczycielki. Gdyby Kasia wiedziała o tem wszystkim, gdyby zresztą umiała się troszkę zastanawiać, byłaby pewno więcej współczucia okazała biednej wdowie. Ale dziewczynka myślała tylko o tem, jaka to będzie rzecz straszliwie nudna przebywać ciągle w towarzystwie takiej smutnej osoby, a mistress Lassy, widząc księżniczkę nadąsaną i widocznie niezadowoloną, pomyślała sobie, że obowiązki jej zapewne będą bardzo ciężkie.

Nie będziemy tu opowiadali szczegółów wszystkich przejść naszej bohaterki w tym dniu pamiętnym, pierwszym dniu jej wielkości. Obiad, pomimo całej wystawy, licznych potraw, wystrojonych lokajów, snujących się uroczyście przy stole, wydał jej się okropnie nudny. Mistress Lassy, która obok niej siedziała, co chwila przypominała jej i wskazywała, jak ma trzymać łyżkę, nóż i widelec, a gdy nierozważnie chciała pochwycić karafkę, ażeby sobie wody nalać, takie powstało ogólne zgorszenie, że biedna księżniczka byłaby się chętnie wyrzekła nawet i w tym dniu zaszczytu zasiadania do ogólnego stołu. Znowu uszu jej doleciały złowrogie wyrazy: *gminne nawyknięcia!* — i serce wezbrało żalem i gniewem.

Wieczorem nowe ją czekało zmartwienie. Dowiedziała się bowiem, że musi nocować sama jedna w pięknym swoim pokoju sypialnym. Mistress Lassy zastrzegła sobie przy umowie, że będzie miała dla siebie osobny pokój; biedna wdowa chciała przynajmniej wieczorem mieć parę godzin swobody, ażeby się wyplakać dowoli. Żadna zaś ze służek nie mogła dostąpić tego zaszczytu, aby wnieść swoje łóżko do pokoju księżniczki. Kasia, zrzućwszy pychę z serca, błagała na wszystko Małgorzatę, ażeby przynajmniej świecy nie gasiła na noc, ale panna służąca oświadczyła z wielkiem uszanowaniem, że ma pod tym względem wyraźny rozkaz lady Barbary.

Na to nie było żadnej rady; biedna mała księż-

niczka pozostała sama wśród ciemności. Kasia za- nadto była rozsądna, ażeby się bała strachów w nocy, ale nawykła biedaczka usypiać w małym pokoiku, gdzie stały przy sobie dwa łóżeczka, jej i Sylwji, a tuż zaraz przeze drzwi, jakby w jednym pokoju, nocowała Marja, i wieczorem, przed usnięciem, zwykle toczyła się tam wesola, ożywiona rozmowa. Trudno się dziwić, że dzisiejsze osamotnienie w ksią- żęcym pałacu wydało jej się czemś przerażającym, i że zaczęła szlochać, jak małe dziecko, usiłując jed- nak jak najciszej się sprawiać. Nikt też jej nie usłyszał, nikt nie przybył na pomoc. Na szczęście, Kasia przypomniała sobie, że w każdej trosce, w każ- dem niebezpieczeństwie, najlepszem pokrzepieniem jest modlitwa. Tu wprawdzie nie było żadnego nie- bezpieczństwa, ale troska rzeczywista tłoczyła serce dziewczynki. Zaczęła więc odmawiać z przejęciem psalm: *Kto się w opiekę podda Panu swemu*, i uspo- kojona usnęła wkrótce, zapominając i o wielkościach, i o smutkach swoich.

III

CIEŻARY KSIĄŻĘCEJ GODNOŚCI

Po kilku dniach Kasia oswoiła się zupełnie ze zmianą swojego losu. Życie jej płynęło tak jedno- stajnie, że dość będzie opisać jeden dzień, ażeby czytelnicy mieli wyobrażenie o wszystkich. Rano

o godzinie siódmej wchodziła Małgorzata i z należnym uszanowaniem oświadczała księżniczce, że już pora wstawać, podawała jej pończochy i trzewiki, a jeżeli dziewczynka nie śpieszyła się, chcąc jeszcze troszkę się wyciągnąć w łódeczku, służąca, która miała zapewne stosowne rozporządzenie, dodawała zawsze z wielką uniżonością jakąś wzmiankę o tem, jak lady Barbara nie lubi wszelkich nieporządków w domu. Raz jeden nasza Kasia nie zważała na to i pomimo pokornego gderania Małgorzaty odwróciła się do ściany i zasnęła o pół godzinki dłużej, ale nie wyszło jej to na dobre. Wszedłszy do pokoju, gdzie podawano śniadanie dla niej i mistress Lassy, zastała herbatę, jak zwykle, nalaną w filiżankę i zupełnie zimną. Mistress Lassy siedziała pod oknem, widocznie już dawno była po śniadaniu, a widząc skrzywioną minę Kasi, powiedziała dość obojętnie, że ciotka Barbara nie kazała herbaty odgrzewać, bo wszyscy w domu powinni się stosować do przyjętego zwyczaju.

Biedna księżniczka nie śmiała się uskarżać, ale z westchnieniem przypomniła sobie, jak dobra Marynia, która także musiała przestrzegać porządku w domu, bo sama przyrządzała śniadanie, zawsze jednak, ile razy Kasia lub Sylwja troszkę zaspąły, lub się poleniły, stawiała imbryk na ogień, i połajwszy je za lenistwo, nalewała im pomimo to świeżutkiej, gorącej herbaty. Po śniadaniu rozpoczynały się lekcje. Ach, jakże to smutno było uczyć się samej jednej! Najprzyjemniejsze jeszcze były lekcje

rysunków; Kasia miała do tego niepospolite zdolności i wielką ochotę, ciotka Barbara umówiła jej bardzo dobrego nauczyciela, nie zbywało jej też na wzorach i przyborach najdoskonalszych: ołówkach, kredkach, farbach; cóżby to była za rozkosz, gdyby mogła pochwalić się tem wszystkim przed Sylwią i Karolką! Ale niestety, nikt nigdy nie spojrział na najpiękniejsze rysunki Kasi. Mistress Lassy, zawsze smutna i zamyślona, odbywszy lekcje, które do niej należały, o inne się nie troszczyła; Małgorzata nie znała się na tem, zresztą podrzędne jej stanowisko nie pozwalało na poufalsze rozmowy z księżniczką. Do ciotki Barbary Kasia nigdy odezwać się nie śmiała; ciotka Joanna, dobra i łagodna, była daleko przystępniejsza, ale na nieszczęście ciągle chora, rzadko kiedy z łóżka się podnosiła, najmniejszy hałas ją drażnił, a nasza roztrzepana księżniczka wiele z tego powodu doznawała przykrości. Codziennie w pewnych godzinach, po ukończeniu lekcji, musiała chodzić do salonu i uczyć się w towarzystwie ciotek światowego ułożenia. Pozwalało jej oglądać piękne albumy i książki z rycinami, porozkładane na stolach, ale niechże broń Boże coś upuściła, czemkolwiek stuknęła, a nawet głośniej przemówiła, zapytując się o coś, ciotka Joanna nie mogła się powstrzymać od przestradchu. — Ach, ach! co się stało! — wołała biedaczka, nawykła do wiecznej ciszy i niczem niezamąconego spokoju, ale ciotka Barbara groźnie spoglądała na siostrzenicę, czasem nawet mruknęła zcicha:

— Ta mała ją dobije.

Wprawdzie dobra ciotka Joanna zawsze się wstawiała za winowajczynią, a czasem ją przywoływała do siebie i pieściła, przemawiając łagodnie, niemniej jednak nasza Kasia doznawała takiego wrażenia, jakgdyby ciężkie jakieś więzienie odsiadywała w tym pięknym salonie. Zawsze jeszcze najlepiej i najswobodniej jej było, gdy mogła godziny rekreacji spędzać swobodnie w swoim pokoiku. Miała tam zbiór prześlicznych książek, czytała więc z zapalem ciekawe powieści i opisy podróży, nie zaniebdywała także ulubionej swoje rozrywki, to jest rysowania różnych historyj: tak obie z Sylwją nazywały owe malownicze obrazki, do których dorabiały ciekawe opowiadania z wyobraźni. Przypominacie sobie zapewne, że w owym dniu pamiętnym, gdy tytuł książęcy spadł niespodzianie na Kasię, zajęta była odtwarzaniem historii urojonej księżniczki Ete-lindy.

Rzecz dziwna, od kiedy sama została wielką panią, nie rysowała już nigdy obrazków podobnych. Zamiast świetnej Etelindy w sukni z ogonem, w klejnotach i piórach, wyobraźnia Kasi nasuwała jej różne skromne dziewczynki, w krótkich sukienkach, córki doktorów lub innych ludzi bardzo zwyczajnych, dziewczynki, nie noszące żadnych tytułów, ale wesołe, swobodne, bawiące się w ślepą babkę, lub inne podobne gry hałaśliwe z dziećmi swojego wieku.

Nie sądźcie jednak, ażeby Kasia przez cały

dzień zamknięta była w bogatych pokojach i nigdy nie używała przechadzki na świeżem powietrzu. Przeciwnie, ciotka Barbara, która we wszystkim ściśle przestrzegała porządku, zapowiedziała jej, że codziennie wychodzić ma do publicznego ogrodu, w towarzystwie nauczycielki. Mistress Lassy o naznaczonej godzinie prowadziła ją do parku, gdzie widziała mnóstwo dzieci młodszych i starszych; wszystkie prawie trzymały się gromadkami, urządzały sobie różne gry i zabawy, a Kasia w pierwszych dniach wielką miała ochotę poszukać sobie pomiędzy nimi stosownego towarzystwa. Zdawało jej się, że nie trudno będzie zaznajomić się z panienkami tego samego wieku; niektóre nawet życzliwie i przyjaźnie na nią spoglądały. Ale na pierwszą wzmiankę o tem, mistress Lassy oświadczyła stanowczo, że bez wiedzy i pozwolenia lady Barbary nie wolno księżniczce zbliżać się do nikogo, łatwo bowiem mogłaby natrafić na niestosowne towarzystwo, zaznajomić się z dziećmi niższego stanu, z którymi spoufalać się nie powinna.

Musiała więc biedna dziewczynka przechadzać się mierzonym krokiem obok milczącej i wzdychającej nauczycielki; sama też niemniej żałośnie wzdychała, patrząc na wesołą zabawę dziewczątek, na których nie ciążył ten niewygodny tytuł książęcy. W dni słotne zaprzęgano konie do karety, pięknej herbowej karety, wyłożonej atlasem i aksamitem, i Kasia przejeżdżała się z nauczycielką po parku. Bardzo jej się to zrazu podobało, ale potem zaczęła

sobie przypominać rozkoszne majówki, jakie dawniej odbywała w towarzystwie przybranej swojej rodziny, i przejażdżka karetą wydawała się jej nieznośnie nudną. Ach, jakże to było wesoło, gdy wózek doktora, pyszny wózek jednokonny, do którego można było napakować niewiem ile koszyków i pakunków przeróżnych, zajeżdżał przed ganek, i wszyscy, ojczulek, Marynia, Sylwja, Karolek i Kasia, zasiadali, cisnąć się i tłocząc, jak można, byle tylko się zmieścić i dojechać do pobliskiego lasku. Ojczulek sam powozził, bo dla woźnicy nie było już miejsca, a Kasia zwykle wpraszała się na kozioł; dobry Karolek sprzeczał się trochę, ale zawsze wkońcu ustąpił. Ach, co tam było uciechy, śmiechu i żartów! Przypominając sobie te dobre, szczęśliwe chwile, smutna nasza księżniczka żalowała bardzo, że już minęły czasy wróżek i czarów; cóżby to było za szczęście, gdyby świetne jej losy, tytuły i bogactwa były tylko złudzeniem! gdyby się pokazało, że to jakaś niedobra wróżka ją oczarowała, a ona przebudziła się niespodzianie, w tym ukochanym domku doktora, w swoim łóżeczku, tuż obok Sylwji i usłyszała miły głos Marji w drugim pokoju.

Ale niestety, Kasia nie była już małym dzieckiem i nie wierzyła w czarodziejskie powiastki. Wiedziała dobrze, że musi pozostać księżniczką, rada nierada. Gdyby Kasia była rozsądniejszą, byłaby zapewne i w tem położeniu znalazła niejedną poziechę. Najpierw powinna była się starać o pozyskanie serca swej nauczycielki. Mistress Lassy wiele

nieszczęść przeżyła, złamana cierpieniem nie mogła być przyjemną towarzyszką dla roztrzepanej dziewczynki, ale gdyby Kasia okazała jej trochę współczucia, gdyby pragnęła szczerze osłodzić jej cokolwiek uciążliwe obowiązki uczenia obcego dziecka, byłyby obie dobrze na tem wyszły. Musimy jednak wyznać ze wstydem, że nasza Kasia nigdy o tem nie pomyślała; przeciwnie, ustawiczny smutek biednej nauczycielki nudził ją, i nie kryła się z tem wcale, a niechętną i nadaśaną swą minką odstręczała od siebie coraz więcej mistress Lassy. Nigdy też nie przyszło pomiędzy niemi do szczerzej, poufalszej rozmowy; pozostały obce dla siebie, chociaż obie potrzebowały pociechy. Mistress Lassy wyobraziła sobie nawet, że młoda księżniczka jest bardzo dumna ze swoich tytułów i bogactw, nie chciała też jej się narzucać ze swoją przychylnością.

Z ciotką Barbarą Kasia także niewłaściwie i nierozsądnie postępowała, czem sobie wiele przyczyniała przykrości. Jeżeli ciotka ją za co strofowała, nie śmiała wprawdzie zuchwale odpowiadać, ale zawsze próbowała się tłumaczyć i usprawiedliwiać bardzo nedorzecznie. Gdy lady Barbara mówiła na przykład:

— Jak ty siedzisz, Katarzyno? Panienka dobrze wychowana nie zakłada nóg jednej na drugą i nie garbi się nad stołem. — Kasia musiała zaraz odburknąć zcicha:

— Nigdy mnie *w domu* nie łajali za to. Ojczulek mówił, że to śmieszne, żeby mała dziewczyna

siedziała wyprostowana, jak sztywna lalka, jakgdyby kij polknęła.

Doktór Wardor powiedział to raz rzeczywiście żartem przy jednej dziewczynie, którą chciał ośmielić i zachęcić do zabawy; ale lady Barbara nie mogła tych okoliczności łagodzących odgadnąć i wyobraziła sobie, że dawny opiekun Kasi nie miał żadnego pojęcia o przyzwoitem ułożeniu młodych pаниenek i najgorsze rady dawać jej musiał pod tym względem. Zaraz też wołała z oburzeniem.

— Najpierw powinnaś o tem pamiętać, że *dom* dla ciebie jest tu, a nie u ludzi obcych, z którymi nie będziesz już miała nigdy bliższych stosunków. Zapomniałaś, że zabroniłam ci nazywać doktora ojczulkiem. Wyrażenie to jest gminne, i nawet rodzonoego ojca nie mogłabyś tak nazywać w obecnem swoim położeniu. Powinnaś mówić: mój wuj, doktor Wardor, świętej pamięci ojciec mój, a nie ojczulek, jak mówią chłopskie dzieci.

Kasia dawała także najgorsze wyobrażenie lady Barbarze o Maryni. Nieraz strofowana o jakieś drobne uchybienia w wytwornej etykiecie, przyjętej w domu ciotek, odzywała się lekkomyślnie:

— Ależ nawet Marynia, która ma przecież już lat ośmnaście, zawsze to robiła.

Ale szło tu zawsze o takie ważne rzeczy, jak siedzenie przy obiedzie, trzymanie łyżki lub widelca, przysuwanie i odsuwanie krzesła i t. d. Na to wszystko w domu doktora rzeczywiście nie zwracano zbyt wielkiej uwagi, ale Marynia byłaby nieza-

wodnie potrafiła odrazu zastosować się do zwyczajów książęcego domu, chociaż w skromnym swoim kółku rodzinnym mogła się doskonale obejść bez tego.

Tymczasem lady Barbara ogromne znaczenie przywiązywała do takich drobnostek, i każde podobne odezwanie się Kasi utwierdzało ją w mniemaniu, że młoda dziewczynka najgorszy przykład miała w domu, gdzie dzieciństwo spędziła. Myślała nawet nad tem, ażeby pomału zerwać zupełnie wszelkie stosunki księżniczki z gminną rodziną doktora i zabronić jej pisywać do Sylwji, Maryni i Karolka. Ta korespondencja była jedyną przyjemnością biednej naszej Kasi, każdy list otrzymany z poczty odczytywała po kilkanaście razy, sama zaś pisywała codziennie i darła większą część listów, bo ciotka raz tylko na tydzień pozwalała je wysyłać.

Lady Barbara nie była w gruncie bardzo złą kobietą, ale najpierw nie umiała wcale obchodzić się z dziećmi, bo nigdy dotychczas z niemi nie miała do czynienia, powtóre wychowano ją w nienawiści do wszystkiego, co gminne: nauczyła się zatem więcej cenić wykwinną powierzchowność, aniżeli prawdziwe przymioty. Wyobrażała też sobie, że tylko wielcy panowie mogą być dobrze wychowani i zasługiwać na szacunek; ludźmi niższego stanu gardziła do tego stopnia, że wołała wyrzec się rodzinnego brata, aniżeli przypuścić do swego towarzystwa jego żonę, która była gminną istotą w jej przekonaniu.

Gdy młodziutka jej synowica odziedziczyła godność książęcą i świetność całego rodu podtrzymać miała, lady Barbara uważała za święty obowiązek dać jej stosowne do tej godności wychowanie, przerobić ją na wielką panią. Kasia wydała jej się bardzo gminną, więc tem bardziej postanowiła wszelkich starań dołożyć, aby przelamać to usposobienie wrodzone i zatrzeć skutki złego pierwiastkowego kierunku; powiedziała sobie, że trzeba ją trzymać żelazną ręką.

Lady Barbara nie byłaby pewnie spostrzegła, że biedna dziewczynka zaczęła blednąć i mizernieć. Kwiatek polny, przeniesiony do cieplarni, więdnie i pochyla się, bo mu braknie powietrza. I naszej Kasi w tych komnatach bogatych brakło powietrza, ruchu i swobody; straciła apetyt i tak się zmieniła że ciotka Joanna zwróciła na to uwagę. Wezwano lekarza, a ten odrazu poznał przyczynę, upewnił, że niema żadnej choroby, zalecił tylko ruch i rozrywki.

Ale lady Barbarze nie przyszło nawet na myśl, żeby młoda dziewczynka książęcego rodu miała dla zdrowia biegać i skakać, jak chłopskie dziecko. Więc dla ruchu i rozrywki kazała Kasi brać lekcje gimnastyki i tańca, odejmując jej tym sposobem resztę swobody, bo trzeba było użyć na to godzin rekreacji, ażeby nauki nie przerywać. Kasia niezmiernie lubiła tańczyć z Sylwją, Karolkiem i innemi dziećmi z sąsiedztwa. Marynia wybornie umiała grać do tańca, a jeśli ją kto wyręczył, i sama ochoczo wy-

skakiwała. Wesołość dochodziła czasem do tego stopnia, że nawet ojczulek puszczał się w płąsy z młodzieżą; dopieroż to była radość, śmiech i gwar w całym domku!

Lekcje tańca, które Kasia zaczęła brać teraz od najpierwszego nauczyciela w Londynie, wcale nie były podobne do tych wesołych płaśów. Nauczyciel wyraził najpierw zdziwienie, że Jej Księżęca Mość nie uczyła się systematycznie, i rozpoczął, jak sam mówił, gruntowną naukę swojego kunsztu. Musiała więc dziewczynka godzinami całemi przybierać różne niewygodne i wymuszone pozycje, wykręcać się, wyginać, wykonywać trudne i zawile łamańce; raz, ku wielkiemu zgorszeniu lady Barbary, powiedziała wobec nauczyciela, że tańce wielkich pań zupełnie są podobne do sztuk łamanych, które widziała niegdyś na jarmarku.

Gimnastyka wydała jej się podobniejsza jeszcze do sztuk łamanych. Jedne i drugie lekcje byłyby zapewne daleko przyjemniejsze i zabawniejsze dla niej, gdyby je pobierała w towarzystwie innych dzieci swojego wieku; ale lady Barbara tak się obawiała niewłaściwych stosunków, że wołała drożej za lekcje płacić, byle młoda księżniczka miała dla siebie godziny oddzielne i nie była narażona na spotkanie z gminnymi dziećmi.

Wszystkie godziny dnia, jakkolwiek jednostajne, nudne, nieznośne, niczem jeszcze były w porównaniu do ostatnich chwil wieczornych przed zaśnięciem. Kasia nie mogła się w żaden sposób oswoić ze stra-

szną samotnością i nocą, która ją wówczas otaczała. Lady Barbara byłaby uważała za rzecz nieprzyzwoitą, aby służąca Małgorzata została w pokoju po rozebraniu księżniczki i wdawała się z nią w rozmowę. Wydała też raz na zawsze surowe rozporządzenie, aby natychmiast po dopelnieniu tego, co do niej należało, odchodziła ze świecą, a dostojna księżniczka musiała zasypiać sama jedna wśród ciemności.

Trudno byłoby powtórzyć wszystkie straszne myśli, jakie ją trapiły co wieczór. Raz jej się zdawało, że złodzieje dobijają się do pokoju, to znów wyobrażała sobie, że jacyś możni nieprzyjaciele czyhają na chwilkę sposobną, aby ją wykraść, zamordować może, i przywłaszczyć sobie jej tytuły i bogactwa. Biedaczka, byłaby je chętnie odstąpiła bez żadnego przymusu! Innym razem przychodziło jej do głowy, że może być trzęsienie ziemi, albo wreszcie koniec świata; zrywała się na łóżeczku, nasłuchując z najwyższą trwogą, czy nie usłyszy trąby archanioła, musiała się powstrzymać z całych sił, aby nie krzyknąć na pomoc, nie zastanawiając się nawet, że w takim razie ani obecność Małgorzaty, ani świeca zapalona nie przerwałaby biegu wypadków. Raz nawet, gdy jakiś szczególny łoskot odezwał się w pobliżu, biedna dziewczyna nie mogła się przezwyciężyć i zaczęła krzyczeć wniebogłosy. Nadbiegła wprawdzie natychmiast pomoc w osobie lady Joanny, która wpadła do pokoju wystraszona więcej jeszcze od siostrzenicy, potem osunęła się nieprzy-

tomna prawie na kanapę i dostała silnego sercowego ataku. Po chwili zjawiała się Małgorzata, potem wszystkie służące z całego domu, a nakoniec lady Barbara. Mistress Lassy, pozbywszy się uczennicy, poszła była do krewnej swojej w odwiedzinę. Posypały się pytania, ale gdy się okazało, że przyczyną przestרחu Kasi był ulubiony kot lady Joanny, który zeskoczył z okna w drugimi pokoju, nastąpiła scena takiego oburzenia ze strony lady Barbary, a tłumionego śmiechu ze strony służących, że nieszczęśliwa księżniczka przyrzekła sobie w duszy nie wołać o pomoc nawet w razie trzęsienia ziemi lub skończenia świata.

Ze wszystkiego to było najstraszniejsze, że ciotka Joanna na dobre się rozchorowała ze wzruszenia, a lady Barbara, obwiniając Kasię, powtórzyła kilka razy na głos:

— Oto są skutki złego wychowania. Ta dziewczyna nigdy się nie pozbędzie złych zwyczajów, których nabyła w towarzystwie tych gminnych ludzi.

Lady Barbara nie myślała o tem wcale, coby się stało z tą biedną małą sierotką, której szlachetni krewni się wyrzekli, gdyby była nie znalazła opieki u tych gminnych ludzi. Czula to dobrze Kasia w poczwem swoim serduszku i tego wieczoru długo zanosila się od płaczu w łódeczku, tłumiąc szlochanie w poduszkach bogatej swej pościeli.

V

NOWE ZNAJOMOŚCI

Pewnego razu Kasia przebudziła się wcześniej niż zwykle, przetarła oczy i, przeciągając się w łóżeczku: — Ach, cóż za śliczny sen miałam tej nocy! — mówiła sama do siebie. — Biegaliśmy obie z Sylwią po łące, a Karolek gonił za nami, a my robiłyśmy prześliczne równianki z kwiatów, aż tu na drodze ujrzałyśmy wielki wóz rzeźnika, i poznałam na wozie ciotkę Barbarę; jechała na jarmark do miasteczka, ale na nas wcale nie patrzyła i znikła na zakręcie drogi. Mój Boże! jak tam było ślicznie, jak ślicznie! Żeby tak dawniej, tobym powiedziała: — Szczęśliwa byłam, jak królowa. — Ale teraz nie myślę, ażeby królowa opływała w wielkie rozkosze na swoim tronie, bo jeżeli księżniczkom tak źle na świecie, to cóż dopiero królowej! Zawsze jednak królowa ma prawo rozporządzać się w całym kraju, a to coś znaczy. Ona nawet, gdyby tylko chciała, mogłaby wydać rozkaz, ażeby mnie odebrano z pod opieki ciotki Barbary i oddano napowrót do ojczulka. Jeżeli królowa jest rzeczywiście dobrą i sprawiedliwą panią, to powinna to zrobić; przecież ona ma obowiązek wiedzieć o wszystkim, co się dzieje w jej kraju, a los księżniczek szczególnie ją obchodzić powinien.

Jak widzicie z tego monologu, biedna Kasia

wcale się ze swoim losem nie pogodziła, a zwłaszcza nie pogodziła się z ciotką Barbarą, i nie możemy jej tego brać tak bardzo za złe. W lepszych daleko stosunkach była z dobrą ciocią Joanną, ale na nie-
szczęście nasza mała księżniczka często sama sobie szkodziła niedorzeczną paplaniną. Zdarzało się czasem, bardzo rzadko, że lady Barbara wyjeżdżała na cały wieczór z domu, a wtenczas lady Joanna prosiła zawsze o to, żeby Kasia przy niej została. Siostra zwykle się temu trochę sprzeciwiała, upewniając ją, że ta mała zmęczy ją swoim roztrzepaniem, ale ciotka Joanna nalegała, Kasia przyrzekła solennie zachowywać się jak najspokojniej i ostatecznie zostawała w salonie, a mistress Lassy korzystała z tego i szła także na cały wieczór do znajomych.

Cóż wtedy robiła nasza Kasia? Wynagradzając sobie przymus i milczenie w obecności ciotki Barbary, jak tylko drzwi się za nią zamknęły, zaczynała pleść niestworzone rzeczy o dawnym swoim życiu u kochanego ojczulka doktora, bo to był dla niej zawsze najulubieńszy przedmiot rozmowy. Nigdy, broń Boże, nie powiedziała nic, coby nie było najszczerzą prawdą, bo Kasia miała tę wielką cnotę, że się brzydziła wszelkim fałszem; ale najprawdziwsze zdarzenia przedstawiała w tak niedorzeczny sposób, że fałszywe o nich wyobrażenie dawała ciotce, już i tak najgorzej uprzedzonej przeciw rodzinie doktora i dawnemu otoczeniu małej księżniczki.

— Mój Boże, jakże to czas leci — mówiła lady

Joanna. — Tak zdaje się niedawno, jak ojciec twój był małym chłopcem, jak chodził do szkoły; nie może mi się w głowie pomieścić, że mój biedny brat był żonatym i taką dużą dziewczynę zostawił.

— Czy ojciec znacznie był młodszy od cioci?

— O dwa lata tylko, moje dziecko, ale wyglądał tak młodo, tak młodo.

— A to ciocia musiała się doskonale bawić z tym braciszkiem — mówiła Kasia — oj, wtenczas tu było pewno daleko weselej, bo już to niema zabawy, jak z chłopcami! My z Sylwią zawsześmy wyglądały z upragnieniem powrotu Karolka ze szkoły; ach! Karolek, to umie bawić się, aż miło...

— Moja Kasiu — odpowiedziała ciocia Joanna, już nieco zgorszona — ja byłam zupełnie inaczej wychowywana; u nas w domu nie wolno było paniąkom dokazywać z chłopcami.

— To ciocia biedna zawsze się tak musiała nudzić, jak ja teraz! Co to warte życie bez szaleństwa? Ja *w domu* uczyłam się dobrze, Marynia nigdy się na to nie skarżyła, ale w godzinach rekreacji nikt mi nie bronił swawoli, ile tylko chciałam, z Sylwią i Karolkiem. Ba! nieraz starsi dopomagali mi do tego. Moja ciociu, czy to w Londynie niema zwyczaju zapraszać dzieci na herbatę? czy ciocia, będąc młodą dziewczynką, nie bywała nigdy na proszonych herbatkach?

— I owszem; bywałyśmy czasem w domach naszych krewnych, którzy mieli córki w naszym wieku.

— Córki? synów nie? A ja cioci powiadam, że

bez chłopców nigdy nie można się wesoło zabawić. Ach, w naszym miasteczku, to dopiero bywały przyjemne herbatki u aptekarzowej! Ta pani nie ma dzieci, tylko dwóch siostrzeńców; o, co to za chłopaki! Karolek powiada, że w całej szkole niema większych łobuzów, chociaż swoją drogą bardzo są poczciwi i dobrze się uczą, bo to jedno drugiemu nie przeszkadza, niech ciocia wierzy. Raz, pamiętam, na takiej herbatce u tej kochanej aptekarzowej poszliśmy wszyscy, i ja, i Sylwja, i Karolek, z tymi chłopcami polewać kwiaty w ogródku, a mnie szaleństwo jakieś przyszło do głowy, i pooblewiałam wodą ławeczki, na których mieliśmy siedzieć przy herbacie. Wychodzą goście, bo tam i starsi byli w salonie, Marynia musiała z nimi siedzieć, chociaż wiem dobrze, że wolałaby z nami swawolić; wychodzą tedy goście, a tu ławeczki wodą ociekają. My już byliśmy wszyscy na drugiej stronie ogrodu, więc pani aptekarzowa odrazu wpadła na domysł, że to jej siostrzeniec, Józio, takiego figla wyplatał. Na szczęście, dowiedziałam się o tem w porę od służącej Marjanny i pobiegłam biednego chłopca wytłumaczyć, bo byłby dostał porządną admonicję od ciotki. — Przepraszam panią bardzo — powiedziałam — ale tak tu u pani wesoło, że człowiek o Bożym świecie zapomina. — Poczciwa ta aptekarzowa jeszcze mię wyściskała za moją psotę i rozplywała się nad moją szczerością. Ach, jak się serdecznie uśmiałam, bo jeszcze do tego chciała mnie koniecznie obdarzyć piękną książeczką z obrazkami, za to niby, że się

do winy przyznałam z własnego popędu. Marynia kazała mi książeczkę przyjąć, ażeby nie robić przykrości aptekarzowej, a później, gdyśmy już do domu wracali, wytłumaczyła mi, że nie trzeba się dziwić pani aptekarzowej, bo ona własnych dzieci nie ma i nie rozumie nawet, jak to jest śmiesznie i niedorzecznie wynagradzać kogoś za to, że prawdę powiedział.

Ciotka Joanna nic nie odpowiedziała, tylko westchnęła głęboko, litując się w duszy nad biedną dziewczynką, która przebywała w towarzystwie osób gminnych i uganiała z chłopcami, mającymi reputację największych łobuzów. Wykwintna dama wielkiego świata tyle tylko z tego opowiadania zrozumiała. Kasia, niezrażona wcale tem znaczącem westchnieniem, paplała dalej, jak sroczka:

— Już sama nie wiem, co było zabawniejsze: czy herbatki pani aptekarzowej, czy majówki w lasku? Tam to nawet i Ryszard, starszy brat Karolka, ten, co jest adwokatem, dokazywał z nami w najlepsze. Raz, pamiętam, wlazłyśmy obie z Sylwją na drzewo, a Ryszard nam dopomógł usadowić się na grubej gałęzi, i to było niby nasze gniazdeczko, a my byłyśmy ptaszki, i Ryszard karmił nas jagódkami. Ach, śmiałyśmy się obie, śmiałyśmy dorozpuku; aż tu Karolek przyleciał i zaczął trząść drzewem z całej siły, żebyśmy pospadały. Ryszard go odpędził, a on cichuteńko znowu się podsunał i szturchnął mnie w bok, wołając: «Czemuż ten ptaszek nie lata? zobaczymy, czy dogóry poleci, czy na-

dół». I byłabym naprawdę poleciała nadół, gdyby mię był Ryszard nie złapał w powietrzu. A Sylwja dogoniła Karolka i trzymała dopóty, póki ja nie nadbiegłam. Oj, miał się zpyszna! Wykuksałyśmy go porządnie, ale wszystko to żartem tylko, dla zabawy. Ach, cośmy się wtenczas naśmiali wszyscy, i Marynia, i Ryszard, i ojculek! Na drugi dzień ze dwie godziny musiałam siedzieć nad sukienką, nim ją wycerowałam. Bo ja tam nie miałam panny służącej, i Marynia jej nie miała, trzeba było samej naprawiać wszystko; to jedno było trochę nieprzyjemne, ale przy swawoli zapominało się o tem. Ja, szczególnie, to już jakieś nieszczęście miałam, na każdym kroku się musiałam obedrzeć. Teraz mogłabym sobie pozwolić, bo naprawianie to przecież rzecz Małgorzaty, ale cóż, kiedy tu nawet do zabawy niema ochoty.

Tym razem westchnęły obie, i ciotka, i siostrzenica, chociaż myśli ich w tej chwili były zupełnie odmienne. Kasia jednak niedługo milczała, zaraz znów paplać zaczęła w najlepsze:

— A znów innym razem na majówce, chciałyśmy z Sylwją udawać rybki, bo tam był strumyczek.

— Ach, mój Boże — przerwała lady Joanna z mimowolnym przestraczem, gdyż wyobraźnia przedstawiła jej siostrzenicę, tarzającą się w strumieniu, naksztalt tych czworonożnych zwierzątek, które wcale do ryb nie są podobne.

— Niechże się ciocia tak nie przestrasza — uspokajała ją Kasia — nic nam się nie stało, bośmy

miały dnia tego stare sukienki płócienkowe, bardzo króciutkie, więc zdjęłyśmy tylko trzewiki i pończochy, a strumyczek był płytki i taki czyściutki, widać było wszystkie muszelki i kamyczki na dnie; więc spacerowałyśmy sobie wzdłuż i wszerz, a Karolek z Ryszardem stali na brzegu i zarzucali nam na wędkach to jabłuszka, to pierniki. Wszystko to było bardzo spokojnie, póki mnie znów nie przyszło do głowy tańczyć w wodzie i bryzgać na wszystkie strony; oblałam się cała i oblałam Sylwję, ale nic się nam nie stało; tak było gorąco, żeśmy prędko obeschły.

— A panna Marja nic na to nie mówiła? — zapytała lady Joanna półgłosem.

— A cóż jej to szkodziło? Ja pewna jestem, że ona sama nieraz miała ochotę udawać ptaszka albo rybkę razem z nami. Ciocia myśli, że Marynia to jakaś londyńska dama salonowa.

Kasia miała w tem słuszność, Marja Wardor nie była damą salonową, ale to pewna, że potrafiłaby się znaleźć w najwykwintniejszym salonie londyńskim, gdyby tego było potrzeba.

Ani się spodziewała młoda nasza księżniczka, że jej się nadarzy tak prędko sposobność pokazania ciotkom, co to znaczy zabawa z chłopcami. Dnia pewnego, około południa, wezwano ją do salonu, gdzie oprócz lady Barbary zastała nieznanomego pana, niezbyt młodego, i chłopca swojego wieku.

— Oto jest księżniczka Katarzyna, rzekła lady Barbara, przedstawiając siostrzenicę, a zwracając się

do niej dodała: — Lord Power, krewny twojego ojca, przybył tu umyślnie, aby się z tobą poznać. A to jest syn jego, Ernest, twój kuzyn.

Kasia stała zakłopotana, sama nie wiedziała, czy ma się rzucić na szyję tego pana i nazwać go wujaszkiem, czy też wykonać ukłon ceremonialny, którego ją nauczyciel tańca nauczył. Musiała też bardzo śmiesznie wyglądać, gdyż lady Barbara uważała za stosowne wyjaśnić gościowi to dziwne zachowanie się.

— Wybacz, mylordzie, — rzekła, mierząc ją surowym wzrokiem — jak widzisz, biedna mała jest niezmiernie zaniedbaną.

Słowa te nie mogły dodać odwagi naszej księżniczce, która wielką już miała ochotę do płaczu, ale lord Power nie zdawał się wcale zważać na przemowę lady Barbary, uśmiechnął się dobrotliwie i tak serdecznie wyciągnął rękę do zakłopotanej dziewczynki, jakgdyby nie był wcale dostojnym lordem, tylko zwyczajnym człowiekiem, pobłażliwym dla dzieci.

— Spodziewam się, że prędko się z sobą zapoznamy i zaprzyjaźnimy — rzekł głosem łagodnym i miłym. — Za dni parę cała moja rodzina przyjedzie do Londynu na kilka miesięcy, córeczki moje cieszą się już zawczasu, że będą miały nową towarzyszkę. Erneście, przywitajże się z kuzynką.

Z Ernestem przywitanie poszło daleko łatwiej. Kasia zapomniała zupełnie, że ma do czynienia z synem lorda; sam widok tej młodej twarzy ją uszczę-

śliwiał, od tak dawna bowiem była pozbawiona towarzystwa młodzieży swojego wieku. Tylko obecność ciotki Barbary powstrzymywała ją od jawniejszych wybuchów radości; możecie więc sobie wyobrazić, jak się ucieszyła, gdy lord Power rzekł do syna:

— Wiesz co, Erneście, wam obojgu będzie daleko przyjemniej w tym drugim saloniku, zapoznaście się i zabawicie, a ja tu mam do pomówienia z lady Barbarą w ważnym interesie.

Lady Barbara nie śmiała się sprzeciwić, ale niespokojnie spojrzała na Kasię, która, wcale na to nie zważając, czem prędzej pociągnęła Ernesta do drugiego pokoju i drzwi za sobą zamknęła. Oboje teraz niewiele potrzebowali czasu na to, aby się zaznajomić, a nawet zaprzyjaźnić, bo młody chłopiec, w szkołach publicznych wychowany, nie ustępował wcale Karolkowi w wesołości i ochocie do figłów. Kasia zwyczajem swoim zaraz się rozgadała, opowiadając kuzynkowi różne ważne zdarzenia z dawniejszego swojego życia; o dzisiejszem niewiele było do powiedzenia.

— A teraz ty mi opowiedz, Erneście, jak wy się w domu bawicie, bo wam musi być bardzo wesoło w takiej licznej gromadce. Cztery siostry i dwóch braci, a toż można najrozmaitsze gry i zabawy urządzać i szaleć, jak nie wiem co! A spodziewam się, że twoje siostrzyczki nie są ślamazarne i mazgajowate; ciotka Joanna utrzymuje, że to należy do dobrego wychowania, ale ja temu nie wierzę. Czy wy urządzać czasem przedstawienia i żywe obrazy?

Ach, jakie to zabawne! Najprzyjemniej jest, gdy do przedstawienia wchodzi zwierzęta, i trzeba różne głosy udawać. Możemy zaraz spróbować; wszak chcesz, nie prawdaż, Erneście?

Chłopiec nic nie miał przeciwko temu, i Kasia, uszczęśliwiona, na początek wybrała scenę z jakiejś bajki, gdzie lew i niedźwiedź strzegą zaczarowanej księżniczki. Ona sama z wielkiem przejęciem odgrywała rolę tej biednej ofiary, której losy tak wiele miały podobieństwa z jej własnem położeniem, nie ręczymy nawet za to, czy w głębi duszy nie porównywała lwa lub niedźwiedzia do lady Barbary. Ernest znów doskonale udawał i ryk i mruczenie tych drapieżnych zwierząt. Odgłosy te, pomimo drzwi zamkniętych, doszły do salonu i zaniepokoiły ciotkę Barbarę, chciała nawet podnieść się z kanapy, ale lord Power ją powstrzymał.

— Pozwólmy im trochę się zabawić — rzekł dobrotliwie. — Ta biedna dziewczynka pewnie się nudzi sama jedna; dzieci potrzebują koniecznie stosownego towarzystwa, ruchu i wesołości. Tu w pokoju nic im się przecieź złego stać nie może.

Lady Barbara wzruszyła zlekka ramionami. Nie wypadalo powiedzieć otwarcie mylordowi, że mężczyźni nie znają się na tem, co jest stosowne lub nie-stosowne dla młodej osoby szlachetnego rodu, ale siedziała jak na szpilkach, nasłuchując co chwila; dla niej ruch i wesołość było to coś bardzo blisko graniczącego z nieprzyzwoitością.

Zabawa tymczasem szła w najlepsze w drugim

pokoju, Kasia nie chciała poprzestać na jednej scenie; przypomniała sobie, jak bogate pole dla sztuki dramatycznej następuje mitologja.

— Ach, Erneście! — wołała z zapalem, cała zarumieniona — czy ty znasz historję Pigmaljona? ale znasz niezawodnie, wy przecież w szkołach uczycie się więcej od nas o starożytnej Grecji. Otóż my niegdyś z Karolkiem przedstawialiśmy Pigmaljona, wiesz, tego rzeźbiarza, co to wykuł posąg i nadał mu życie? Ja byłam posągiem, stałam tak równo, bez najrnniejszego ruchu, jak kamień, a Karolek, jako Pigmaljon, chodził dokola, wyglądał mi głowę i ramiona jakimś drewnikiem, niby to rylcem, potem robił jakieś różne zabawne miny, co miało znaczyć, że zaklina bogów, aby dali życie posągowi. A trzeba wiedzieć, że ja stałam na stołeczku i raptem schodziłam ze swego piedestału, ale nie skakałam, nie biegałam, jak szalona, bo to byłoby niestosowne dla takiej mitologicznej osoby, tylko chodziłam sobie poważnie po pokoju.

— To ślicznie być musiało! — rzekł Ernest — zróbmy i my Pigmaljona. Ale gdzieżby tu ciebie ustawić? niema tu takiego stołeczka, na stole za wysoko, nie mogłabyś zejść.

— Czemużbym nie mogła? przystawiłbyś mi krzesło. Ale poczekaj, ja mam lepszy pomysł: zdejmemy ten posążek, i ja stanę na jego miejscu; będę przepysznie wyglądała, zupełnie jak posąg prawdziwy.

Ernest przyklasnął z zapalem dowcipnemu po-

mysłowi, i zabrali się zaraz do zdjęcia brązowego posążku z małego postumenciku, przytwierdzonego do ściany. Podczas tych przygotowań taka przykładna cisza zapanowała w pokoju, że lady Barbara uspokoiła się zupełnie i prowadziła ożywioną rozmowę z mylordem. Kasia z pomocą Ernesta wdrapała na stół a stamtąd na postumencik, przybierając wdzięczną pozę posągu. Wszystko szło wybornie, gdy naraz coś zatrzeszczało, i postumencik zachwiał się pod nogami Kasi. Dziewczynka była znacznie cięższa od małej brązowej figurki; zresztą posąg ożywiony potrzebuje zawsze pewniejszej podstawy od zwyczajnego, martwego. Ernest przestraszony pochwycił dziewczynkę za rękę, ale tem przyśpieszył tylko katastrofą, postumencik się obłamał zupełnie, i posąg runął na stół, a stamtąd na podłogę, pociągając za sobą Pigmaljona.

Możecie sobie wyobrazić, jaki stąd powstał hałas, bo i Kasia i jej towarzysz nie mogli się od krzyku powstrzymać. Lord Power przestraszony wbiegł do pokoju, drugimi drzwiami wpadła lady Joanna, która krzyczała głośniej od Kasi i natychmiast dostała silnego ataku nerwowego. Lady Barbara naprzód do niej rzuciła się na ratunek, tymczasem lord Power z wielką pociechą przekonał się, że ani Kasia, ani syn jego, oprócz przestachu, żadnego szwanku nie ponieśli. Ernest prędko przyszedł do siebie i zaczął tłumaczyć ojcu półgłosem przyczynę katastrofy; lord Power chciał przybrać surową minę, ale nie mógł się od śmiechu powstrzymać.

Tymczasem mała księżniczka stała w kątku ze ściśniętymi ustami i spuszczonei oczyma; przeczuwała, jaka straszliwa burza gotowała się wśród ogólnego milczenia. Lord Power zlitował się nad małą winowajczynią, wziął ją za rękę i przemówił z taką dobrocią, że biednej dziewczynce łzy w oczach stanęły. Gdy lady Joanna uspokoiła się po zażyciu trzeźwiących kropli, poczciwy lord zbliżył się do groźnej ciotki Barbary, nie wypuszczając drobnej, drżącej rączki ze swego opiekuńczego objęcia.

— Mylady — rzekł głosem proszącym — pozwól mi się wstawić za młodą osobką, która niezawodnie serdecznie jest zmartwiona, że przyczyniła cierpienia lady Joannie.

— O, tak, bardzo, bardzo ciocię przepraszam — zawołała Kasia, okrywając pocałunkami wychudłe ręce ciotki Joanny.

— Proszę cię, droga Barbaro, nie gniewaj się na nią, niech to już wszystko będzie zapomniane. Dziecko ma dobre serce, cóż ono temu winno... — nie dokończyła lady Joanna, a Kasia mimowolnie się cofnęła, bo domyśliła się, co to miało znaczyć: lady Joanna chciała ją uniewinnić kosztem tych ukochanych osób, którym tyle zawdzięczała, a serce Kasi oburzało się na tę niesprawiedliwość, i chętna ją brała zawołać na głos, tak, jak niegdyś wobec aptekarzowej: «To moja własna wina, niczyja tylko moja!» ale nie śmiała ust otworzyć, chociaż bolało ją to niewymownie, że tem milczeniem zdawała się potwierdzać fałsz.

Lady Barbara nie mówiła ani słowa, ale usta jej zaciśnięte i brwi groźnie namarszczone nie wróżyły nic dobrego. Lord Power odezwał się po raz drugi:

— Mylady, daj się przebłagać: ja także przepraszam za mojego syna, który tu jest pewnie najwinniejszy...

— O, nie, nie — przerwała Kasia, nie mogąc się już powstrzymać i wybuchając płaczem — Ernest nic tu nie winien, tylko ja. To ja tę zabawę obmyśliłam, ja namówiłam Ernesta, żeby był Pigmajlonem...

— Dość tego, Katarzyno — przerwała lady Barbara zimno i poważnie — nie zapominaj, że nie jesteśmy sami; przy gościach trzeba umieć panować nad sobą.

Lady Barbara sama w wysokim stopniu posiadała tę sztukę panowania nad sobą. Nie wspomniała już więcej o tym przedmiocie, przeszła do salonu i rozpoczęła z mylordem jakąś obojętną rozmowę. Kasia siedziała milcząca i nieporuszona przy ciotce Joannie, Ernest także nie odzyskał dobrego humoru i wkrótce odjechał z ojcem. Pożegnanie było bardzo ceremonjalne, pomimo usiłowań mylorda, który starał się ożywić towarzystwo.

Lady Barbara po wyjeździe gości nie czyniła żadnych wymówek siostrzenicy, ale biedna Kasia pomyślała z westchnieniem o tych błogich czasach, kiedy to bywało ojczulek lub Marynia porządnie ją

wystrofowali i uściskali potem, gdy okazała żal szczery; ten gniew milczący ciotki Barbary sto razy był dla niej przykrzejszy od kar i napomnień.

VI

DALSZE WYSTĘPY KSIĘŻNICZKI NA WIELKIM ŚWIECIE

Godzina wesołej zabawy z Ernestem, pomimo smutnego zakończenia, rozbudziła w naszej Kasi gwałtowną ochotę do życia towarzyskiego: o niczem też nie marzyła teraz we śnie i na jawie, tylko o wspólnej zabawie z młodzieżą swego wieku. Gdyby miała prawo wybierać, nie pragnęłaby nigdy innego towarzystwa, tylko Sylwji i Karolka, ale o tem myśleć już nawet nie śmiała, więc pocieszała się nadzieją, że wkrótce przybędzie do Londynu rodzina lorda Powera, a lady Barbara nie będzie mogła jej zabronić stosunków z dziećmi tak dobrze urodzonymi, a przytem spokrewnionymi z nią blisko.

Tymczasem samotna nasza księżniczka, zamknięta jak ptaszek w klatce, znowu zaczęła blednąć i mizernieć, a wezwany lekarz powtarzał ciągle, że nie jest wcale chora, tylko potrzebuje więcej ruchu. Na to lady Barbara miała bardzo łatwe sposoby: rozporządziła więc niezwłocznie, aby przechadzka poranna księżniczki o pół godziny była przedłużona, a oprócz tego kupiła rakiety i wolanta, i biedna mis-

tress Lassy skazana była na całogodzinne ćwiczenia w tej grze z dostojną swoją uczennicą. Bolejąca nauczycielka brała rakiety zupełnie z taką miną, jakgdyby miała odbywać ciężką jakąś pokutę, a takie usposobienie nie mogło i Kasi dodawać ochoty do zabawy. Ani jedna, ani druga nie byłaby pewnie nigdy dobrowolnie dotknęła rakiety, ale lady Barbara postanowiła, aby gra w wolanta trwała godzinę, i sama pilnowała codziennie spełnienia swojego rozkazu. Nie było więc rady, i w porze oznaczonej mistress Lassy i młoda nasza księżniczka, jak dwie winowajczynie, na srogą karę skazane, podrzucały w takt wolanta, a jednostajne uderzenia korka o rakiety przez całą godzinę drażniły nerwy nauczycielki i do rozpaczki doprowadzały biedną Kasię. Dziewczynka nasza, chociaż nie była wcale niezgrabna, nie mogła jakoś nabyć wprawy w podzucaniu wolanta, co znów niecierpliwiło ciotkę Barbarę, która niegdyś w młodych latach słynęła w nadzwyczajnej zręczności w tej grze. Raz Kasia przypadkiem wyrzuciła wolant za okno, a lady Barbara przekonana była, że to zrobiła umyślnie, i nie chciała uwierzyć upewnieniom. Kasia, obok wielu wad, miała tę cnotę, że nigdy nie kłamała i nigdy nie ukrywała prawdy, to też największą przykrością i upokorzeniem dla niej było, gdy ją o coś podobnego oskarżano.

Wolant wypadł na ulicę i nie mógł być odnaleziony; dziewczynka już w duszy pocieszyła się, że przypadek ten, choć jej trochę przykrości przyczynił, wkońcu jednak na dobre wyjdzie, uwalniając ją

ł ciężkiej pokuty, ale jeszcze tego samego dnia «nowe urządzenie tortur», jak nazywała nieszczęsny swój olant, zostało sprowadzone ze sklepu przez troskliwą otkę, dbałą o jej zdrowie.

Dnia pewnego, po drugiem śniadaniu, służący rzyszedł oznajmić, że lady Barbara czeka na Jej siążącą Mość, którą chce zabrać z sobą na wizytę. asia podskoczyła w górę, jakby na sprężynach: yła pewna, że ciotka nie mogła jej brać z sobą dzie indziej, tylko do lorda Powera. Małgorzata nie- ięła miała kłopotu dnia tego z ubraniem swojej ani, która co chwila wyrywała się z jej rąk, pod- kakiwała, szarpiąc przytem niemilosierne lekkie uśliny i koronki, w których miała wystąpić sto- ownie do swej godności. Kasia miała szczególniejszy ar do niszczenia sukien; gdy jeszcze była ubogą ziewczynką i chodziła w skromnych płócienkach, yszard powtarzał nieraz żartem, że gdyby był na iejscu Maryni, toby jej zrobił sukienkę z mocnej erki, albo z worka, a Marynia utrzymywała, że taką potrafiłaby podrzeć za parę dni. Możecie so- ie wyobrazić, w jakim niebezpieczeństwie były te- az powiewne stroje w chwilach wesołości młodej siężniczki.

Nie omyliła się Kasia w domysłach swoich; ciotka Barbara, wsiadłszy z nią do karety, oznajmiła, że adą do mieszkania lorda Powera, który już sprowa- ził rodzinę do miasta.

— Ale pamiętaj, Katarzyno — mówiła lady Bar- ara surowym tonem — pamiętaj, żebyś mi nie na-

robiła wstydu. Lady Power jest damą wielkiego światła i za nic nie pozwoli swoim córkom zadawać się z dziewczyną źle wychowaną, nie bacząc nawet na tytuł i pokrewieństwo. Bądź pewna, że jeśli popełnisz w tym domu coś nieprzyzwoitego, nie przestasz pisać już nigdy jego progów.

— A przecież lord Power mnie bardzo uprzednio do siebie zapraszał i mówił, że córki jego życzyłyby sobie poznać się ze mną i zaprzyjaźnić — odrzekła Kasia z nadąsaną minką.

— Lord Power jest mężczyzną — powiedział lady Barbara pogardliwie — nie może on tego powiedzieć, co przystoi lub nie przystoi panienkom do jego brzo urodzonym; bądź pewna, że jego żona daleko więcej jest wymagająca. Staraj się dobre wrażenie na niej uczynić, bo inaczej nie będziesz mogła korzystać z towarzystwa jej córek.

Nasza Kasia zamysliła się nad temi słowami ciotki.

— Pocóż ja mam koniecznie jakieś wrażenie uczynić swoim przybyciem? — mówiła sobie w duszy. — Gdybym, dajmy na to, zaczęła zaraz, wchodząc do salonu, koziolki przewracać, albo coś podobnego, toby zapewne sprawiło wielkie wrażenie. Ale jeżeli wejść spokojnie, tak jak wszyscy ludzie... Albo gdyby na konie uniosły i przewróciły kareteę przed samym gankiem, a młoda księżniczka okazała przytem nadzwyczajną przytomność umysłu... Ja tam nie pragnę żadnych wrażeń wywoływać, poco mam na siebie uwagę zwracać?

Trzeba przyznać, że tym razem myśli naszej Kasi wcale były rozsądne, i nieźleby była zrobiła, gdyby się do tej zasady zastosowała.

Rodzina lorda Powera zgromadzona była w salonie; panienki, po ukończeniu lekcyj porannych, wykle parę godzin przed obiadem spędzały z rodzicami. Ernesta nie było w domu, gdyż po wakacjach djechał do szkół w Etonie, gdzie się wychowuje wykle bogatsza młodzież angielska; młody bracizek, który jeszcze nie mógł się uczyć, bo nawet mówić dobrze nie umiał, siedział na kolanach ojca. Dziewczątka, skupione przy stoliku, zajęte były jakąś robotą. Liczna ta gromadka zachowywała się tak spokojnie, że jej wcale nie słychać było w salonie. Lady Barbara miała zupełną słuszość, mówiąc, że dzieci te bardzo dobrze były wychowane; nawet matki chłopaczek na ręku ojca, chociaż miał dopiero półtora roku, już umiał się znaleźć wobec gości, połał grzecznie pulchną swą rączkę lady Barbarze i pozwolił się pocałować bez żadnych grymasów. Cztery dziewczynki ukłoniły się z wdziękiem sędziwej pani, potem zbliżyły się do Kasi i z wielką uprzejmością zaprosiły ją do stoliczka, przy którym siedziały. Najstarsza Frania podbiegła na skinienie ojca, wzięła na ręce małego braciszka i wyniosła go do dziecinnego pokoju. Trzy pozostałe zaczęły zaraz poufale rozmawiać z Kasią. Jedna z nich, Marynia, była zupełnie w tym samym wieku co ona, a dwie znacznie młodsze. Księżniczka tak była uszczęśliwiona, że zapomniała zupełnie o obecności

ciotki i rozgadała się na dobre, rozpytując ciekawo o wszystko, co widziała na stoliku i o zajęcia dziewczynek.

— Widzisz, za tydzień będą imieniny miss Oswald, naszej nauczycielki, i my dla niej przygotujemy niespodziankę, wyklejamy ładny koszyczek do roboty. Mama kupiła nam kolorowego papieru, a ojciec pokazał, jak mamy to zrobić. Korzystam zawsze z chwili, kiedy miss Oswald wychodzi z domu, co bardzo rzadko się zdarza. Jak tylko powracam, chowamy koszyk do szuflady i bierzemy się do innej roboty. Może i tę chcesz zobaczyć?

Kasia ta druga robota właśnie podobała się niezmiernie; zobaczyła farbę rozrobioną w miseczkę, różne jakies przyrządy, liście poukładane na kolorowym papierze.

— Pokażcie mi, jak to się robi? — wołała zachwycona, bo niczego tak nie lubiła, jak porać się z farbami, a nauczyciel rysunku zabronił jej malować, tylko ołówkami kazał różne wzory przerysowywać.

Wróciła tymczasem najstarsza Frania, dorastająca panienska, która się już potrosze opiekowała młodszem rodzeństwem, a widząc, że Kasia chwyciła miseczkę z farbą: — Ostrożnie — rzekła z uśmiechem — bo tą robotą bardzo łatwo się powalać; my zawsze do tego bierzemy ceratowe fartuszki.

— O, proszę was — mówiła Kasia — pokażcie mi, jak wy te śliczne deseniki robicie, ja muszę się koniecznie tego nauczyć.

— Patrz — rzekła uprzejmie Frania — liść prawdziwy, czy to paproć, czy inny listeczek, kładzie się równiuteńko na papierze, przyciska się mocno i szpileczkami przypina; potem się ta miękka szczoteczka macza w farbie, i, trzymając nad papierem, rozczesuje się ją ostrożnie grzebykiem. Farba bryzga drobnymi kropelkami na papier, i całe tło robi się pstre, tylko miejsce przykryte liściem pozostaje czyste. Wtenczas liść się odejmuje i tylko żyłki się do-rabia od ręki.

— O, cóż to za przepyszna robota! — mówiła Kasia z uniesieniem. — Proszę was, pozwólcie mi spróbować choć jeden listeczek zrobić. Ja potrafię, doskonale zrozumiałam wszystko.

— Ale zawalasz się — perswadowała Frania — taką masz ładną sukienkę; poczekaj, włóż przynajmniej mój fartuszek — i pomimo zapewnień Kasi, że się nie powala, że wszystko zrobi z największą ostrożnością, włożyła jej długi ceratowy fartuszek i rękawki strojnej sukienki starannie odwinęła. Kasia tak była rozradowana, że wpadła w jakiś rodzaj szału, zaczęła coraz głośniejsz deklamować, plotła różne niedrzeczności, jak naprzykład:

— O! patrzcie, patrzcie wszyscy! Zaraz będzie deszczyk padał, już chmury się zbierają... straszna burza... grzmoty brr! a teraz lu-lu-lu... deszcz leje... uciekajcie, uciekajcie!

Młodsze dziewczątka udawały, że się boją, bo ich to bawiło niezmiernie, i powstała radość ogólna i śmiechy. Ale trzeba i to dodać, że dzieci domowe

miały chwalebny zwyczaj pod tym względem: śmiały się cichutko, chociaż serdecznie; nasza zaś księżniczka, gdy już raz była w wesołym usposobieniu, nie umiała się śmiać inaczej, tylko do rozpuku i z największym hałasem, a jej wrzaskliwe cha-cha-cha! zaniepokoiło lady Barbarę na kanapie.

— Katarzyno! — ozwał się głos dostojnej pani, ale Kasia rozbawiona nic nie słyszała, na nic nie zwracała uwagi; śmiech jej i wykrzykniki brzmiały coraz głośniej, a wkońcu lady Barbara, nie mogąc wytrzymać, zerwała się z kanapy i podeszła do stolika, gdzie się rozkoszna zabawa odbywała.

Nieszczęśliwa ciotka stanęła jak wryta na widok swej siostrzenicy, która wyglądała w tej chwili, jak dzika jakaś kobieta, umalowana najdziwaczniej. Fartuszek ceratowy ochraniał sukienkę, ale nasza księżniczka w zapale poetyckim co chwila odgartywała włosy z czoła i twarzy palcami umaczanymi w szafirową farbę; możecie więc sobie wyobrazić, w jakim stanie przedstawiła się przerażonym oczom lady Barbary. Młodsze dziewczynki, patrząc na to, a nie przewidując żadnych smutnych następstw, pokładały się od śmiechu, zawsze jednak cichutko i przyzwyczajone się śmiały, Kasia zaś nie wiedziała nawet, o co chodzi, i ze zdumieniem patrzyła na oburzoną minę ciotki, bo nic a nic sobie nie miała do wyrzucenia.

— Patrz! — zawołała nakoniec lady Barbara, chwytając ją za ramię i prowadząc do wielkiego zwierciadła — patrz, jak ty wyglądasz!

— Ależ to tylko twarz i ręce — pocieszała dobra Frania, widząc, że na coś niedobrego się zanosi — na sukience niema ani jednej plamki, umyje się, i będzie po wszystkim. Ja ją dobrze osłoniłam fartuszkiem.

— Zawsze to wasza wina — odezwała się matka — pocóżście teraz tę zabawę rozpoczęły przy gościu.

— Nie, nie! — wołała Kasia zaperzona — one nic temu nie winne, ja sama się napałam farby i szczoteczki; Frania mi perswadowała, że się zawalam, a ja jej słuchać nie chciałam.

— Paradnie wygląda, paradnie! — powtarzał lord Power, zanosząc się od śmiechu — co to za wąsy, co za faworyty! Zupelnie teraz do mnie jesteś podobna, moja panienko.

Lady Barbara wzruszyła pogardliwie ramionami, a Frania uprowadziła czem prędzej zawstydzoną księżniczkę do swego pokoju, żeby jej umyć twarz i ręce. Gdy drzwi się za niemi zamknęły, lord Power rzekł poważniejszym tonem:

— To dziecko ma wielką cnotę: miłuje prawdę; ludzie, którzy ją wychowali, muszą być zacni i prawi, a to jest ważniejsze daleko od wykwintnych zwyczajów.

Kasia tymczasem w pokoju panienek starała się wynagrodzić sobie nawet tę odrobinę przymusu, jaki sobie musiała zadawać w obecności ciotki, i zaczęła pleść zwyczajem swoim bez najmniejszej rozwagi:

— Powiedzcie mi — pytała — czy wasza mama naprawdę jest taka wymagająca i takie wielkie znaczenie przywiązuje do światowego ułożenia? Ciotka Barbara straszyla mię jeszcze w domu, że jeżeli nie będę się u was sprawiała przyzwoicie, to jest, jeżeli nie będę siedziała, jak drewniana lalka i jak mruk, to wasza mama nie pozwoli mi bywać w swoim domu i bawić się z wami. Czy to być może, żeby wszystkie wielkie panie były takie nieznośne dziewczki, jak moja ciotka?

— Ależ nie, wcale nie — wołała mała Gracja — przeciwnie, mama bardzo lubi wesołość, a o tobie nieraz już z ojcem mówiła, i zawsze nazywali ciebie: «to biedne dziecko»; nie wiem doprawdy, dlaczego, bo przecież na niczem ci nie zbywa.

Starsza Frania spostrzegła, że rozmowa wkra-
cza na drogę niewłaściwą, i chciała zagadać czem
innem, ale Kasia zaczęła jeszcze żwawiej i głośniej
rozprawiać:

— O, niezawodnie wasz dobry ojciec pożałował
mnie, gdy był u nas z Ernestem, wstawiał się nawet
za mną do ciotki, bo ona najmniejszą rzecz zaraz za
zbrodnię uważa.

— Opowiadał nam Ernest całe to zdarzenie
z postumencikiem i Pigmaljonem — mówiła znów
druga siostrzyczka, Adelfia — a muszę ci powiedzieć,
że podobalaś się bardzo Ernestowi; przez cały wie-
czór mówiliśmy tylko o tobie, i niezmiernie byliśmy
ciekawe ciebie poznać.

— Ernest mówił — szczebiotała dalej mała

Gracja — że się z tobą zaprzyjaźnił odrazu, jakby z najlepszym koleżką. Ja też pomyślałam sobie: musi ta Kasia być bardzo swawolna i wesoła, bo już wiem, co to znaczy, kiedy Ernest kogo tak wychwala.

Gdyby Kasia była rozsądna, nie wbiłyby jej w zbytnią pychę te pochwały Ernesta, ale my wiemy, że nasza księżniczka nie odznaczała się wielkim rozsądkiem. Ciotka, powracając z nią do domu, ostro ją wystrofowała za to, że jej takiego wstydu narobiła swoim niewłaściwym zachowaniem, ale Kasia, chociaż nie odważyła się nic na to odpowiedzieć, pogardliwie wydeła usta i w duszy powtarzała:

— Niech tam sobie ciotka gderze, nie jestem ja tak źle wychowana, skoro się podobałam Ernestowi; a już nie ulega wątpliwości, że jestem bardzo nieszczęśliwa i wielką niesprawiedliwość cierpię, bo dla czegożby mię lord i lady Power nazywali biedną dziewczynką?

Tak więc zamiast się zgadzać ze swoim losem i wszelkich usiłowań dokładać, aby ciotce dogodzić, Kasia buntowała się tylko przeciw niej i przejmowała się żalem i goryczą.

VI

KSIĘŻNICZKA PRZYJMUJE GOŚCI

Po pierwszej wizycie, Kasia widywała się często z córkami lorda Powera, spotykała je prawie

codziennie w publicznym ogrodzie, gdzie dawniej tak jej było nudno przechadzać się poważnie w towarzystwie smutnej mistress Lassy. Nauczycielka tych panienek, nazwiskiem miss Oswald, była to osoba młoda, bardzo łagodna i miła, a nawet wesoła, i Kasia nieraz z westchnieniem rozmyślała nad dziwną niesprawiedliwością losu, który tym dzieciom, obok dobrych rodziców, dał taką nieocenioną nauczycielkę, a ją skazał na posiadanie ciotki Barbary i płaczelwej mistress Lassy. Na przechadzkach w ogrodzie nigdy nic się nadzwyczajnego nie wydarzało, czasem tylko Kasia wpadała w zbyt ni zapal, zaczynała opowiadać różne śmieszne rzeczy tak głośno i z tak gwałtownymi gestami, że wszystkie oczy zwracała na siebie; wówczas przerażona mistress Lassy usiłowała ją powstrzymać, ale najczęściej brała to na siebie miss Oswald, albo Frania, najstarsza z siostrzyczek, bardzo rozsądna panienska. Łagodna, żartobliwa uwaga daleko łatwiej uspokajała rozswawoloną księżniczkę, niż żalosne ubolewanie mistress Lassy.

Dnia pewnego nasza Kasia zdobyła się na wielką odwagę: zaprosiła panienski do siebie na herbatę. Lady Barbara zezwoliła na to łaskawie, kazała zastawić stół ciastkami i różnymi przysmakami; oczekiwani goście przybyli na godzinę oznaczoną, towarzyszyła im miss Oswald. Frania tylko została w domu, gdyż miała ważne jakieś zajęcie. Było to bardzo nieszczęśliwie dla Kasi, gdyż dobra Frania umiała

zawsze i ją, i młodsze swoje siostrzyczki powstrzymać od zbytnej swawoli.

Herbatę podano dla dzieci osobno w małym saloniku, przytykającym do pokoju Kasi; dziewczynka nie posiadała się z radości, przypominała sobie dawne błogie czasy, herbatki i majówki w towarzystwie Sylwji i Karolka, nie mogła tylko odżalować, że Ernesta nie było, bo zawsze zabawa z chłopcami najwięcej dla niej miała uroku. Po herbacie młoda księżniczka, jako gospodyni domu, zaczęła obmyślać różne zabawy, dobierając jak najhałaśliwsze. Miss Oswald, która swoich panienek nie potrzebowała pilnować, jak małych dzieci, usiadła w zagłębieniu okna i rozmawiała ze smętną mistress Lassy; Marynia byłaby chętnie przeglądała piękne książki z rycinami i albumy porozkładane na stolikach, ale Kasia gorliwie się zajęła zabawieniem dwóch młodszych dziewczynek, Gracji i Adelci. Ponieważ sama niezmiernie lubiła żywe obrazy i wszelkie przedstawienia dramatyczne, więc zaproponowała, żeby się przebrać za dzikich ludzi i odprawić jakiś pochód wojenny. Gracja słyszała niedawno, jak ojciec czytał w dziennikach o wojnie Francuzów z Arabami w Algierze, i wielką miała ochotę przebrać się za arabskiego szeika w białym burnusie. Kasia chętnie na to przystała, burnusy znalazły się z łatwością, w jednej chwili sfastrygowano kaptury z białych chustek od nosa, a ponieważ Arabowie na koniach występują do boju, więc lekka kawalerja usadowiła się na krzesłach. Nie było komu przedstawić francuskiego woj-

ska, Arabowie musieli więc rozpocząć bratobójczą wojnę pomiędzy sobą. Kasia pierwsza przypuściła gwałtowny atak, Gracja i Adelfia, uszczęśliwione z takiej gratki, broniły się dzielnie; nawet spokojna Marynia, porwana szaleńcem ogólnym, wykrzykiwała niby po arabsku coraz głośniej. Obie nauczycielki, nie spodziewając się żadnych nadzwyczajnych przygód, odeszły do pokoju mistress Lassy, obejrzeć jakąś robotę, bitwa tymczasem wrzała w najlepsze, i jak to zwykle bywa w wojennym zapale, zapaśnicy stracili zupełnie panowanie nad sobą. Mała Gracja, napastowana ze wszystkich stron, krzycząc wniebogłosy, zaczęła uciekać, wpadła tak aż na schody, a trzymając w ręku włócznię, to jest parasolik, z kapturem zapuszczonym na oczy, biegła jak szalona i wpadła naksztalt bomby na ciotkę Barbarę, która aż na dole posłyszała nadzwyczajny hałas i szła się dowiedzieć, co się stało. Za Gracją i reszta Arabów pędziła po schodach z okrzykami triumfu; nadeszły wreszcie strwożone nauczycielki, nie łatwo było jednak spokój przywrócić. Dziewczyki powróciły na górę, poszła tam za nimi ciotka, oburzona i zgorzszona do najwyższego stopnia. Marynia wprawdzie na pierwsze słowo miss Oswald zdjęła burnus i kaptur i przeprosiła lady Barbarę za hałaśliwą zabawę, ale dwie małe nie miały ochoty przerywać bitwy przed rozstrzygnięciem zwycięstwa, a Kasia zapeziona, zarumieniona, biegła po pokoju, wołając głosem rozpaczliwym, że to trzeba nie mieć już żadnej litości, żadnego miłosierdzia, ażeby jej bronić niewin-

nej zabawy, gdy raz przecież, po tylu dniach nieznośnych nudów, rozweseliła się trochę. Nareszcie, gdy zobaczyła, że już Gracja i Adalcia dały się spokojnie rozebrać i siedziały jak trusie przy nauczycielce, a lady Barbara stała i spoglądała na nią z groźną miną, wybuchła gwałtownym płaczem, szlochała na głos, jak małe dziecko, narzekając na swoje nieszczęście, na straszną niesprawiedliwość, której się stała niewinną ofiarą.

Dziewczynki patrzyły na nią wystraszone; mistress Lassy straciła zupełnie głowę i tylko ręce łamała i wzdychała raz po raz; ciotka Barbara wyglądała jak posąg kamienny. Nakoniec miss Oswald zbliżyła się do rozpaczającej księżniczki i łagodnie ją uspokajać zaczęła. Po chwili objęła ją w pół i gwałtem prawie odprowadziła do jej sypialnego pokoju. Tu dopiero Kasia powoli przyszła do siebie; nie przestała płakać rzewnie, ale żalność jej stała się mniej gwałtowną; miss Oswald tak serdecznie przemawiała do niej, że po raz pierwszy, od kiedy była księżniczką, biedna dziewczyna szczerze wynurzyła się przed nią ze swojemi cierpieniami.

— O, droga miss Oswald — mówiła przerywanym głosem — ja tak byłam szczęśliwa, tak mi dobrze było w domu, tak mię tam wszyscy kochali, nikt mi nie mówił, że jestem zła, źle wychowana, że jestem zawadą, karą Bożą, jak to nieraz ciotka Barbara mówi do ciotki Joanny. Poco oni mnie zrobili księżniczką, kiedy ja muszę być koniecznie złą księż-

niczka, bo nie jestem stworzona na wielką panią! To nie moja wina, że ciotka Barbara chce mnie gwałtem przerobić; ja lubię się bawić, lubię hałasować, niech sobie zabiorą moje nieznośne księstwo, a mnie odeślą do domu.

— Moje dziecko — mówiła miss Oswald, pocieszając ją — narzekania nie mogą zmienić naszego losu, na wszelkie przykrości niema lepszego sposobu, jak cierpliwość. Z wolą Bożą zgodzić się potrzeba, a gdybyś się starała dogodzić ciotce...

— To niepodobna, miss Oswald, ciotka jest nadto wymagająca, ja nigdy jej dogodzić nie potrafię.

— Przyznaj jednak — mówiła miss Oswald — że dziś przebrałaś miarę i nawet moje spokojne dziewczątka doprowadziłaś do takiej swawoli, jakiej nigdy się jeszcze nie dopuściły, i to w obcym domu.

— O, miss Oswald, to okropne, ja doprawdy jestem bardzo nieszczęśliwa; lady Power nie pozwoli już pewnie swoim córkom widywać się ze mną, jak to ciotka Barbara nieraz przepowiadała.

— Nie obawiaj się, moje dziecko, lady Power jest bardzo dobra i pobłażliwa. Najlepiej obetrzyj oczy i pójdź pożegnać się z mojami dziewczątkami, bo muszę je do domu odprowadzić, już pora.

— O, nie, nie, miss Oswald — wołała Kasia, ukrywając twarz w dłoniach — ja nie mogę wyjść taka zapłakana, mnie wstyd strasznie, ja się z nimi widzieć nie mogę. Co one myślą o mnie, jakże to okrop-

nie, że ja się od tego płaczu i krzyku wstrzymać nie mogłam!

I Kasia przypomniała sobie, że raz jeden *w domu*, jak mówiła, zdarzyło się jej wybuchnąć takim gwałtownym i hałaśliwym płaczem, gdy Karolek zrobił jej jakąś przykrość, a Marynia, zamiast wylać Karolka, zaczęła ją strofować i przedstawiać, że sama sobie winna, bo dziewczynka powinna być zawsze cierpliwsza i łagodniejsza od chłopca. Ta niesprawiedliwość Maryni tak ją zabolala, że uderzyła w płacz i krzyk okropny, aż doktor wybiegł ze swego gabinetu, a dowiedziawszy się, o co idzie, kiwał głową ze smutkiem i ubolewał nad biedną Marynią, która tyle ma kłopotów i przykrości z niesforną dziatwą. Ją to tak zawstydziło i rozrzewniło, że rzuciła się na szyję Maryni, przepraszała ją i przepraszała ojczulka, przyrzekając być cierpliwszą i łagodniejszą. A potem wszyscy się ściskali, i zgoda była ogólna i wesołość, a ona starała się naprawdę być dobrą i cierpliwą, nie martwić Maryni, która jej zastępowała matkę i nauczycielkę. Ale teraz Kasia nie przeprosiłaby za nic ciotki Barbary, choćby najsroższe kary spaść na nią miały.

— Dobranoc, moje dziecko — rzekła miss Oswald, całując ją w czoło — muszę odwieźć dziewczątka, bo lady Power byłaby niespokojna — i odeszła, a Kasia uczuła się bardzo osamotniona i nieszczęśliwa. Potem ją znowu wstyd ogarnął, nie chciała, ażeby ją Małgorzata zobaczyła w takim stanie, więc

rozebrała się prędko, położyła się do łóżka i ukryła głowę w poduszki.

Po chwili usłyszała stąpanie w drugim pokoju i dobrze znany szelest jedwabnej sukni. Drzwi się otworzyły, i Kasia z bijącym sercem usłyszała, jak lady Barbara, której kroki dobrze poznała, zbliżała się i stanęła nad jej łóżeczkiem. Ale dziewczynka wstrzymała oddech. Leżała cichuteńko i udawała, że śpi. Przychodziło jej wprawdzie na myśl podnieść się i przeprosić ciotkę, ale odpychała tę myśl i powtarzała sobie w duszy uparcie: — Za nic, za nic. Lady Barbara postąpiła chwilę i odeszła, a Kasia zaczęła znów żałować, że jej nie przeprosiła, bo tak wszystkoby się już skończyło, nie obawiałaby się przynajmniej rano stanąć przed ciotką.

Leżała spokojnie, pogrążona w myślach, a po upływie chwil kilku drzwi się otworzyły znowu, i weszła na palcach Małgorzata. Służąca młodej księżniczki miała zwyczaj mówić głośno sama do siebie, więc, zbierając porozrzucane po podłodze części ubrania, szeptała półgłosem, tak, że Kasia doskonale słyszała:

— Ach, cóż to za złościca, ta mała! zupełnie ma tę samą naturę, co lady Barbara.

Kasia miała wielką ochotę wyskoczyć z łóżka i wykrzyknąć, że niema w niej najmniejszego podobieństwa do lady Barbary, a zarazem zawstydzić Małgorzatę, która z takim uniżeniem zawsze przemawiała do niej, tak słodziutko zachwyciła się miłymi przymiotami księżniczki, a poza oczyma nazy-

wala ją złością. Powstrzymała się jednak, myśląc sobie w duszy:

— A więc i ja także, jak wszyscy możni świata tego, otoczona jestem pochlebstwem. Niegodziwa Małgorzato, teraz już wiem, co mam myśleć o twojej przychylności. Mogłabym to powiedzieć ciotce i żądać, żeby cię odprawiła, bo i mnie i jej uchybiłaś, ale nie chcę się mścić, przebaczam ci.

Te wspaniałomyślne uczucia przyniosły jej niejaką ulgę; sen już naprawdę zaczynał sklejać jej powieki, bo biedaczka była zmęczona płaczem, gdy wtem znów posłyszała szelest jedwabnej sukni, i kroki lżejsze, powolniejsze zbliżyły się do łóżeczka. Choć zamknięte miała oczy i udawała znowu śpiącą, Kasia usłyszała dobrze, że dwie osoby weszły do pokoju, i poznała odrazu ciotkę Joannę i mistress Lassy.

— Biedne dziecko — mówiła zcicha lady Joanna, pochylając się nad nią — biedne dziecko, usnęło z wielkiego płaczu. Ach, jak mi przykro, bo to wszystko stało się przeze mnie; ja jestem taka nieszczęśliwa, mam tak słabe nerwy, przełękłam się tego straszego hałasu, i dlatego to Barbara przewala dzieciom zabawę.

— Ale bo też księżniczka zanadto jest żywa i roztrzepana — mówiła mistress Lassy — tak trudno sobie z nią dać rady.

— Ach, mistress Lassy — rzekła znów ciotka Joanna — mnie się zdaje, że to dziecko jest nieszczęśliwe u nas. Ja jestem chora i znękana, a Barbara

zanadto dba o moje zdrowie i mój spokój, nie ma żadnego pobażania dla tej biednej dziewczynki, która przywykła do innego życia. Mój Boże, gdybym ja była zdrowsza, wszystko poszłoby inaczej.

Tu już Kasia nie mogła się powstrzymać, zerwała się na równe nogi, chwyciła za szyję ciotkę Joannę, która znów o mało nie zemdląła ze strachu i wzruszenia.

— Przebacz, o, przebacz, moja droga ciociu! — wołała ze skrucłą prawdziwą — ja jestem taka szalona, taka roztrzępana, tyle ci robię przykrości, ale ja się będę starała poprawić.

To wynurzenie uczuć wielką ulgę przyniosło dziewczynce, a gdy ciotka odeszła, usnęła spokojnie i z lekkim sercem; wielkie to jest szczęście, że w młodym wieku smutki i troski tak prędko przemijają, żadnych śladów nie pozostawiając po sobie.

Dobra ciotka Joanna sama, nieproszona przyrzekła pomówić z siostrą i wyprosić jej przebaczenie.

VII

WYCIECZKA PO MIEŚCIE

Nazajutrz po przebudzeniu Kasia z wielkim wstydem zaczęła rozpamiętywać smutne przygody dnia poprzedniego. Dziewczynka miała minę tak strapioną i upokorzoną, że nawet ciotka Barbara ulitowała się nad nią i przemówiła do niej łaskawie.

— Widzę, że żałujesz swego nierozsądnego postępowania — odezwała się tak łagodnym głosem, jakiego jeszcze Kasia nie słyszała — będę się starała zapomnieć o tem i szczerze pragnę, aby i towarzyski twoje zapomniały.

Westchnęła biedna księżniczka, bo czuła w duszy, że ani ciotka, ani te mile dziewczątka, których przyjaźń tak cenila, nie potrafią zapomnieć o tej strasznej scenie. Nie wątpiła, że całe zajście opowiedziały rodzicom, powróciwszy do domu, bo nasza Kasia, sama niezmiernie prawdomówna, nie przypuszczała nawet, aby można cokolwiek ukryć przed rodzicami. Czuła więc, że smutne z tego wszystkiego mogą wyniknąć następstwa; lady Power zapewne odtąd nie pozwoli córkom widywać się z dziewczyną tak źle wychowaną i tak popędliwą. Ona sama wstydziła się spotkać z niemi po tem, co zaszło; postanowiła więc prosić mistress Lassy, aby nie chodziła z nią na przechadzkę do publicznego ogrodu, tylko na skwer, ażeby uniknąć tego spotkania, które jej przedtem taką radość sprawiało. Przygoda ta wpłynęła bardzo na usposobienie Kasi; stała się daleko spokojniejszą, cichszą; uwierzyła już nawet po części, że na wielkim świecie trzeba było zupełnie odmienić dawne swoje nawyki. Tak minęło dni kilka, smutnych i nudnych dni.

Pewnego rana po śniadaniu Kasia siedziała w jadalnej sali w towarzystwie ciotki i nauczycielki, gdy powóz zatrzymał się przed domem, a po chwili dał

się słyszeć odgłos dzwonka w przedpokoju. Wyraz zdziwienia ukazał się na twarzy lady Barbary; nie spodziewała się gości o tej porze, nie domyślała się, ktoby to mógł być. Kasia ciekawie spoglądała na drzwi; rada była, że jakiegokolwiek odwiedziny przerwać miały jednostajność i nudy teraźniejszego jej życia. Drzwi się otworzyły, i wszedł lord Power z Adelcią, a Kasia przypomniała sobie w tej chwili, że to był dzień imienin Adelci, więc poskoczyła do niej z serdecznymi życzeniami. Serce jej biło gwałtownie, przeczuwała jakąś wielką radość.

Przecucie to nie omyliło jej wcale. Lord Power, przywitawszy się z lady Barbarą, powiedział jej zaraz, poco przyjechał. Kasia, niezmiernie wzruszona, z bijącym sercem słuchała tej rozmowy. Lord Power oznajmił, że dla sprawienia przyjemności solenizantce, cała rodzina miała się udać dnia dzisiejszego do Sydenhamu ¹⁾ dla obejrzenia kryształowego pałacu. Lady Power z innymi dziewczątkami pojechała na przód, a on wstąpił po Kasię i prosił o pozwolenie zabrania jej z sobą.

Nasza księżniczka cała poczerwieniała i drżącą ręką pochwyciła Adelcię za ramię; spoglądała niepokojnie na ciotkę i czekała z jej ust wyroku, który miał ją uszczęśliwić, lub pograżyć w otchłań smutku.

¹⁾ Przedmieście Londynu, gdzie jest wspaniały pałac kryształowy, budowany na wystawę powszechną w r. 1851, a dziś mieszczący w sobie różne zbiory naukowe, okazy sztuki i przemysłu.

— Cóż, czy miałabyś ochotę pojechać z nami? — zapytał lord Power z uśmiechem, spotkawszy rozogniony wzrok Kasi.

— O, chciałabym bardzo! — rzekła, składając ręce w zachwyceniu — nigdy jeszcze nie widziałam żadnej wystawy. Czy ciocia pozwoli? — dodała głosem błagalnym.

— Wielka to dobroć ze strony twojej, mylordzie — mówiła lady Barbara, cedząc słówka — wielka dobroć, naprawdę, po tem, co się stało...

— O, nie wspominajmy już żadnych niemiłych rzeczy, zwłaszcza dziś, w dniu imienin mojej córeczki — rzekł lord Power proszącym tonem.

— A czy to już późno? — mówiła ciotka, spoglądając na zegarek — może mistress Lassy odwiedzie Katarzynę, ażeby państwu oszczędzić kłopotu.

— Ale nam właśnie o to idzie, aby mistress Lassy żadnego kłopotu sobie nie zadawała — rzekł lord Power. — Jestem pewien, że będzie woląla odpocząć w domu i wcale nie jest spragniona tej przejażdżki.

Dosyć było spojrzeć na znękaną twarz biednej nauczycielki, aby odgadnąć odpowiedź, nim jeszcze wyszeptała z westchnieniem:

— Bardzo byłabym wdzięczną...

— Wszystko to dobrze — odezwała się znowu lady Barbara — gdyby Katarzynie można było zaufać.

— A to chyba i ja także nie zasługuję na za-

ufanie — rzekł lord Power, śmiejąc się — Gotów jestem wziąć tę małą osóbkę na własną odpowiedzialność.

— Oho, nie sądz pan, że to tak łatwo dać sobie z nią rady — szepnęła lady Barbara.

— W każdym razie nie możesz pani przypuszczać, ażebyśmy wszyscy razem, ja, żona moja i starsza córka, nie byli w stanie dopilnować księżniczki Katarzyny. To byłoby prawdziwie upokarzające dla nas.

— Ja tego wcale nie mówię... — mówiła lady Barbara zakłopotana. — Gdyby Katarzyna podobna była do pańskich córek, tobym ani słowa nie powiedziała, ale na nieszczęście... Jednak, jeżeli już nie może być inaczej, i jeżeli ona sama mi przyrzecze, że będzie się sprawowała rozsądnie...

— O, ciociu, przyrzekam! — wołała Kasia uszczęśliwiona.

— No, no, resztę ja już biorę na siebie — rzekł lord Power — a teraz, moja panienko, śpiesz się, bo nie mamy czasu do stracenia... czekają na nas.

Kasia nie dała sobie tego powtarzać, chwyciła za rękę Adelcię i jak szalona puściła się na schody, wpadła jak bomba do swojego pokoju, o mało nie urwała dzwonka, tak gwałtownie zadzwoniła na Małgorzatę, a gdy służąca nie przychodziła, porwała Adelcię w pół i zaczęła z nią tańczyć po pokoju, śpiwając i wykrzykując wniebogłosy. Potem padła znużona na kanapkę.

— Ach, moja Adelciu — mówiła — nie uwierzysz, w jakim byłam strachu! Wyobrażałam sobie,

że ja jestem Eurydyką, a twój ojciec to Orfeusz, przychodził po mnie; ciocia wyglądała zupełnie, jak Prozerpina, broniąca śmiertelnikom przystępu do swojego państwa.

— Jakaż ty jesteś zabawna, moja Kasiu, żeby tatkę porównywać do Orfeusza! — i Adelfia śmiała się dorozpuku z tego konceptu.

— Ja tak kocham lorda Powera! — wołała Kasia — nikogo w świecie tak nie kocham, oprócz jednego tylko ojczulka doktora. Ale co to znaczy, że Małgorzata nie przychodzi? — i szarpnęła znów dzwoniem z całej siły, potem stanęła na progu i zaczęła wołać wniebogłosy:

— Małgorzato! Małgorzato! przychodźże prędzej!

— Pocóż ci koniecznie Małgorzata? — rzekła Adelfia — czy nie możesz sama znaleźć kapelusza i rękawiczek? My zwykle same się na przechadzkę ubieramy; pocóż zaraz wołać służącej.

Kasia byłaby się chętnie ubrała sama, ale nie mogła znaleźć swoich rzeczy; odkiedy została księżniczką, jeszcze mniej była porządną, niż dawniej; darmo więc obie przewracały z Adelfią wszystkie szuflady, szukając kapelusza i rękawiczek. Tymczasem zamiast Małgorzaty weszła kobieta niemłoda, dawna i zasłużona garderobiana lady Joanny, która, zwyczajem sług zaufanych, pozwałała sobie czasem nawet i księżniczkę strofować.

— Na miłość Boga, jak też Wasza Księżęca Mość możesz tak hałasować! Lady Joanna zdrzemnęła

się właśnie przed chwilą, a usłyszawszy takie prze-
rażliwe krzyki, sądziła, że się jakie straszne nie-
szczęście stało.

— Żadne nieszczęście się nie stało — mówiła
Kasia zawstydzona — tylko potrzebuję natychmiast
kapelusza i rękawiczek, a bez Małgorzaty nic od-
szukać nie mogę.

— A to czemuż księżniczka nie powie po ludzku,
czego żąda, przecież i ja potrafię zastąpić Malgo-
rzatę, która na chwilę oddaliła się z domu; pocóż
zaraz takie wrzaski wyprawiać? — mówiła poważnie
garderobiana, otwierając szafę bez najmniejszego
pośpiechu i podając Kasi płaszczyk, kapelusz i ręk-
awiczki z uroczystą miną, a ciągle przytem mru-
cząc pod nosem:

— Odkiedy żyję, nie widziałam, ażeby pańskie
dziecko tak nieprzystojnie się sprawowało... — i tym
podobne uwagi, których Kasia musiała słuchać cier-
pliwie i w milczeniu, póki nareszcie nie ukończyła
toalety i nie zbiegła pędem ze schodów wraz
z Adelfią. Pokazało się, że wcale się nie spóźniła;
lord Power zajęty był rozmową z lady Barbarą,
i dziewczynki jeszcze kilka minut czekać musiały
na niego. Powstał nakoniec i zaczął się żegnać,
a Kasia cała drżąca jak przez sen słyszała słowa
ciotki:

— Pamiętaj, Katarzyno, czuwaj nad sobą —
i jak przez sen, zupełnie bezmyślnie odpowiedziała: —
Będę pamiętała, ciociu. — Potem wyszli z salonu,
i obie dziewczynki, jak sarenki, wskoczyły do ka-

rety, za niemi wsiadł lord Power, i Kasia teraz dopiero uwierzyła, że rozpoczyna się dla niej szereg uciech rozlicznych. Lord Power przez całą drogę żartował i dziewczątka pobudzał do wesołości; gdyby lady Barbara była obecna, powiedziałyby niezawodnie, że mężczyźni nie wiedzą, co jest stosowne dla panienek dobrego urodzenia, ale nasza księżniczka czuła się w swoim żywiole, śmiała się, szczebiotała, zapomniała o wszystkich troskach, a zapewne i o przestrodach ciotki Barbary.

Lady Power z trojgiem dziewczątek czekała na męża w sali wstępnej; powitano Kasię bardzo serdecznie, i całe towarzystwo ruszyło z miejsca; tyle było ciekawych rzeczy do obejrzenia w kryształowym pałacu, że nie mieli czasu do stracenia.

Dziewczątka, które tu już nieraz były z rodzicami, pokazywały Kasi i tłumaczyły wszystkie osobliwości. Najpierw zatrzymały się przy sadzawce, z której wyzierały ogromne, straszne potwory wodne, okazy przedpotopowych zwierząt, sztucznie zrobione według szczątków znalezionych w ziemi.

— Patrz, patrz, Kasiu — mówiła mała Gracja — co to za jaszczureczka? Gdyby taką żywą spotkać! albo ten drugi potwór, podobny do żaby, co za straszdyło!

— A co to za ogromna kijanka musiała być z tej żaby! — dodała Marynia, i dziewczątka opowiadały Kasi, jak niegdyś z nauczycielką nałapały kijanek i trzymały je w słoiku, w wodzie, ażeby zobaczyć na własne oczy, jak się z nich porobią żabki.

Kasia westchnęła i pomyślała sobie, że mistress Lassy nigdy w świecie nie dałaby się namówić na łapanie kijanek.

Dzień był cudny, szklane kopuły pałacu błyszczały w promieniach słońca, mnóstwo osób przechadzało się, oglądając piękne rzeczy, nagromadzone w gmachu i w dziedzińcach. Frania miała ochotę zatrzymać się dłużej w sali rzeźb i posągów, została więc z matką w tyle, ale młodsze dziewczątka nie mogły na miejscu usiedzieć i poszły dalej w towarzystwie lorda Powera, który ze szczególną uprzejmością zajmował się Kasią, jako gościem. Nasza mała księżniczka była bardzo roztropna i dużo na swój wiek umiała; przydały jej się teraz wiadomości nabyte, gdyż rozumiała wszystko, na co patrzała. Podobała jej się niezmiernie sala maurytańska, zawierająca najznakomitsze dzieła sztuki Maurów, pałac Alhambra, wspaniałe kolumnady, wodotryski, a wszystko przozdobione pomarańczowemi i cytrynowemi drzewami, tak, jak było w rzeczywistości w Hiszpanji, gdzie Maurowie panowali.

Kasia była uszczęśliwiona, że się mogła wygadać, a lubiła bardzo pochwalić się swojemi wiadomościami, chociaż dawniej, w domu doktora, nieraz jej przekładano, jak śmieszna jest taka próżność. Rozprawiała więc o Maurach, o walkach kalifów z Hiszpanami i umyślnie głos podnosiła, aby ją więcej osób mogło słyszeć; tymczasem niektóre panie, zwiędzające wystawę, zaczęły się na nią oglądać z podziwieniem, a lord Power, który sobie wcale nie ży-

czył, aby małe jego towarzyszki zwracały na siebie uwagę publiczności, musiał ją zreflektować, pomimo całej swej dobroci, i rzekł półgłosem, dotykając jej ramienia:

— Ciszej, moje dziecko.

Zawstydzila się nasza gadulka i umilkła, nie na długo jednak, bo to było nad jej siły. Po chwili wygłosiła nieśmiało uwagę, że religja mahometañska zabrania przedstawiania postaci zwierzęcych w rzeźbach i malowidłach, i dziwiła się, jak też ten wspaniały posąg Alhambry mógł być ozdobiony figurami lwów.

— Dobrze mówisz — rzekł lord Power — w rzeczy samej zabobonni mahometanie wyobrażają sobie, iż rzeźbione lub malowane zwierzęta w dniu sądu ostatecznego upominać się będą o duszę żyjącą u malarzy i rzeźbiarzy. Ale trzeba wiedzieć, że Maurowie hiszpańscy byli bardzo oświeceni i nie mogli mieć tak nedorzecznych przesądów, jak inni muzułmanie. Jednak i u nich postaci zwierząt tylko wyjątkowo były wyobrażane w dziełach sztuki, a te lwy, chociaż okazale wyglądają, widocznie niewprawną ręką były rzeźbione; artysta po raz pierwszy zapewne porwał się na przedmiot podobny. Widzisz, Adelciu — dodał, zwracając się do córeczki — jak to dobrze uważnie uczyć się historii; Kasia z większą daleko przyjemnością ogląda te wszystkie piękne rzeczy, znając dobrze ich znaczenie.

Dobry lord powiedział to dlatego, aby wynagro-

dzie dziewczynce zawstydzenie, jakiego doznała przed chwilą, gdy jej musiał przypomnieć, że za głośno mówiła; chciał też zarazem zachęcić małą Adelcię do pilności w nauce, ale Kasia nie zrozumiała tych pobudek i wyobrażała sobie, że dała dowód niepospolitego rozumu i wielkiej nauki, co ją wbiło w dumę ogromną. Gdy weszli do sali, zawierającej starożytne zabytki Pompei, chciała się zaraz popisać ze swojemi wiadomościami i już miała na ustach różne szczegóły o wulkanach, a najpierw chciała uwiadomić wszystkich, że to wybuch Etny zagrzebał to miasto; szczęściem, uprzedził ją lord Power, zapytując o to Gracji, która bez zająknienia odpowiedziała, że katastrofa nastąpiła wskutek wybuchu Wezuwjusza. Kasia ukąsiła się w język, bo w tej chwili dopiero przypomniawszy sobie, gdzie jest Etna, a gdzie Wezuwjusz, i postanowiła być mniej zarozumiałą na przyszłość.

Trudniej jej było powstrzymać się od zbytnej wesołości; gdy przestała rozprawiać o poważnych przedmiotach, zaczęła podskakiwać, wymachiwać rękoma i różne dziwne rzeczy wyrabiać, a widok ten przeraził znowu lorda Powera, i lżej dopiero odetchnął, gdy ujrzał żonę, zbliżającą się do nich z rozsądną Franią, która zawsze najlepiej umiała sobie poradzić z rozbawioną księżniczką. Całe towarzystwo było już nieco znużone, potrzebowało odpocząć i posilić się; właśnie też ukazała się w pobliżu ozdobna altanka, gdzie można było zjeść śniadanie. O, jakże smakowały naszej księżniczce wy-

borne kurczęta z sałatą i poziomki ze śmietanką! Ruch na świeżem powietrzu dodaje zawsze apetytu, a dobry humor, żarty i śmiechy najlepszą są przyprawą przy jedzeniu.

Na nieszczęście nasza księżniczka w niczem nie umiała zachować miary; zaczęła więc głośno paplać, nie dając nikomu przyjść do słowa, powtarzała różne odgrzewane koncepta i śmiała się sama jak najgłośniej z własnych dowcipów. Przytem zapomniała o tem, że nie należy nadużywać grzeczności i uprzejmości niczyjej, ani też pozwalać sobie żartów ze starszymi.

Frانيا była bardzo pobłażliwa, nigdy też ani od siostrzyczek, ani od Kasi nie wymagała żadnych względów z powodu swego starszeństwa, jak to nieraz czynią panienki w jej wieku; zawsze jednak ze strony Kasi niestosowne było stroić z niej żarty, i wszyscy ze zdziwieniem na nią spojrzeli, gdy odezwiała się, chichocząc:

— Ty, Franiu, musiałaś się nastraszyć tych ogromnych byków asyryjskich, co tam stały w sali starożytności, bo tak ostrożnie koło nich przechodziłaś. Nieprawdaż? Przyznaj się, że ci straszno było, co?

— Bywają czasem małe gąski straszniejsze od wielkich byków — rzekł żartobliwie lord Power — i nie dziwiłbym się Franiu, gdyby nie umiała narazie dać sobie rady z taką natarczywą gąską.

Ale Kasia nie zrozumiała przymówki, a nato-

miast nowy koncept przyszedł jej do głowy, i wykrzyknęła głośniej jeszcze:

— A cóż to za tchórz z tej Frani, nawet i gęsi się boi! Wyobrażam sobie, coby to było, gdyby ją napadł wielki gąsior z takim strasznym krzykiem: gę, ge, gę! go, go, go!

— Jak, jak! powtórz jeszcze raz! — wołały obie małe, Gracja i Adelfia, pokładając się od śmiechu, zawsze jednak cichutko i przyzwoicie. — Powtórz, Kasiu, jak gąsior mówi.

— Dajcie pokój — rzekła lady Power poważnie — to wcale nieciekawe i wcale nieładne.

Tym razem Kasia zrozumiała i poczerwieniała po same uszy, ucichła też odrazu, i przez chwil kilka panowało milczenie przy stoliku, aż dobry lord Power zlitował się nad zawstydzoną księżniczką i usiłował ją znowu rozweselić, zapytując, czy woli owocowe czy waniljowe lody. Młode dziewczątka zawsze o tem pamiętać powinny, że trzeba czuwać nad sobą więcej niż zwykle, kiedy się jest pomiędzy osobami obcemi, bo to rzecz bardzo niemila dla starszych dawać przestrogi dzieciom w zastępstwie rodziców lub nauczycieli. Nie należałoby więc nikogo na tę nieprzyjemność narażać.

Lady Power rada była, gdy już wstano od stołu, bo sądziła, że łatwiej będzie powstrzymać Kasię od zbyt wielu wybryków przy oglądaniu różnych zajmujących rzeczy. Udano się teraz do ogrodu, gdzie właśnie przed chwilą puszczono wszystkie wodotryski. Towarzystwo zaczęło się przechadzać po

uliczkach, w ogrodzie było pełno osób. Kasia zapatrzona dość spokojnie się zachowywała, gdy wtem ciemna chmura przysłoniła słońce, i wiatr się zerwał dość silny.

— Będzie niezawodnie deszcz — rzekł lord Power — ale to nic nie szkodzi, przejdziemy do salonów.

— O, to dobrze, niech sobie pada, odświeży się trochę powietrze — odezwała się Marynia — tak strasznie gorąco.

— Byle tylko nie było burzy i piorunów! — zawołała Kasia — ja się strasznie boję piorunów.

Nikt nie miał czasu odpowiedzieć, gdy nagle błyskawica przeleciała w powietrzu, i zahuczał grom oddalony. Kasia wrzasnęła przeraźliwie, zakryła sobie oczy obiema rękoma i skoczyła jak szalona.

— Co się stało! co się stało! czy piorun w nią uderzył? — wołała mała Adelfia przestraszona, nie widząc Kasi przy sobie.

Piorun był nadto oddalony, aby mógł w nią ugodzić, ale dziewczynka, poddając się nierozsądnej trwodze, wpadła w sadzawkę, przy której właśnie stało całe towarzystwo w tej chwili. Sadzawka nie była głęboka, nie groziło jej żadne niebezpieczeństwo; zresztą Frania, stojąc tuż za nią, pochwyciła ją za sukienkę, a w tej samej chwili nadbiegł lord Power, wyciągnął biedną księżniczkę z wody i postawił na nogi. Nic jej się złego nie stało, tylko się porządnie skapała.

Ale tymczasem zrobił się straszny rozruch w ogrodzie: publiczność zaczęła się gromadzić około

naszych znajomych; panie przestraszone zapytywały, czy się Kasia nie uderzyła, czy nic sobie nie zrobiła, a wszystko to niezbyt było przyjemne.

— Nie uderzyłam się, i nic mi się złego nie stało — odpowiedziała Kasia — tylko wszystko na mnie przemokło okropnie, i jest mi niewygodnie.

— Ale jakim sposobem wpadłaś do wody? — zapytała lady Power — co ci się stało?

— Przestraszyłam się i chciałam uciekać od piorunów — odpowiedziała Kasia.

W tej chwili jakaś niemłoda pani zbliżyła się do lady Power, mówiąc, że mieszka tuż obok kryształowego pałacu, i prosiła bardzo uprzejmie, żeby dziewczynka poszła z nią do jej domu, rozebrała się i osuszyła, bo mogła się zakatarzyć po takim wypadku. Lady Power przystała na to z wdzięcznością i natychmiast odeszła z uprzejmą panią, prowadząc z sobą obmokłą dziewczynkę, córki zaś zostawiła pod opieką ojca.

Pochód naszej księżniczki wcale na triumfalny nie wyglądał; sukienki na niej ociężały, woda z nich ściekała strumieniami; wstępując na schody kamienne, mokre ślady pozostawiała za sobą; piękny kapelusik z piórem, zupełnie nowy, zniszczył się na nic i wyglądał jak jakiś stary strzępek. Trudno jej było się poruszać w przemokłym ubraniu, które do niej lgnęło, i obie panie musiały ją wlec za sobą, trzymając mocno za ręce. Szczęściem deszcz nie padał jeszcze, tylko błysnęło po raz drugi, ale opie-

kunki Kasi trzymały ją dobrze, i nie mogła się dopuścić żadnego wybryku.

Dom uprzejmej pani był bardzo blisko; wprowadzono Kasię do jej sypialnego pokoju, rozebrano z przemoczonego ubrania, otulono w jakiś obszerny negliż gospodyni domu i położono do łóżka. Potem musiała wypić filiżankę herbaty i leżeć spokojnie, czekając na rzeczy, które służąca zabrała do suszenia. Obie panie odeszły do drugiego pokoju i tam rozmawiały zeicha, a Kasia została sama z myślami swemi. Niemiłe to były myśli; czuła biedaczka, że zamiast okazać wdzięczność osobom, które tak dobre były dla niej, popsuła im całą przyjemność dnia tego, a i sama teraz pokutowała za wszystkie swoje nedorzecznosci. Najpierw wstyd jej było i przykro, a potem sama myśl o tem, co powie ciotka Barbara, przejmowała ją dreszczem. Bardzo jej było jednak wygodnie na miękkim, ciepłym pościeliu, i wzdychając a rozpamiętywając wszystkie przygody dnia tego, który tak pięknie się zapowiadał, a tak smutnie zakończył, przejmując się żalem serdecznym i skruchą, mała nasza księżniczka przymknęła oczy, zaczęła się coraz więcej rozmarzać i wkońcu usnęła snem smacznym i spokojnym.

VII

PRZEBUDZENIE I POWRÓT DO DOMU

Gdy Kasia otworzyła oczy, spostrzegła najpierw wesołe promienie słońca, zagląające w okno pokoju,

potem obaczyła, że lady Power siedziała na kanapie i czytała jakiś dziennik. Dziewczynka zaczęła sobie przypominać wszystko, co się stało, i zawołała:

— Biedne rybki w sadzawce! musiały się okropnie przestraszyć.

— Co mówisz, moje dziecko? — rzekła lady Power zdziwiona.

— Ach, pani — mówiła Kasia, podnosząc się i siadając na łóżku — jak mi przykro, że tyle złego zrobiłam, tyle przykrości sprawiłam wszystkim! Przystraszyłam rybki w sadzawce, połamałam prześliczne lilje wodne. Ale nie może pani sobie wyobrazić, jakie to brzydkie, te długie, lepkie lodygi wodnych lilij. Zdawało mi się, że jakieś ogromne gąsienice mnie oblażyły. Ale kwiateczków mi bardzo żal, jeżeli się połamały.

— Nie masz się o co tak troszczyć — odrzekła lady Power z uśmiechem. — Rybki musiały prędko przyjść do siebie po chwilowym przestraszeniu, a i kwiatkom nic się złego nie stało. Dobrze, że sama przynajmniej wyszłaś cała z tej przygody.

— O, mnie się nic a nic nie stało — mówiła Kasia — tylko co powie ciotka Barbara?... ale mniejsza już o mnie, najbardziej mi przykro, że tyle kłopotu sprawiłam państwu, a dziewczynkom zepsułam zabawę, i to jeszcze w dniu imienin Adelci. O, doprawdy, bardzo mi żal...

Mówiąc to, Kasia miała minę tak strapioną, że

lady Power zlitowała się nad nią i, zbliżając się do łóżka, szczerze ją uściskała i rzekła:

— Bądź spokojna, dziewczynki bawią się doskonale z ojcem, a ja rada jestem, że mogłam odpocząć.

Kasia pochwyciła rękę, która ją łaskawie obejmowała, i całować ją zaczęła z uczuciem, ale zamiast powiedzieć coś rozsądnego, odezwała się raptem:

— Ja nie wiem, dlaczego ja taka jestem nieszczęśliwa; wszystko zawsze przeciw mnie się sprzysięga.

— Mylisz się, moje dziecko — mówiła lady Power — sami najczęściej własnym nierozsądkiem sprowadzamy na siebie różne kłopoty. Gdybyśmy chcieli zawsze czuwać nad sobą, zastanawiać się nad każdą czynnością, uniknęlibyśmy wielu nieprzyjemności, na które narzekamy.

— O, ja to wiem dobrze, że jestem nierozsądna! — rzekła dziewczynka z żywością. — Ojczulek mówił mi to często, i ciotka Barbara powtarza nieustannie; ale sama już nie wiem, co na to poradzić.

— Jakto, taka roztropna dziewczynka, jak ty, żeby sobie poradzić nie umiała?

Pochlebilo to Kasi, że ją lady Power nazwała roztropną, zaczęła też rozmyślać nad jej słowami. Rada byłaby zapewne uniknąć kłopotów, ale z drugiej strony, czuwać ustawicznie nad sobą, zastanawiać się nad każdą czynnością, jak mówiła ta pani, niełatwa to była rzecz dla naszej księżniczki. Westchnęła więc i próbowała się wytłumaczyć:

— Ale cóżem ja winna, że się obawiam błyskawic i piorunów i że stałam w tej chwili przy samej sa-

dzawce? Toż nawet i ciotka Joanna, jak tylko burza się zerwie, i pioruny bić zaczynają, woła zaraz ratunku i chowa się w najciemniejsze kąci i spaźmów dostaje.

— To zupełnie co innego, moja Kasiu — odrzekła lady Power — ciotka Joanna jest chora, osłabiona i nie może wzruszeń swoich pokonać; ale czyż to nie wstyd, ażeby młoda i silna dziewczynka nie umiała panować nad sobą? Nie przeczę, że pioruny są niebezpieczne i mogą każdego przerażać; niepodobna jednak od tego niebezpieczeństwa uratować się ucieczką. Pojmujesz to przecież, nieprawdaż?

— O, pojmuję, ale...

— A gdybyś, uciekając, wpadła była do głębokiej rzeki, zamiast do tej sadzawki?

W tej chwili drzwi się uchyliły, i służąca zajrzała do pokoju, mówiąc iż rzeczy *panienki* już są osuszone i odprasowane. Lady Power podziękowała grzecznie i prosiła służącą, żeby je przyniosła.

— Panienki! — powtórzyła Kasia, trochę niezadowolona, gdyż nawykła już do swojego książęcego tytułu. — Ta służąca widać nie wie, kto ja jestem.

— Nie widzę żadnej potrzeby uwiadomić jej o tem — rzekła lady Power, śmiejąc się. Ta cała przygoda nie przynosi ci przecież tak wiele zaszczytu, ażeby warto było ją rozgłaszać i zawiadamiać wszystkich o twojem nazwisku i dostojenstwie.

Zawstydzila się Kasia swojej nierozsądnej próżności i umilkła na kilka minut, a lady Power skorzystała z tej chwilowej ciszy, aby ją ubrać i ucze-

sać. Potem Kasi przyszło na myśl zapytać, co się stało z gospodynią domu, która je tak uprzejmie zaprosiła do siebie, a teraz wcale się nie troszczyła o swoich gości.

— Ta pani powróciła do ogrodu, bo zostawiła tam swoją siostrzenicę — odpowiedziała lady Power. — Zapewne jeszcze się z nią spotkamy, bo musimy także poszukać swego towarzystwa.

— Ciekawa jestem, czy ta siostrzenica jest małą dziewczynką? — rzekła Kasia.

— Nie sądzę, bo ciotka byłaby o tem wspomniała, zapraszając ciebie, albo dała ci do przebrania którą z jej sukienek. Jest to pewnie osoba dorosła.

— A no, to mniejsza już o to.

— O czymże to myślałaś, moje dziecko.

— Widzi pani — rzekła Kasia — przyszło mi do głowy, że my obie z Sylwją, dawniej niegdyś, marzyłyśmy o tem nieraz, jak o największem szczęściu, ażeby zobaczyć zbliska prawdziwą księżniczkę. Gdyby tu była jaka mała dziewczynka, toby jej to może zrobiło jaką przyjemność... ale nie, lepiej już, żeby nikt o tem nie wiedział, bo taka obmokła księżniczka wydalaby się ludziom bardzo śmieszna.

Lady Power nie mogła się od śmiechu powstrzymać, słuchając tych niedorzeczności, a Kasia znowu spiekła raka i schyliła się, udając, że buciki poprawia na nogach.

— Brakuje jeszcze, żebyśmy ciebie pokazywali na wystawie w kryształowym pałacu, wraz z innemi ciekawemi przedmiotami — rzekła lady Power. —

Przypomniałaś mi anegdotę, którą czytałam niegdyś o pani Campan. Była ona nauczycielką siostr Napoleona I, a gdy później odwiedzała uczennice swoje w czasach ich wielkości, jedna z nich zapytała, czy widok tylu koronowanych głów jej nie przestraszył? «Takie królowe, którym niegdyś dawałam klapsy, nie mogą mi bardzo zaimponować» — odpowiedziała pani Campan. Świetne położenie w świecie ma jedną niedogodność, o której zawsze pamiętać powinnaś, moje dziecko. Ludzie, stojący na widowni, narażeni są na to, że wady ich i wszystkie słabe strony bardziej zwracają uwagę powszechną i więcej też mogą zaszkodzić im samym i bliźnim. Ale nie traćmy czasu, wkładaj kapelusz, bo tam czekają na nas.

Ale z tym kapeluszem właśnie najgorsza była sprawa. Biała, muślinowa sukienka dała się odprasować doskonale, i prawie nie znać było na niej smutnego wypadku, lecz wykwintny kapelusik zniszczył się straszliwie, niebieska wstążeczka zbladła i przybrała jakąś nieokreśloną barwę, a ładne piórko wyglądało tak zupełnie, jakgdyby je wyrwano z jakiejś obmokłej kury. Kasia przypomniwała sobie, jak dawniej, gdy jeszcze mieszkała na wsi, u ojczulka doktora, widywała w kościółku wiejskim starą pannę Amelję Matyldę, która miała takie obmokłe pióro przy kapeluszu i bardzo śmiesznie wyglądała w tym stroju. Przyszło jej także na myśl, że nieszczęsny ten kapelusz od pierwszego wejrzenia wyda całą

przygodę przed ciotką Barbarą i zadrżała na tę myśl samą.

— Ach, mój Boże, co powie ciotka — szepnęła mimowoli z ciężkiem westchnieniem.

— Na to już niema rady — odrzekła lady Power. — Cóż robić? nic to zresztą nie zaszkodzi, że troszkę odpokutujesz ten nierozsądek.

Idąc obok lady Power, która ją trzymała za rękę, Kasia ciągle sobie wyobrażała, że wszyscy na nią patrzą z takim szyderstwem, jak niegdyś ona sama z innymi patrzyła na pannę Amelję Matylde; kapelusz ten popsuł jej zupełnie humor, nie mogła już dnia tego weselości odzyskać. Gdy ją lord Power zapytał łagodnie, czy czuje się zupełnie zdrową, czy nic sobie złego nie zrobiła, odpowiedziała półgłosem, tak sucho, jakgdyby się dąsała na wszystkich, chociaż nic podobnego do głowy jej nawet nie przyszło; przeciwnie, radaby była przeprosić każdego z osobna za wszystkie swoje niedorzeczności.

Lord Power wziął małą księżniczkę za rękę i nie puścił jej ani na chwilkę; widocznie wyrzucał sobie, że jej nie dopilnował po tylu uroczystych przyrzeczeniach, które mu pozyskały zaufanie srogiej ciotki Barbary. Ach, ta ciotka! teraz już biedna Kasia o niczem myśleć nie mogła, tylko o tem spotkaniu, które ją podobno więcej trwożyło od błyskawic i piorunów.

Nareszcie wybiła godzina powrotu. Nasza księżniczka usiadła cichuteńko w kącie wagonu; darmo

dobra Frania usiłowała ją rozruszać, odpowiadała półsłówkami i jednym uchem tylko jej słuchała, drugiem usiłowała pochwycić wątek rozmowy lorda Powera z żoną, a to, co usłyszała, nie mogło jej uspokoić i dodać odwagi.

— A ja żartowałem sobie z tej odpowiedzialności! — mówił lord Power. — Okazuje się, że nigdy nie trzeba być zanadto zarozumiałym, a nadewszystko nie ręczyć za nikogo. Już ja drugi raz pewnie takiego głupstwa nie zrobię. I jak tu teraz pokazać się jej na oczy.

— Lepiej mnie to zostaw, ja załatwię tę sprawę — odpowiedziała półgłosem lady Power.

— Ale nie sądz, żebym już takim był tchórzem — mówił znów lord, śmiejąc się bardzo złośliwie, jak się Kasi zdawało — nie, ja się nie myślę cofać przed nieprzyjacielem w żadnym razie.

— Niezbyt jednak odważnie wyglądasz w tej chwili — rzekła żona, uśmiechając się także, a lord zrobił taką minę, jak mały chłopczyk, zasłaniający się od klapsa — zresztą ręczę ci, że lady Barbara uważać będzie ciebie za współnika winy, a na mnie z pewnością będzie łaskawsza.

— Dobrze, dobrze, rób już, co chcesz, powiedz jej, że gotów nawet jestem przyjąć pokutę, jaką mi sama naznaczy za moje niedbalstwo, ale doprawdy wolałbym się nie spotykać z nią dzisiaj.

Biedna Kasia nie dziwiła się temu wcale i z rozpaczą pomyślała, że jej położenie było odmienne;

wylęklým wzrokiem spojrziała na swoich opiekunów jakgdyby ich błagała o litość.

— Nie bój się, moja panienko — rzekł lord Power, który wyczytał widać te myśli na jej twarzy — moja żona odwiezie cię sama i wszelkich starań dołoży, aby ciocię udobruchać.

— O, dziękuję pani! — zawołała dziewczynka, całując rękę lady Power.

— No, no, jakoś to będzie — rzekła dobra pani — spodziewam się, że lady Barbara da się zmiękczyć i nie będzie się bardzo gniewała.

— O, ciocia prawie nigdy się nie gniewa — rzekła Kasia — i teraz się pewnie nie rozgniewa.

— A to czegoż się tak obawiasz? cóż ci zrobić może?

— O, nic, tylko... tylko ona taka straszna! — szepnęła Kasia i wstrząsała się cała...

Lord Power rozśmiał się na głos.

— A ty znów, moja panno, jesteś zanadto tchórzliwego serca. Gdybyś się tak łatwo nie przestraszała, nie byłabyś tak niespodzianie dała nurka. A możesz ty chciała nastraszyć Franię, udając gąskę, bo właśnie z niej żartowałaś...

Lady Power nie dała mu dokończyć, bo sądziła, że taki żart przykrość sprawi Kasi, ale nasza księżniczka wcale się nie obraziła i zwróciła się do Frani, mówiąc:

— To bardzo było nierozsądne i niegrzeczne z mojej strony; bardzo cię przepraszam, moja Franiu, nie powinnam była z ciebie żartować. A ty

taka dobra i nie gniewałaś się na mnie, i tyle miałaś przytomności umysłu, żeś mię za sukienkę przytrzymała. Bez ciebie możebym się była potłukła.

— Widzisz, widzisz, niema zlego, coby na dobre nie wyszło — rzekł lord Power — ta nieprzyjemna przygoda nasunęła ci tyle dobrych myśli. No, no, uspokój się, księżniczko, wszystko będzie dobrze.

W tej chwili pociąg się zatrzymał, nastąpiło serdeczne pożegnanie, uściski, wykrzykniki dziewczątek, potem lord Power ze swoją gromadką udał się wprost do siebie, a mylady wsiadła do powozu z Kasią i odwiozła ją do mieszkania ciotki. Księżniczka milczała przez całą drogę, tuląc się do swojej opiekunki, a gdy powóz się zatrzymał, w milczeniu wysiadła, nie śpiesząc się wcale, i nie podskakiwała ani na ganku, ani na schodach. Z niepokojem spojrziała w oczy służącemu, który drzwi otwierał, chcąc odgadnąć, czy spostrzegł, jak wyglądał jej kapelusz, a wchodząc do przedpokoju, nie mogła się powstrzymać, zdjęła go z głowy i położyła na ławeczce w kącie. Nie dlatego to jednak uczyniła, żeby chciała prawdę ukryć, o, nie! nasza Kasia, jak wiemy, była niezmiernie szczerą i brzydziła się wszelkim fałszem; zresztą wejście jej z głową obnażoną było równie wymowne, jak widok zniszczonego kapelusza.

Lady Power zagaiła tę sprawę z wielką przytomnością umysłu, nie dała lady Barbarze przyjść do słowa, ale zaczęła od tego, że oboje z mężem za-

winili niedopilnowaniem Kasi, która się przestraszyła i nieprzewidzianym przypadkiem wpadła do wody, na szczęście uniknęła jednak wszelkiego niebezpieczeństwa. Na to ciotka Barbara odpowiedziała, przepraszając pokorniej jeszcze, że naraziła ich na tyle przykrości i narzuciła im takie stworzenie szalone i niepohamowane; nie powinna była pozwalać na to, aby osoby, nie mające wyobrażenia o wadach i narowach jej siostrzenicy, brały ją na swoją odpowiedzialność.

— Ależ, nie, wcale nie! — przerwała lady Power. — Kasia jest bardzo dobra i miła dziewczynka, wszyscyśmy ją niezmiernie polubili; to był przypadek, nastraszyła się biedaczka piorunów.

— I nic dziwnego — odezwała się lady Joanna, która także w tej chwili była w salonie — bo też do prawdy straszna była burza. Ja sama przeleżałam się tak, kiedy pioruny bić zaczęły, że o mało nie dostałam nerwowego ataku. Moja Barbaro, a toż chyba i o mnie powiesz, że jestem szalona i niepohamowana. Proszę cię, kochana siostrzyczko, przebacz biednemu dziecku dla mojej miłości. Prawdziwa to łaska Boga, że się niebożątko nie utopilo. Czy to nie bywało takich wypadków!

I dobra ciotka Joanna objęła czule ramieniem siostrzenicę; może przypomniwała sobie w tej chwili, jak płacząca dziewczynka rzuciła się jej na szyję owego pamiętnego wieczoru, i postanowiła sobie bronić jej w każdej przygodzie. Ale prawdopodobna Kasia nie mogła na to pozwolić, aby się nad nią

rozżalano, gdyż czuła, że na to wcale nie zasługuje.

— Nie, ciociu, nie — zawołała z żywością — ja się nie mogłam utopić, bo sadzawka jest bardzo płytka, a potem Frania zatrzymała mnie za sukienkę, i lord Power wyciągnął mnie w jednej chwili. Wszyscy tak troskliwie czuwali nade mną.

— Pięknieś im się wywdzięczyła za to, niema co mówić — rzekła lady Barbara. — Inna na twojem miejscu spaliłaby się ze wstydu; ale czyżby to inna zrobiła!

Lady Power teraz dopiero zrozumiała to, co Kasia powiedziała o swojej ciotce: «Ona taka straszna!» Szczerze jej żał było biednej dziewczynki, i starała się znowu łagodnymi słowami ją tłumaczyć:

— Nic to dziwnego, że panią takie rzeczy drażnią; my, matki, nawykliśmy już do różnych podobnych przygód; czy to nasze dziewczątka mało nam czasem przyczyniają kłopotu!

— O, wiem ja dobrze, że dzieci pani zupełnie inaczej są wychowane — odrzekła lady Barbara z gorczycą — i wyznaję, ludziłam się nadzieją, że Katarzyna przykład z nich brać będzie.

— O, gdybyś je pani lepiej znała! — mówiła lady Power z uśmiechem — nie trzeba nigdy sądzić z pozorów. Ale w każdym razie chciej pani przebaczyć Kasi przez wzgląd na nas; mój mąż jest w rozpaczliwej, prawdziwej, że tak zawiódł zaufanie pani; nie śmiał się tu pokazać...

— Ależ ja się nie gniewam, wcale się nie gniewam — mówiła lady Barbara tym samym surowym tonem — zresztą, gdyby mój gniew mógł się na co przydać — i wzruszyła ramionami.

— Najlepiej zrobisz, moje dziecko, idąc spać jak najwcześniej — rzekła dobra ciotka Joanna — każe ci dać zaraz filiżankę ciepłej herbaty, ogrzej się i odpocznij, bo pewnie się przeziębiłaś. Chodź, chodź, ja cię sama odprowadzę.

Lady Power uściskała czule Kasię, rada, że się już ta niemila scena skończyła, pozostała jednak na chwil kilka po jej odejściu i starała się trafić do przekonania surowej ciotki. Zwracała jej uwagę na przymioty Kasi, na szczerłość jej, prawdomówność, roztropność; upewniała, że z takich dzieci żywych wyrastają zawsze najrozumniejsze i najlepsze kobiety; ale ciotka Barbara, wysłuchawszy wszystkiego cierpliwie i grzecznie, zaczęła ze swojej strony wylizywać wady siostrzenicy; krnąbrność, nieposłuszeństwo, upór, roztrzepanie, a nadewszystko ubolewała nad strasznym zaniedbaniem, w jakim dziewczyna spędziła dzieciństwo pośród ludzi niskiego stanu i źle wychowanych... Obie panie rozstały się bardzo grzecznie, ale każda zachowała swoje przekonanie.

Kasia tymczasem usłuchała rady ciotki Joanny i położyła się do łóżka, rozmyślając nad tem, czy też naprawdę nie była w niebezpieczeństwie? Próbowwała nawet zakaszać parę razy i wyobrażała sobie z pewnym rodzajem zadowolenia, coby było, gdyby dostała rzeczywiście zapalenia płuc, albo za-

palenia mózgu. Ciotka Barbara musiałaby się przecieżyć nad nią rozczulić. Co chwila chwytala się za głowę, czy nie gorąca, ale żadne nadzwyczajne symptomata się nie objawiły, natomiast sen ją zmożył i wkrótce skleił jej powieki.

IX

SMUTNE SKUTKI NIEROZWAGI

Ciotka Barbara nie lajała już więcej Kasi, nie wspominała nawet nigdy owej nieszczęsnej przygody, niemniej jednak biedna księżniczka ciężko odpokutowała swoją nierozwagę. Ile razy dobra lady Pwer zapraszała ją do siebie, ciotka stanowczo się temu sprzeciwiała, bez gniewu, bez uniesień, ale z taką miną, że nawet lord Power odstąpić musiał ze wstydem, jak sam się wyrażał, od niezdobytej twierdzy. Zaczęły się znowu dla naszej dziewczynki straszliwe nudy; przechadzała się wprawdzie mierzonym krokiem ze smutną swoją nauczycielką po ogrodzie i skwerze, ale umyślnie wybierano do tego godziny, w których nie mogły się spotkać z rodziną Powerów. Samotność zaciężyla więc na niej w całej swej grozie.

Nastaly tymczasem upały, wszyscy wyjeżdżali z miasta na świeże powietrze; darmo jednak lady Power błagała i zaklinała srogą ciotkę, aby jej pozwoliła zabrać Kasię do pięknej rezydencji wiej-

skiej, gdzie cała rodzina wyjeżdża na lato; darmo ciocia Joanna wstawiała się za siostrzenicą, którą coraz więcej kochała — lady Barbara pozostała jak głaz niewzruszona.

— Wszak pani to doskonale rozumie — mówiła — że nie dla siebie to czynię. Byłoby mi zapewne daleko dogodniej pozbyć się takiego kłopotu na całe lato. Byłybyśmy tu obie spokojne i szczęśliwe z siostrą Joanną, o ile takie biedne, opuszczone kobiety szczęśliwe być mogą; ale ja to czynię dla dobra tego dziecka, za które przecież odpowiadać muszę przed Bogiem i ludźmi. Dziwię się bardzo, że doświadczenie, jakieście państwo raz przebyli, nie przekonało was jeszcze, jak trudną jest do prowadzenia ta niesforna dziewczyna. Tymczasem położenie społeczne wkłada na ludzi pewne obowiązki; to, coby uszło od biedy ubogiej wiejskiej dziewczynie, nie może być stosowne dla przedstawicielki książęcego rodu. Muszę więc rada nierada stać na straży honoru domu naszego i wszelkich starań dolożyć, aby Katarzyna z wiekiem mogła zająć stanowisko, które jej przypadło w udziale.

Obie ciotki postanowiły zrazu całe lato spędzić w Londynie. Dawniej co rok wyjeżdżały do pięknego zamku Kerwent, leżącego w malowniczej górskiej okolicy, który obecnie spadł prawem dziedzictwa na młodą księżniczkę Katarzynę, ale tam dawniej podejmował je gościnnie brat ukochany razem z rodziną swoją, teraz zaś tyle smutnych wspomnień wią-

zało się z tym domem, że za nic w świecie nie chciały jechać do tej pustki.

Nawet i mistress Lassy wyprosiła się na wakacje do krewnych, mieszkających na wsi, Kasia więc została sama z ciotkami, pozbawiona była nawet owych smutnych przechadzek w ogrodzie publicznym, lub na skwerze. Lady Barbara nie lubiła chodzić piechotą, codziennie jednak przejeżdżała się z Kasią kareta po ulicach i po parku, zawsze też kazała jej bardzo starannie odbywać w pokoju ćwiczenia gimnastyczne. Nie zapomniała i o nauce, pilnowała, aby Kasia egzercytowała się na fortepianie; musiała dziewczynka w godzinach oznaczonych czytywać głośno przy niej po angielsku i po francusku, jednym słowem, ciotka bardzo sumiennie spełniała swoje obowiązki opiekunki.

Czemuż jednak biedna mała księżniczka tak źle na tej opiece wychodziła? Twarzyczka jej mizerniała i bladła, schudła tak, że sukienki wisiały na niej, mniej teraz coprawda dokuczała ciotkom, bo nie miała już ochoty do hałaśliwej zabawy i po całych dniach siedziała nad czytaniem różnych podróży i powieści.

Lady Barbara i teraz spełniła swój obowiązek: wezwała lekarza, w przekonaniu, że jakaś recepta odrazu na to poradzi, nie zmieniając tak pożądanego trybu życia. Ale znowu usłyszała zdanie, które jej lekarz powtarzał zawsze, ile razy żądała jego rady dla siostrzenicy: że dziecko potrzebowało ruchu i rozrywki, a tym razem dodał jeszcze do tego potrzebę

wiejskiego powietrza i zalecił koniecznie wyjazd z Londynu.

Przepisy lekarza nie bywały nigdy lekceważone, stanęło więc na tem, że obie ciotki wyjadą z dziewczynką na kilka tygodni do kąpieli morskich. Możecie sobie wyobrazić uszczęśliwienie Kasi. Już same przygotowania do podróży przywróciły jej dawny humor i ożywiły niezmiernie; zaczęła zaraz swoim zwyczajem rysować różne historje, opowiadając sobie półgłosem najdziwniejsze przygody na lądzie i morzu, które ją spotkać mogły w czasie pobytu w miejscu kąpielowem.

Cóż dopiero, gdy tam przybyła, gdy ciotka pozwoliła jej pójść w towarzystwie Małgorzaty na wybrzeże morskie, gdzie sobie nazbierała różnych ładnych kamyczków i muszelek! Po tej przechadzce wróciła do domu taka zarumieniona, tak wyborny miała apetyt, że ciotka Joanna zwróciła na to uwagę z wielką radością, a lady Barbara rzekła półgłosem:

— Lekarz miał słuszość.

Wiele jednak jeszcze brakowało do zupełnego szczęścia księżniczki. Ciotka Barbara zapowiedziała zawczasu, że dla uniknienia najpierw złego towarzystwa, a potem różnych nieprzyjemności, których wyraźniej nie określała, nie życzyła sobie, ażeby Kasia wchodziła w stosunki z gośćmi kąpielowymi. Musiała więc dziewczynka dać jej słowo, że będzie unikała starannie wszelkiej rozmowy z panienkami, które spotka w czasie przechadzki, nigdy nie da się wciąż-

gnąć do żadnej wspólnej zabawy i zachowa się zawsze stosownie do swojego wysokiego stanowiska; nasza Kasia tłumaczyła to sobie w myśli po swojemu, że będzie wyglądała obok wesołych dzieci, jak mazgaj najnieznośniejszy.

Nie było jednak rady na to, a biedna księżniczka, raz związana słowem, nigdy nawet nie pomyślała o tem, aby go mogła niedotrzymać. Przechadzała się krokiem powolnym, wyprzedzając trochę Malgorzate; sznurowała usta, ile razy która dziewczynka na nią spojrziała, a jeśli kto, nieświadomy jej wielkości, odważył się do niej przemówić, odpowiadała sucho *tak* lub *nie*.

Nieraz jednak często przy tem wzdychała; ach! cóżby dała była za to, gdyby jej wolno było zbliżyć się do tych szczęśliwych dzieci, na których nie ciążyły brzemiona żadnych tytułów, gdyby mogła choć raz nagadać się i naśmiać z niemi dowoli! Czuła, że z prawdziwą przyjemnością byłaby się nawet tarzala w piasku z młodszą dziatwą. Raz zobaczyła, jak kilku chłopczyków i małych dziewczynek zdjęło buciki i pończoszki i śmiało weszły w mokry piasek nadbrzeżny, szukając muszelek; serce jej uderzyło na ten widok; o, czemuż godność książęca nie pozwala jej użyć podobnej rozkoszy!

Ubolewała nad tem niezmiernie, że nie mogła raz tylko, raz tylko jeden przemówić do tych dzieci; czasem nawet układała w myśli mówkę, którąby w takim razie wypowiedziała. Były to mniej więcej następujące słowa:

— Nie pożądamy nigdy bogactw i tytułów. Nie domyślcie się nawet, jakie gorycze są przywiązane do dóbr ziemskich. Nie umiecie dziś ocenić waszego szczęścia, ale wierzajcie memu doświadczeniu, dziękujcie Bogu, że nie spadło na was jakie księstwo lub hrabstwo w dziedzictwie.

Dnia pewnego nasza Kasia odebrała list od Sylwji, list, który w pierwszej chwili wzbudził w niej uczucie najwyższej radości, a później wprowadził ją w stan niepokoju i trwogi. Sylwja donosiła jej, że mistress Wardor, bratowa doktora, a jej stryjenka, wyjeżdża za dni kilka do tego samego miejsca kąpielowego, gdzie obecnie Kasia przebywała. Pani ta mało była znana naszej księżniczce, a wiadomość o jej przybyciu byłaby na niej pewnie nie wywarła wielkiego wrażenia, gdyby nie ten dodatek niespodziewany w liście Sylwji: «Stryjenka zabiera z sobą siostrzenicę swoją, Joasię, panienkę naszego wieku, której nie widziałas nigdy. Ja się z nią teraz poznałam, pokochałyśmy się odrazu, i pewna jestem, że i tobie Joasia się spodoba. Ona bardzo się cieszy, że się zaprzyjaźni z księżniczką. Mówiłam jej bardzo dużo o tobie, śmiałam się bardzo, gdy wyraziła powątpiewanie, czy ta księżniczka nie jest czasem dumna i czy zechce się bawić z tak skromnie ubraną dziewczynką».

Biedna Kasia zamyśliła się nad tym listem. Sylwja miała słusność: ona wcale dumną nie była i bawiłaby się chętnie, nietylko z tą Joasią, ale i z temi wszystkimi dziewczynkami, które spotykała na wy-

brzeżu morskiem, byle tylko ciotka Barbara pozwoliła. Ale czy pozwoli? ta niepewność była okropna, i Kasia postanowiła bądź co bądź przemówić niezwłocznie do ciotki i dowiedzieć się, co ją czeka. A w tym razie nie szło jej o to jedynie, aby pozyskać towarzyszkę swojego wieku, inne jeszcze względy wzruszały ją na myśl, że ciotka może jej zabronić zbliżenia się z Joasią. Zdobywszy się więc odrazu na odwagę, Kasia pobiegła do pokoju ciotki Barbary, chociaż nigdy tam nie wchodziła bez wyraźnego rozkazu.

— Ciociu — rzekła, pokazując jej list przed chwilą odebrany — Sylwja pisze do mnie, że jej stryjenka przyjedzie tu za dni kilka i przywiezie z sobą swoją siostrzenicę, przyjaciółkę i krewną Sylwji. Ach, ciociu, gdybym ja nie mogła się zbliżyć do tej dziewczynki, to byłoby okropne. Mistress Wardor i ta Joasia gotowe pomyśleć, że ja jestem dumna i pogardzam niemi. Sylwja zapewne temu nie uwierzy, ale gdyby uwierzyła... mój Boże!...

Kasia nie mogła wymówić nic więcej, nie mogła się powstrzymać i wybuchła gwałtownym płaczem. Głośne jej szlochanie doszło aż do trzeciego pokoju, gdzie siedziała lady Joanna; po chwili drzwi się otworzyły, i biedna dziewczynka uczuła obejmujące ją czule ramiona i usłyszała łagodny głos tej dobrej cioci:

— Moja droga Barbaro, jak możesz, jak możesz...

— O, nie, nie — zawołała Kasia z żywością — ja nie dlatego płaczę, żeby mnie ciocia Barbara poła-

jała; ale mam do niej taką wielką prośbę i boję się, bardzo się boję...

— To dziecko jest zupełnie takie nerwowe, jak ja — mówiła lady Joanna, tuląc do łona płaczącą Kasię — przypomnij sobie, Barbaro, jak zawsze doktor zalecał, ażeby mi się nie sprzeciwiać i nie drażnić mnie bez potrzeby.

— I ja tak sędzę — odrzekła lady Barbara. — Dziewczyna nie jest zła z natury, tylko źle prowadzona, i nie ma już dziś siły panować nad sobą...

— Ale ja przecież nie byłam źle prowadzona, siostrzyczko — zauważyła lady Joanna.

— Ty, siostrzyczko, nie mogłaś panować nad sobą z powodu słabości zdrowia; tu jednak musi być inna przyczyna.

Obie panie mówiły do siebie półgłosem, ale tuż przy uchu Kasi, nie mogły więc sobie wyobrazić, że ich dziewczynka nie słyszy; może sądziły, że nie zrozumie, o co idzie, a najprędzej zapomniały zupełnie o jej obecności. W każdym razie Kasia zdumiona tem była i troszkę zgorszona, a pierwszą jej myślą było pokazać ciotkom, iż potrafi nad sobą panować. Uspokoiła się, otarła łzy i zaczęła mówić zupełnie odmiennym tonem:

— Moja ciociu, rodzina Wardorów była dla mnie tak dobra... byłaby to wielka niewdzięczność z mojej strony, gdybym uchybiła bratowej ojczul... wujaszka doktora, albo jej siostrzenicy. Jestem pewna, że ciocia nie będzie tego wymagała ode mnie i pozwoli mi zapoznać się bliżej z tą dziewczynką, a ja przyrze-

kam we wszystkim do woli cioci się zastosować...
byle... byle...

— Byle ta wola była zgodna z twoją, nieprawdaż? — rzekła lady Barbara z lekką ironją. — Ale nie obawiaj się, ja wcale nie myślę wymagać od ciebie niewdzięczności, nie mam też nic przeciwko temu, abyś się zobaczyła i zapoznała z temi paniami, tylko zastrzegam sobie, że nim zezwolę na bliższe i częstsze stosunki, muszę je wprzód obaczyć i przekonać się, jakiego to rodzaju są osoby. W każdym razie za nic się na to nie zgodzę, aby ta dziewczyna nazywała cię po imieniu. Ty będziesz mówiła do niej: moja panienko, a ona do ciebie: księżniczko. Większa poufalość byłaby tu zupełnie nie na miejscu.

Kasia miała wielką ochotę znowu wybuchnąć płaczem; toż piękna będzie zabawa: panienko, księżniczko! Ale w samą porę przypomniała sobie, co ciotki przed chwilą mówiły o panowaniu nad sobą, przewyciężyła się więc i teraz, nie odpowiedziała już ani słowa, bo wiedziała, że toby się na nic nie przydało, i odeszła do swego pokoju. Tu zaczęła rozmyślać nad wypadkami dnia dzisiejszego i doszła do przekonania, że ciotka Barbara obchodziła się z nią zupełnie inaczej, niż pan Wardor i Marynia.

Tam, *w domu*, jak dotąd w myśli nazywała mieszkanie wuja, gdyby była się czegoś domagała w taki gwałtowny sposób, z płaczem i lamentem, z pewnościąby się taka prośba na nic nie przydała; odpowiedzianooby jej, że tylko małe dzieci mogą się

tak nierozsądnie czegoś napierać. Tymczasem ciotka Barbara niezawodnie dlatego jedynie zgodziła się na jej żądanie, a przynajmniej nie odmówiła stanowczo, że musiała się nastraszyć rozpaczliwego szlochania, które obie z ciotką Joanną nazywały nerwowem rozdrażnieniem. Przyszło nawet na myśl naszej księżniczce, że inna dziewczynka na jej miejscu potrafiłaby może z tego skorzystać i nieraz coś wymóc na srogiej ciotce udawaniem spazmów i nerwowych ataków. Ani na chwilę jednak nie chciała przypuścić, że ona sama mogłaby to uczynić. Kasia miała charakter zanadto prawy i szlachetny, aby się miała uciekać do fałszu i wybiegu.

Minęło dni kilka, dziewczynka ze zwykłym swoim roztargnieniem zapomniała o liście Sylwji, gdy pewnego rana, zaraz po drugim śniadaniu, wszedł służący i oznajmił: «Mistress Wardor». Weszła osoba średnich lat, skromnej i milej powierzchowności, a z nią młoda panienka w wieku Kasi, ubrana bardzo starannie, a nawet strojnie. Widać, że chciała się przedstawić księżniczce w największej paradzie. Lady Barbara przyjęła je dość uprzejmie, a Kasia z jakimś mimowolnym przestrawem odskoczyła w najdalszy kąt pokoju i stała tam nieruchoma z bijącym sercem.

— Przedstawiam pani moją synowicę, księżniczkę Kerwent — odezwała się ceremonjalnie lady Barbara. — Katarzyno, pójdz bliżej i przywitaj bratową swojego wuja i tę panienkę.

Kasia zbliżyła się, ale tak sztywnie ukloniła się

gościom, z taką zakłopotaną miną podalała rękę Joasi, że możnaby ją posądzić rzeczywiście o jakąś nierozsądną dumę, chociaż wiemy, że daleką była od uczuć podobnych. Był to skutek nadzwyczajnego wzruszenia.

— Przynależam mojemu szwagrowi, że się obaczę z księżniczką i doniosę mu, jak się miewa — rzekła mistress Wardor. — Joasia ma znów od Sylwji różne zlecenia do księżniczki Katarzyny.

— Zajmijże się tą panienką, Katarzyno — rzekła ciotka Barbara łaskawie. — Możecie sobie usiąść na tamtej kanapce.

Kasia wzięła za rękę dziewczynkę, która nieśmiało na nią spoglądała, i zaprowadziła ją na drugi koniec pokoju do małej kanapki. Usiadły obie przy sobie, ale rzecz dziwna, gadatliwa księżniczka naraz oniemiała; czy odwykła od towarzystwa dzieci swojego wieku, czy mimowolna jakaś bojaźń, ażeby Joasia nie wydała się ciotce źle wychowaną, odjęła jej wszelką fantazję, dość, że zupełnie, jak to mówią, języka w gębie zapomniała. Siedziała wyprostowana na kanapce, zabawne jakieś minki stroiła i półsłówkami odzywała się do Joasi.

Ale ta wcale jej tego za złe nie wzięła, sama także czuła się troszkę zażenowana wobec młodej księżniczki, przypatrywała jej się z uwielbieniem i z uszanowaniem odpowiadała na krótkie pytania: Co porabia Sylwja? Czy poznała Karolka? Czy długo tu zabawi? i t. d. Starsze panie prowadziły

tymczasem mało co więcej ożywioną rozmowę o pogodzie i innych obojętnych przedmiotach.

W pół godziny mistress Wardor powstała, tłumacząc się, że nie chce zabierać czasu paniom; pożegnanie odbyło się również ceremonjalnie, jak przywitanie, i drzwi zamknęły się za gośćmi.

— Ta dziewczynka wydała mi się spokojną i dosyć przyzwoitą — rzekła lady Barbara do Kasi. — Sądzę, że mogę pozwolić na to, abys się z nią spotykała na przechadzce kiedy niekiedy, a czasem ją zaprosiła do siebie... Stosunek ten zresztą nie potrwa długo...

— O, ciociu, dziękuję, dziękuję! — wołała Kasia w uniesieniu radości, całując ręce sędziwej pani.

— Co za szczególna z ciebie dziewczyna! — odrzekła lady Barbara, wzruszając ramionami. — Póki tu była ta mała, spoglądałaś na nią tak obojętnie, jakgdybyś jej niezbyt była rada, a teraz wpadasz w taki zapał. Pamiętaj jednak, Katarzyno, że niema żadnego pokrewieństwa pomiędzy tobą i tą dziewczyną, a jak już przedtem zastrzegłam, nie powinnaś się z nią spoufalać.

Kasia westchnęła na te słowa; jak tu bawić się wesoło bez spoufalenia? Postanowiła jednak otwarcie powiedzieć Joasi, że ciotka wymagała, aby pozostały na stopie ceremonjalnej. Wszak nie potrzebowała ukrywać prawdy, a za nic w świecie nie chciała uchodzić za dziewczynę dumną ze swojego książęcego tytułu, wobec przyjaciółki Sylwji.

Tego samego dnia, przed wieczorem, Kasia

spotkała się na przechadzce z Joasią i pierwsza się do niej zbliżyła. Rozmowa tym razem poszła daleko rażniej, a ponieważ dziewczynka, zarówno jak i jej ciotka, najmniejszej nie okazywały chęci do spoufalenia się, więc i Kasia nie widziała potrzeby objawiać rozkazu ciotki Barbary; nawet zupełnie jej się to naturalnem zdawało, że ją tytułowano księżniczką; czasem też oglądała się dokoła, czy slyszą to inne, obce dzieci, którym nie wolno było zadawać się z taką wielką damą. Słyszały nieraz i oglądały się z wielkiem uszanowaniem, jak sobie Kasia wyobrażała.

Po bliższem poznaniu z Joasią, nasza księżniczka doznała jednak pewnego rozczarowania; towarzystwo to nie sprawiło jej tyle przyjemności, ile sobie obiecywała. Dziewczynka ta była uprzejma, ale nie miała tyle roztropności i nauki, co Sylwja, lub córki lorda Powera. Nieraz, gdy Kasia chciała z nią przedstawiać obrazy z osób historycznych lub mitologicznych, ona nie mogła zrozumieć, o co idzie, bo nie znała dobrze ani historji, ani mitologji. Trudno z nią było także mówić o podróżach, o dalekich krajach, o różnych zwierzętach i roślinach osobliwych, bo mało bardzo czytała i najczęściej nie miała wyobrażenia o tem, co Kasię najwięcej zajmowało. Joasia była ubogą sierotą, niedawno ją ciotka wzięła do siebie, nie otrzymała więc tak starannego wychowania, jak inne, szczęśliwsze panienki jej wieku.

Spostrzeżenie to nie wbijało w dumę Kasi, nie

zniechęcało jej nawet do towarzyszki, ale czasem w duszy mówiła sobie, że w rzeczy samej przyjemniej jest daleko przestawać z osobami dobrze wychowanymi. Przyznawała nawet, iż ciotka mogła mieć w gruncie słusność, obawiając się niestosownego dla niej towarzystwa, chociaż tę ostrożność troszkę za daleko posuwała.

X

POWRÓT DO LONDYNU

Zbliżał się czas powrotu do miasta. Goście kąpielowi, jedni po drugich, rozjeżdżali się do domów, ale mistress Wardor z porady lekarzy miała się udać jeszcze na parę miesięcy do Londynu i zabierała z sobą Joasię. Wielka to była radość dla Kasi, która sobie obiecywała, że będzie mogła ją oprowadzać po mieście i pokazywać wszelkie osobliwości stolicy. Ale niespodziewana okoliczność wszystkie jej plany pomieszała.

Mistress Lassy, która miała się zjechać z niemi w Londynie, napisała do lady Barbary, że zdrowie jej znacznie się pogorszyło, nie może więc nadal zajmować się wychowaniem księżniczki.

— Przeczuwałam to — rzekła niechętnie lady Barbara, czytając list głośno siostrze, w obecności Kasi. — Biedna kobieta potrzebowała spokojnego zajęcia, a ta dziewczyna nie dawała jej chwili odpo-

czynku. Pojmuję bardzo, że na to żelaznego zdrowia potrzeba, aby sobie dać radę z taką uczennicą.

Kasia poczerwieniała ze wstydu, a w części i z oburzenia, bo te słowa ciotki wydały jej się straszną niesprawiedliwością, nie śmiała jednak się odezwać. Ale po chwili lekkomyślna dziewczynka, zamiast ubolewać nad chorobą mistress Lassy, uczyła się wielce zadowoloną z takiego obrotu rzeczy, bo przyszło jej na myśl, że teraz może i ona dostanie na miejsce smutnej i płaczącej nauczycielki, taką miłą i wesołą towarzyszkę, jak miss Oswald.

W tej nadziei jechała do Londynu w bardzo dobrym humorze, układając różne projekta na zimę. Za kilka tygodni miały być urodziny Joasi, i dziewczynki umówiły się, że dnia tego pojedą razem do zoologicznego ogrodu, a może nawet do kryształowego pałacu. Lady Barbara, za wstawieniem się ciotki Joanny, zawczasu się na to zgodziła.

Kasia długo przemyśliwała nad tem, jakiby podarunek ofiarować Joasi na wiązanie. Zrazu chciała kupić jakie cacko, miała na to dość pieniędzy, które jej ciotka dawała na drobne wydatki; ale potem przyszło jej na myśl, że lepiej w takim razie dać jakąś własną robotę. Joasia zachwyciła się jej rysunkami, więc postanowiła wymalować różne piękne kwiaty w albumie, oprawnym w safjan karmazynowy, a na pierwszej kartce umieścić cyfrę Joasi i swoją w wieńcu z niezapominajek.

Zaraz po przybyciu do Londynu zabrała się gorliwie do tej roboty. Lady Barbara rozpoczęła tym-

czasem poszukiwanie nauczycielki, co jednak okazało się dość trudną sprawą. Żadna z pań, które się zgłaszały na to miejsce, nie zdołała zadowolić wszystkich wymagań; jedna była za młoda, druga niedość dobrze ułożona, trzecia miała minę zbyt potulną i, według zdania lady Barbary, nie mogła mieć energii potrzebnej do prowadzenia samowolnej młodej księżniczki; jednym słowem, w braku doskonałości, lady Barbara wolała się obejść bez nauczycielki i sama zaczęła się zajmować synowicą.

Biedna Kasia ani się spodziewała, że tak gorzko żałować jej przyjdzie mistress Lassy. Ciotka umówiła kilku nauczycieli, którzy wykładali dziewczynce różne nauki na godziny, przy sobie zaś kazała jej przygotowywać się do lekcyj. Te przygotowania, jak sobie łatwo wyobrazić możecie, daleko były uciążliwsze od lekcyj, bo ciotce nietyle może szło o naukę, co o przyzwoite zachowanie się młodej księżniczki. Trzeba było przez cały czas siedzieć prosto, jak struna, nie marszczyć, broń Boże, brwi, i ust nie wykrzywiać, ręce trzymać spokojniuteńko pod stołem, czuwać nad każdym poruszeniem, jak przystoi panience wysokiego rodu.

Gorzej jeszcze było z godzinami rekreacji. Przechadzki w towarzystwie milczącej i smętnej nauczycielki niewielką przyjemność sprawiały Kasi, ale teraz, gdy lady Barbara na krok prawie nie pozwalała jej odchodzić od siebie, żałowała niezmiernie dawnej swobody. Zwykle ciotka zabierała ją z sobą do karety wraz z Małgorzatą, zatrzymywała się na skwe-

rze, kazała im obu wysiąść i przechadzać się po środkowej uliczce, zalecając surowo Małgorzacie, aby się nie zatrzymywały ani na chwilę, z nikim, broń Boże, nie rozmawiały i czekały jej powrotu; sama zaś jechała z wizytami.

Zdarzało się jednak często, że Małgorzata, spotkawszy się ze znajomymi, zapominała o tych przestrodach i zagadała się z nimi w najlepsze, oglądając się tylko co chwila, czy kareta nie nadjeżdża. Kasia, która, jak wiemy, brzydziła się wszelkim fałszem, robiła jej uwagi i przypominała rozkazy ciotki, ale Małgorzata odpowiadała, że w tem przecież nie było nic złego, a księżniczka zanadto jest dobra i szlachetna, aby biedną sługę chciała oskarżać. Kasia myślała nieraz, że nieszlachetnie właśnie było oszukiwać ciotkę, i trapiła się niezmiernie, nie miała jednak odwagi wydać Małgorzaty.

Raz znowu Małgorzata zaczęła ją prosić, ażeby z nią poszła do sklepów, gdzie potrzebowała coś kupić koniecznie, a ponieważ lady Barbara zapowiedziała, że nie wróci prędzej, niż za półtorej godziny, więc aż nadto miały na to czasu. Kasia zrazu stanowczo odmówiła, ale służąca tak prosiła i nalegała, że wkońcu dała się nakłonić. Powróciły na pół godziny przed przybyciem lady Barbary, i Małgorzata powtórzyła kilka razy:

— A co, widzi księżniczka, czy nie miałam słuszności? — co Kasię niezmiernie oburzało, bo według jej przekonania, Małgorzata nie miała wcale

słuszności, a to, co uczyniła, było kłamstwem i oszustwem.

Tymczasem Joasia przybyła z ciotką swoją do Londynu, ale w obecnych okolicznościach o wspólnych przechadzkach i wycieczkach mowy być nie mogło. Mistress Wardor była z ceremonjalną wizytą u lady Barbary, która jej równie ceremonjalnie tę wizytę oddała, i na tem się skończyło.

Zbliżał się jednak dzień urodzin Joasi, i naszej księżniczce na myśl nawet nie przyszło, aby ciotka Barbara mogła cofnąć swoje zezwolenie, oczekiwała więc dnia tego z wielką niecierpliwością. Album już było w połowie wykończone, dziewczynka śpieszyła z robotą, jak mogła, gdy zabrakło jej kilku farb najpotrzebniejszych. Wsiadając z ciotką do karety na zwykłą przejażdżkę, Kasia prosiła jej, aby z nią wstąpiła do sklepu, lecz lady Barbara odpowiedziała, że dziś nie ma czasu nigdzie wstępować, bo musi kilka pilnych interesów załatwić. Dziewczynka zapytała nieśmiało, czy nie mogłaby pójść z Małgorzatą, ale ciotka ofuknęła z oburzeniem:

— Cóż ci znowu tak śpiesznego? Kupisz jutro, pojutrze, jak będę miała czas zawieźć cię do sklepu; sama tam iść nie możesz.

— Ależ, ciociu — mówiła Kasia płaczliwie — nie będę miała czasu dokończyć podarunku na urodziny Joasi.

— Wielkie nieszczęście! — odrzekła ciocia, wzruszając ramionami, i odwróciła się, a Kasia polykała

ły w milczeniu, bo wiedziała, że dalsze nalegania byłyby zupełnie bezużyteczne.

Na skwerze karetą zatrzymała się, jak zwykle, Kasia wysiadła z Małgorzatą, a lady Barbara odjechała dalej.

— Niechże się księżniczka tak nie martwi — rzekła wówczas Małgorzata, która wysłuchiwała rozmowy Kasi z ciotką — mylady dziś pewnie nieprędko wróci, mamy czas pójść do sklepu i kupić farby, nikt wiedzieć nie będzie...

— Ach, Małgorzato! jak możesz mówić coś podobnego — przerwała Kasia, ale postanowienie nie było bardzo silne, ochota kupienia farb i dokończenia pięknego podarunku przemogła, a gdy służąca coraz usilniej namawiać zaczęła, upewniając, że żywa dusza wiedzieć o tem nie będzie, że lady Barbara ani się domyśli, dziewczynka zgodziła się i nawet podziękowała Małgorzacie za jej uprzejmość. Nie było zresztą czasu namyślać się długo, należało załatwić się jak najspieszniej, i obie biegły prawie do sklepu, znajdującego się niezbyt daleko. Kasia z gorączkowym prawie pośpiechem i z bijącym sercem kupiła potrzebne farby i schowała je do kieszeni, powróciła w porę, z godzinę jeszcze czekała na skwerze na ciotkę, ale przez cały ten czas ani słowa nie przemówiła do Małgorzaty, tylko ponuro i jakby z żalem ukrytym na nią spoglądała.

Kasia po raz pierwszy w życiu popełniła rzecz nieuczciwą, dopuściła się fałszu, oszukała ciotkę. Sumienie wyrzucało jej to ciężko, i nie mogła czuć

wdzięczności do tej, która ją do tego namówiła. Nadjechała wreszcie karetka lady Barbary; Kasia usiadła w milczeniu obok ciotki, nie śmiała się odezwać, nie śmiała nawet oczu podnieść, czuła się bardzo nieszczęśliwą. Ale ciotka miała snąć daleko ważniejsze rzeczy na głowie, bo wcale na to nie zważała.

Po powrocie Kasia skorzystała z pierwszej swobodnej chwili, ażeby zasiąść do malowania; miała już wszystkie upragnione farby, a jednak robota jej dziś nie szła, nie sprawiała jej zwykłej przyjemności. Biedaczka gorzko sobie wyrzucała, że uległa namowom Małgorzaty, dziwiła się nawet teraz niecierpliwości swojej, wszak mogła się była dziś obejść bez tych farb i poczekać do jutra; nic nie było nagłego.

Lady Barbara weszła w tej chwili, a Kasia, która jej się nie spodziewała, mimowolnym ruchem usiłowała zasłonić farby, chociaż ciotka ani myślała na nie patrzeć. Tak to pierwszy krok na drodze fałszu i udawania prowadzi niepostrzeżenie do dalszych. Ruch ten i wylęknione spojrzenie Kasi zwróciły uwagę lady Barbary; zbliżyła się więc do stolika, rzuciła okiem na rozłożone album i świeże malowidło i rzekła, wzruszając ramionami.

— Cóżes tak gwałtownie chciała farby kupować, kiedy, jak widzę, masz ich jeszcze dosyć — i byłaby odeszła najobojętniej, ale to już było za- nadto dla biednej Kasi. Zerwała się od stolika, wy-

buchła gwałtownym płaczem i przerwany głosem mówiła:

— Ja nie miałam farb, wyjeżdżając, kupiłam je dziś, pomimo zakazu cioci, chodziłam do sklepu z Małgorzatą. Ja wiem, że to źle, bardzo źle, pierwszy raz w życiu kłamałam i oszukiwałam, pierwszy i ostatni, bo nigdy tego więcej nie zrobię. O, ciociu, ja teraz mówię całą prawdę, ja tak żałuję tego, co się stało.

— Pięknych rzeczy się dowiaduję — rzekła lady Barbara tym tonem ostrym i suchym, który przerażał zawsze Kasię daleko więcej od łajania i gniewu. — Dziewczyna takiego rodu, zniżająca się do kłamstwa i oszustwa! Nigdy więc nie zapomnisz nieszczęśliwych wpływów pierwszego wychowania?

— Ciociu, ja nigdy nie kłamałam, nigdy nie oszukiwałam w domu wujaszka doktora. To pierwszy raz w życiu... — tu zatrzymała się, bo przypomniała sobie, że już przedtem chodziła raz do sklepów na prośbę Małgorzaty; postanowiła więc odrazu przyznać się do wszystkiego, zrzucić z siebie cały ciężar tej strasznej winy i zaczęła opowiadać z wielkim pośpiechem, bez tchu prawie, jak przed kilku dniami uczyniła pierwsze ustępstwo dla Małgorzaty, a dziś znów Małgorzata jej się za to wywdzięczyła, zachęcając do nieposłuszeństwa.

Lady Barbara wysłuchiwała jej w milczeniu, groźnie tylko zaciskając usta, niewiele i później mówiła, ale Kasia po tem wyznaniu uczuła tak ogromną ulgę, że nawet przestach ją opuścił, i krótkie wy-

krzykniki ciotki, pełne oburzenia, żadnego prawie nie wywarły na niej wrażenia. Przez cały dzień była wesoła i dobrej myśli, powtarzała lekcje przy ciotce z przykładną uwagą i cierpliwością, wieczorem dopiero, idąc spać, przypomniła sobie przykrą swoją przygodę. Zadzwoiła, jak zwykle, na Małgorzatę, ażeby ją rozebrała, lecz na miejsce garderobiany księżniczki weszła stara służąca lady Joanny.

— Gdzież to Małgorzata? — zapytała Kasia z niezadowoleniem, bo nie lubiła starej, gderliwej Janowej.

— Małgorzata odeszła i nie powróci — odparła tamta. — Mylady kazała szukać innej służącej dla księżniczki, a tymczasem ja jej usługiwać będę.

Wiadomość ta wielką przykrość sprawiła Kasi, nie dlatego, żeby miała szczególne przywiązanie do Małgorzaty, ale wyrzucała sobie, że biedna kobieta z jej przyczyny straciła miejsce, bo domyśliła się odrazu, za co Małgorzata została oddaloną. To też tego wieczora poduszczecka jej cała przesiąkła była łzami.

XI

ROZPACZLIWE PRZEDSIĘWZIĘCIE

Kasia dnia następnego była bledsza niż zwykle, oczy miała podkrążone; zwróciło to uwagę dobrej

cioci Joanny, która nic nie wiedziała o wczorajszym zajściu.

— Toby ją dobiło — mówiła dnia poprzedniego lady Barbara, wysłuchawszy wyznania Kasi — dość ona i tak cierpi z twojej przyczyny.

Biedna Kasia nie miała więc nawet tej pociechy, ażeby się wynurzyć i wypłakać na łonie jedynej swej przyjaciółki. Lekcje szły swoim porządkiem, potem nastąpiło głośne czytanie przy ciotce Barbarze, w czasie ktorego wszedł lekarz domowy, miły bardzo staruszek, odwiedzający prawie codziennie cierpiącą lady Joannę.

— Cóż się tam znowu stało naszej młodej księżniczce? — zapytał, zbliżając się do Kasi — ej, chyba nic straszego — dodał z uśmiechem — i lady Joanna darmo się niepokoi. Ale kazala mi koniecznie obejrzeć puls tej panienki i zdać sobie sprawę ze stanu jej zdrowia, które, jak widzę, nic nie pozostawia do życzenia.

— Biedna Joanna zapomina o własnem zdrowiu dla tej dziewczyny — mówiła lady Barbara, wzruszając ramionami — a ona wcale nie dbała o jej spokój. Ach, doktorze, tyle teraz ciężkich trosk i smutków spada na nas raz po raz, trzebaż jeszcze, ażeby i ten kłopot... — tu urwała nagle, spoglądając na Kasię, jakby sobie dopiero co przypomniała, że ona słyszy i rozumie gorzkie jej słowa.

— Czy była jaka świeża wiadomość od pułkownika? — zapytał doktor.

— Ach, tak, i bardzo smutna — rzekła lady Bar-

para. — Biedny Robert był już w drodze z żoną i z synem, wyglądałyśmy go w tych dniach, ale musiał się zatrzymać w Aleksandrji, w Egipcie, bo synowi znacznie się pogorszyło, nie mógł jechać dalej.

Kasia wiedziała o kim mówiono; pułkownik Robert Hardly był jej wujem, mężem trzeciej jej ciotki, rodzonej siostry lady Barbary i Joanny. Od lat wielu mieszkał on w Indjach z rodziną; dzieci jego nie mogły znosić zabójczego klimatu tego kraju i wymierały jedno po drugim; został mu teraz syn ostatni, także słabowity, którego pułkownik postanowił przywieźć do Anglji, ale widać, że już było za późno, gdyż i ten ciężko zachorował w drodze.

Obie ciotki często rozmawiały o tem wszystkim w obecności Kasi, ale trzeba przyznać, że dość obojętnie tego słuchała, a zapowiedziane przybycie tych nieznanych krewnych do Anglji wcale jej nie cieszyło. Ciotkę Emilję wystawiała sobie ciągle bolejącą, smutniejszą jeszcze od mistress Lassy, a pułkownika obawiała się jak ognia. Lady Barbara nieraz jej mówiła, zapewne chcąc wzbudzić w niej wielkie uszanowanie dla tego wuja, że to był człowiek niezmiernie surowych zasad, który nie przepuściłby nigdy najłżejszego przekroczenia przeciw etykietce, lub zwyczajom wielkiego świata, a jako żołnierz uważał subordynację i ślepe posłuszeństwo dla starszych za najpierwszy obowiązek młodzieży.

Kasia miała dobre serce, ale trudno wymagać, aby się zbytecznie smuciła chorobą młodego kuzyna, którego nigdy w życiu nie widziała, o którym

nawet niewiele słyszała. Nic tedy dziwnego, że wkrótce zapomniała o tej rozmowie ciotki z doktorem, a natomiast myślała wyłącznie o zbliżającym się dniu imienin Joasi Wardor. Album było już wreszcie zupełnie ukończone, oczekiwana uroczystość miała nastąpić za dwa dni, i nasza księżniczka wyobrażała sobie zawczasu radość Joasi na widok pięknego podarunku, a potem różne przyjemności, jakie sobie dnia tego obiecywała: wycieczkę do zoologicznego ogrodu, wesoly podwieczorek i t. d. Żadna wątpliwość, żadne złe przeczucie nie zamąciły jej radosnego oczekiwania; nie była tylko pewna, czy ciotka Barbara pamiętała dobrze, którego dnia przypadało to święto, więc na wszelki wypadek odezwiała się:

— Ja, proszę cioci, uprzedziłam już nauczycielkę francuskiego języka, że we czwartek po południu nie będzie lekcji.

— A to dlaczego? — zapytała lady Barbara zdziwiona.

— Bo to dzień urodzin Joasi Wardor, ciocia pewnie zapomniała.

— A cóż znów dzień urodzin Joasi ma wspólnego z twojemi lekcjami? — odparła lady Barbara z większem jeszcze zadziwieniem.

— Przyrzekłam Joasi, że przyjdę do niej zaraz po obiedzie i zostanę aż do samego wieczora — mówiła Kasia trochę zaniepokojona — ciocia przecież sama pozwoliła, i ona będzie mnie wyglądała.

— Mogłam pozwolić, nie przewidując, że się

zmieniają okoliczności — rzekła sucho lady Barbara — gdybyś miała nauczycielkę, możebym się na to zgodziła, chociaż, co prawda, bardzo jestem rada, że się te stosunki przerwały. Ale sama przecież nie myślisz się wybierać do obcego domu, a nie wyobrażasz sobie zapewne, żebym ja ci miała towarzyszyć.

— Ależ, ciociu — wołała Kasia z rozpaczą — ja przyrzekłam, i oni czekać będą na mnie. Mogłabym napisać do Joasi, mistress Wardor pewnie najchętniej po mnie przyjdzie i odprowadzi mnie wieczorem.

— Napisz lepiej, że nie możesz przyjść, jeżeli ci tak bardzo o to idzie, aby darmo na ciebie nie czekali.

— Ciociu, cóż ja napiszę? chyba całą prawdę, że ciocia wymaga ode mnie, zmusza mnie do zerwania wszelkich stosunków z rodziną Wardorów, która mnie obsypała dobrodziejstwami, gdym była ubogą i opuszczoną. Ależ to niegodnie, ciocia nie zechce, żebym to napisała...

— Byłoby to rzeczywiście bardzo nedorzeczenie — mówiła ciotka z największą obojętnością — pocóż zaraz tak dramatyczny obrót nadawać rzeczom. Napiszesz poprostu, że nie przyjdiesz, bo masz tego dnia inną wizytę, od której się nie możesz wy mówić...

— Ja tego nie napiszę! — przerwała Kasia w uniesieniu najwyższem — bo to nieprawda, to fałsz, ja nie chcę kłamać i oszukiwać...

— Widzieliśmy ten wstręt księżniczki Katarzyny

do fałszu — rzekła z wyrazem szyderstwa lady Barbara — bardzo proszą powstrzymać się od wszelkich impertynencyj i napisać tak, jak kazałam.

— A ja powtarzam, że podobnego rozkazu nie spełnię, ale napiszę całą prawdę — krzyczała zrozpaczona księżniczka. — Nie chcę, aby mnie posądzono o dumę i niewdzięczność, i nie chcę kłamać.

— Musisz usłuchać, musisz napisać tak, jak podyktowałam, innego listu nie odeślę; nie waż mi się pokazywać na oczy, póki nie spełnisz mego rozkazu.

I wymówiwszy te słowa głosem podniesionym, ale bez najmniejszej gwałtowności, lady Barbara wyszła z pokoju i zostawiła Kasię samą z okropnemi myślami. A więc to taka była sumienność ciotki Barbary! Raz wyrzucała jej fałsz, jako skutki gminnego wychowania, a drugi raz znowu sama ją do kłamstwa zmuszała, aby zadosyć uczynić etykiecie wielkiego świata! Nie, ona nie mogła żyć w tym świecie przewrotnym i niegodziwym; niech sobie pułkownik Hardly dziedziczy jej dobra i tytuł książy, ona się usunie, powróci do ubogiego domku, gdzie tak była szczęśliwa, gdzie nikomu nie zawadzała, bo ją wszyscy kochali; powróci do ojczulka, do Maryni, Sylwji i Karolka, oni jej nie odepchną, przytulą po raz drugi biedną sierotę i nie pozwolą jej krzywdzić.

Kasia chodziła po pokoju w jakimś gorączkowym usposobieniu i wszystko to powtarzała sobie półgłosem, z gwałtownemi gestami, jak aktorka na

scenie; wkrótce tak się przejęła swoją rolą ofiary prześladowanej, że na dobre postanowiła uciekać. Otworzyła szufladę, policzyła pieniądze i przekonała się, że jej wystarczy aż nadto na drogę, nie tracąc więc czasu, zaczęła się ubierać. Wzięła najskromniejszą, ciemną sukienkę, duży kapelusz podróżny, wpakowała wszystkie pieniądze do kieszeni, włożyła rękawiczki i cichuteńko wysunęła się z pokoju.

Była godzina dziesiąta z rana; pierwszy nauczyciel miał nadejść dnia tego dopiero za godzinę, mogła więc liczyć na to, że nie spostrzegą prędko jej nieobecności, wymknęła się tylnymi drzwiami, nie napotkawszy nikogo ze służących, i po chwili znalazła się na ulicy. Tu odetchnęła swobodniej, ulica była pusta, tylko listonosz przeszedł obok niej, ale zwrócił się do wielkich drzwi wchodowych. Wkrótce odezwał się dzwonek, a Kasia pomyślała, że zapewne przyszły jakieś listy z poczty do ciotek, więc je będą czytały, i żadna o nią nie zapyta, ona zaś tymczasem będzie już daleko.

Na rogu ulicy stała dorożka, dziewczyna wskoczyła do niej śmiało i wymieniła dworzec kolei. Dorożkarz spojrział na nią bez najmniejszego podejrzenia, nieraz zapewne widział panienki w jej wieku, podróżujące bez opieki starszych, zaciął konie, i dorożka potoczyła się szybko po bruku. Kasia zasnęła się w kącik i spuściła woalkę na twarz, chociaż tak mało знаła osób w Londynie, że nie miała potrzeby obawiać się, aby ją kto poznał. Ani się

sposzrzegła, jak dorożka zatrzymała się przed dworcem kolei; serce jej uderzyło gwałtownie, wyskoczyła, zapłaciła za kurs dorożkarzowi i pobiegła prosto do kasy.

— Czy prędko odejdzie pociąg do Oldburga?— zapytała. Tak się nazywała stacja, leżąca o półtoręj wiorsty od domu doktora Wardora.

— Za kwadrans — odpowiedziano.

— Proszę o bilet pierwszej klasy — rzekła Kasia, usiłując ukryć radosne wzruszenie. Opatrzność widocznie jej sprzyjała, za kwadrans pewnie jej nie odszukają jeszcze, może nawet nie spostrzegą jej zniknięcia, tem bardziej, że listy nadeszły z poczty. Lady Barbara zawsze je głośno czytała siostrze, potem obie rozmawiały o świeżo otrzymanych wiadomościach.

Obawiała się wprowadzić trochę, aby urzędnik, sprzedający bilety, nie zapytał jej o powód podróży, a spostrzegłszy pomieszenie, którego pewnie ukryć nie potrafi, nie oddał jej w ręce policji, ale nic podobnego nie zaszło. Urzędnik podał jej bilet, nie patrząc na nią wcale i wymieniając tylko cenę, którą natychmiast odliczyła. Kasia odeszła, zaciskając w ręce swój bilet, stanęła przy drzwiach oszklonych, ale nic nie widziała; cała była drżąca i na wpół nieprzytomna; trudno jej było ustać na miejscu, a obawiała się odejść, aby pociąg nie odjechał bez niej; usłyszała nakoniec odgłos dzwonka, drzwi się otworzyły, podróżni wybiegli na platformę, ona szła za

innymi, spotkała konduktora i w milczeniu pokazała mu swój bilet.

— Niech panienka tu siada, to wagon dla niepalących, niema jeszcze nikogo.

Kasia wskoczyła szybko do wagonu, a on pytał jeszcze, zamykając drzwiczki:

— Żadnych pakunków?

— Żadnych — odpowiedziała i zasunęła się w kącik, a serduszko biło jej tak silnie, że musiała je przyciskać drżącą dłonią. Po chwili drzwiczki się otworzyły, znowu przestrasz ogarnął Kasię; była pewna, że ujrzy twarz starej garderobiany ciotki Joanny, albo ciotkę Barbarę we własnej osobie, a może wreszcie policjanta, który ją z wielkim wstydem i upokorzeniem odprowadzi do domu, ale to była jakaś obca pani i dwoje dzieci, a konduktor wskazywał im wagon, mówiąc:

— Tu będzie państwu wygodnie, niema nikogo, tylko jedna mała panienka.

— Wsiadajcie, dzieci, wsiadajcie — mówiła ta pani, popychając dzieci przed sobą, — tu nam będzie wygodnie i spokojnie.

Po chwili wszedł znów do wagonu jakiś starszek, upewniając konduktora, że on nie pali, potem ozwał się drugi dzwonek i trzeci, przeraźliwy gwizd lokomotywy przeszył powietrze, i pociąg ruszył, unosząc naszą księżniczkę, która teraz dopiero odechnęła, czując się swobodną, jak ptaszek. Osoby, jadące z nią, były zupełnie obce, nie potrzebowała się ich obawiać; pani zapytała jej grzecznie, czy daleko

jedzie, ona odpowiedziała bez zająknięcia, że do Oldburgu do krewnych, bo to była przecież czysta prawda. Uśmiechała się sama do siebie, myśląc, jakby się ta pani zadziwiła, gdyby mogła odgadnąć z jaką znakomitą osobą odbywała podróż. Przychodziło jej nawet do głowy, żeby rozłożyć na widoku chusteczkę do nosa z książeczą koroną, ale zastanowiła się, że w obecnem swem położeniu powinna była unikać rozgłosu, bo nużby znów zapytano, dlaczego Jej Książęca Mość podróżuje sama jedna, bez stosownego orszaku.

Uznała więc za właściwe zachować ściśle *incognito* i niczem na siebie nie zwracać uwagi. Godziny szybko mijały, Kasia się trochę zdrzemnęła, bo ruch wagonu zawsze ją do snu usposabiał, przebudziła się, przetarła oczy i chciała zobaczyć, która godzina, czy prędko dojedzie na miejsce, gdy pociąg się zatrzymał, i usłyszała głos konduktora:

— Oldburg!

O, co za szczęście! Kasia zapomniała o wszystkim, o troskach swoich, o nadzwyczajnych przygodach, myślała tylko o tem, że za chwil kilka obaczy ukochanych swoich, ojczulka, Marynię, Sylwję, Karolka... potem znów niepokój ją ogarnął; czy tylko wszyscy byli w domu, czy nikt czasem nie był chory, czy im się jakie nieszczęście nie wydarzyło, czy dom się nie spalił?

Uprzejma pani zapytała jej, czy nie ma pakunków do odebrania, czy nie miała nic przy sobie w wagonie, skinęła na konduktora, aby drzwiczki

otworzył, podała jej rękę na pożegnanie, ale Kasia nie mogła słowa wymówić, wysiadła i obejrzała się dokoła, nie wierząc oczom własnym, że naprawdę powróciła do ukochanego swojego *domu*.

IX

NIEPRZEWIDZIANE TRUDNOŚCI

Uszedłszy kilka kroków, Kasia uczuła wielkie osłabienie, nogi się pod nią uginały, zaledwie iść mogła, w oczach jej się zamgliło; przypomniała sobie wówczas, że nie jadła obiadu, i wszystkie inne myśli ustąpiły przed gwałtowną potrzebą zaspokojenia głodu. Kasia знаła doskonale wszystkie zabudowania wiejskie, zaraz też spostrzegła na końcu ulicy domek piekarza, gdzie zwykle młodzież, wychodząc ze szkoły, kupowała różne smaczne placuszki i obwarzanecki, skierowała więc tam swoje kroki. W sklepie siedziała jakaś obca dziewczyna, która jej nie poznała; Kasia wyjęła kilka groszy, kupiła spory zapas ciasta i zaczęła zajadać ze smakiem. Posiliwszy się nieco, spytała, czy już uczniowie wyszli ze szkoły.

— Nie jeszcze, ale pewnie zaraz będą wychodzili — odpowiedziała dziewczyna.

— A czy Karolek Wardor jest w klasie — zapytała nasza księżniczka z bijącym sercem.

— Albo ja wiem — odrzekła dziewczyna zdziwiona.

— Czy wszyscy zdrowi w domu doktora? — odrzekła znów Kasia niespokojnie.

— O, pewnie zdrowi; widziałam dziś rano pana doktora, jak przechodził ulicą, a pannę Marię widziałam wczoraj wieczorem.

Kasia odetchnęła swobodniej. Wtem wielki hałas powstał przed drzwiami, mnóstwo głosów wesółch ozwało się razem, Kasia wybiegła szybko, ale na progu o mało jej nie wywróciła gromadka chłopców zgłodniałych, którzy po ukończeniu lekcyj śpieszyli do sklepu piekarza. Dziewczynka krzyknęła lekko i odskoczyła w bok, wyteżyła wzrok na wszystkie strony i wnet znów krzyknęła radośnie, usłyszawszy głos dobrze znany:

— Czy widziałeś mojego nowego pieska, Wiljampie? Przyjdź do mnie dziś wieczorem, to ci pokażę.

Karolek przeszedł tuż obok niej, wymawiając te słowa, i nawet na nią nie spojrział, ale ona rzuciła mu się na szyję z szalonym okrzykiem.

— Co to jest? Czego panna chcesz? Cóż to znów za napaść? — wołał chłopak, nie poznając jej i usiłując się wyrwać z jej uścisków.

— Nie poznajesz mnie, Karolku? To ja, Kasia!

— Kasia! prawda! to ona we własnej osobie. Ale skądżeś ty się tu wzięła? — mówił Karolek, przypatrując się ze zdumieniem, a odwracając się do towarzyszków, dodał krótko:

— To nasza Kasia, wiecie?

Każdy skinął ręką lub głową na znak, że wie doskonale, a Karolek mówił dalej:

— Gdzież to Sylwja? Czemu nie przyszła z tobą? Czyś dawno przyjechała? Jakże oni mogli cię samą puścić?

— Oni jeszcze nic nie wiedzą, ja przyjechałam przed chwilą z Londynu, idę prosto ze stacji... o, Karolku, gdybyś ty wiedział! Ciotki także nic nie wiedzą o moim wyjeździe, ja uciekłam...

— Uciekłaś? — rzekł Karolek, patrząc na nią przerażonym wzrokiem — uciekłaś z domu?

— Uciekłam *do domu* — poprawiła Kasia — przyjechałam do ojczulka po pomoc i radę, bo jestem nieszczęśliwa, prześladowana... ale idźmy prędzej, ja ci wszystko opowiem po drodze — i dziewczynka się uczepliła jego ramienia, a on prowadził ją, nic nie mówiąc i rozmyślając nad tą niespodziewaną wiadomością, która mu się w głowie pomieścić nie mogła. Ale Kasia była tak wzruszona i osłabiona, że ledwo nogami suwała.

— Poczekaj — rzekł krótko Karolek — siadaj sobie na tym kamieniu, ja za chwilę powrócę.

— O, nie odchodź, nie zostawiaj mnie samej — wołała biedna dziewczynka; ona się czuła bezpieczną pod jego opieką: samotność, choćby chwilowa, przerażała ją mimowoli.

— Ale nie bądźże dzieckiem — rzekł chłopak — nie możesz się na nogach utrzymać, musiało ci się coś okropnego przytrafić. Pożyczę kucyka od Janka i odwiozę cię do domu.

Po chwili Karolek wyszedł ze stajenki, prowadząc osiodłanego konika i duży szal, posadził dziewczynkę na siodle, okrył troskliwie jej nóżki pożyczonym szalem, wziął konika za uzdeczkę, i ruszyli dalej. Kasia była uszczęśliwiona.

— Powiedzże mi teraz — rzekł Karolek — co ty tam za straszne koleje przechodziłaś? Ja mówiłem odrazu, że te twoje stare ciotki, to muszą być dwie okropne czarownice; teraz widzę, że tak jest w rzeczy samej.

— O, ciotka Joanna jest bardzo dobra, ona mi nic złego nie robiła, ale ciotka Barbara...

— Cóż, bila cię, katowała, zamykała o chlebie i wodzie?

— Nie, tego nie robiła — odrzekła Kasia, trochę zakłopotana i usiłując sobie przypomnieć wszystkie swoje ciężkie krzywdy — ale czyż nie wiesz, że cierpienia moralne są często stokroć dotkliwsze od fizycznych? Wyobraź sobie naprzykład, że ciotka Barbara kazała mi napisać kłamstwo, fałsz okropny, chciała mnie zmusić do obłudy. Tego już było za nadto, nie mogłam znieść dłużej podobnego prześladowania i dlatego uciekłam. Czy nie miałam słuszności?

— Miałaś słuszność — rzekł Karolek krótko i stanowczo — nikt nie ma prawa wymagać od mężczyzny... ale prawda, że ty nie jesteś mężczyzną.: chociaż, co się tyczy uczucia honoru sądzę, że i kobiety tych samych zasad trzymać się powinny.

— Niezawodnie — mówiła Kasia.

— Stój, stój, Karolku! Kogo tam wieszysz? Czy się co stało? Stójże, powiadam! — tak wołał głos jakiś donośny zdaleka.

— Kto to, kto to? — pytała Kasia strwożona, sama nie wiedząc dlaczego.

— Czyż nie poznajesz głosu Ryszarda? — odrzekł Karolek spokojnie. — Miałem czekać na niego u piekarza i zapomniałem, spotkawszy się z tobą. Dziś sobota. Ryszard idzie jak zwykle na noc do domu i spędzi niedzielę z nami.

Ryszard tymczasem zbliżył się i poznał amazonkę.

— Kasia! — zawołał zdziwiony — ale skądżeś się tu wzięła tak nagle, czemu nie napisałaś, że przyjedziesz? Nikt się ciebie nie spodziewał.

— Nieszczęśliwa dziewczyna uciekła. Była strasznie prześladowana, niegodziwa ciotka chciała ją zmusić do niegodziwego czynu. Musimy stanąć w jej obronie, Ryszardzie — słowa te patetycznym głosem wymówił Karolek, a Ryszard wykrzyknął z przerażeniem:

— Uciekła? Nie, to być nie może: o, Kasiu, powiedz prędzej, że to żart, bardzo nierozsądny żart.

— Ależ nie, Ryszardzie, to wcale nie żart, Karolek prawdę powiedział — mówiła Kasia dziwnie zaniepokojona — zakosztowałam wielkości tego świata i przekonałam się, że niewiele są warte, postanowiłam więc powrócić do wiejskiego zacisza i do mierności. Przecież ojczulek nie zamknie drzwi swoich przede mną, przecież...

— Nie o to idzie — przerwał Ryszard — powiedz mi tylko w dwóch słowach, czy to prawda, żeś tu przybyła bez zezwolenia i bez wiedzy ciotek?

— Czyż sądzisz, że byłabym to zezwolenie otrzymała? Musiałam się wymknąć z tego strasznego więzienia, na szczęście nikt się nie spostrzegł; ale gdybyś wiedział...

— Dobrze, dobrze, później to wszystko opowiesz — przerwał Ryszard. — Karolku, wież ją czemprędzej do domu, ja odchodzę, ale przyjdę tam niezadługo.

— Dokądże ty idziesz, Ryszardzie?

— Pobiegnę tylko do telegrafu i dam znać tym biednym staruszkom, że ona tu jest, że jej się nic nie stało, a toż one tam muszą być w najokropniejszym strachu.

— Co? chcesz uwiadomić ciotkę Barbarę, żeby mnie stąd zabrała? Chcesz mnie wydać, Ryszardzie? — wołała nasza księżniczka, która już teraz na dobre struchlała. — Ależ zlituj się, nie wiesz jeszcze o co idzie, co powie ojczulek...

— Oszalałaś, dziewczyno, tu niema chwili do stracenia — rzekł Ryszard i śpiesznie się oddalił, a Kasia doreszty straciła fantazję; łzy jej się mimowoli cisnęły do oczu, powitanie ojczulka, Maryni i Sylwji, na które się tak cieszyła przed chwilą, teraz w jakichś odmiennych barwach przedstawiało się jej wyobraźni. Nie gniewała się jednak na Ryszarda, bo przyszła jej na myśl biedna ciotka Joanna, która tam pewnie przebywała najokropniejsze nerwowe

ataki, gdy się dowiedziała o zniknięciu synowicy. Darmo sobie powtarzała, że honor jej był zagrożony, że nie mogła inaczej postąpić: sumienie mówiło co innego; im bliżej było do mieszkania doktora, tem większy niepokój ją ogarniał. A jednak, gdy już stanęli przed domem, gdy w półmroku wieczornym ujrzała te ukochane progi i drzewa rozłożyste, ocieniające okna i ganek, na którym igrała, będąc małym dzieckiem, serce jej wezbrało dziwnem rozrzewnieniem, trwoga się rozwiała, czuła, że *tu* jest bezpieczną i nie potrzebuje myśleć, co się z nią stanie, bo jest ktoś, komu może zaufać zupełnie, i ten jej wskaże, co ma czynić.

— Ojczulku! — szeptała biedaczka, wstępując po schodach na ganek. Cisza panowała w całym domu, ale Kasia wiedziała że w tem nic nie było nadzwyczajnego. O tej porze zwykle doktor siedział na ławeczce w ogrodzie, Sylwja porządkowała w swoim pokoju, a Marynia przygotowywała do herbaty w pokoju jadalnym, którego okna wychodziły na ogród.

Kasia na palcach przebiegła przedpokój i sypialnię Maryni, uchyliła cichutko drzwi do pokoju Sylwji, ale tu już się dłużej powstrzymać nie mogła, gdy ujrzała ukochaną swoją siostrzyczkę, odwróconą plecami do drzwi i nie zważającą na nią wcale.

— Sylwjo, Sylwjo! to ja! — krzyknęła i rzuciła się do niej, a Sylwja krzyknęła głośniejsze jeszcze na jej widok, i znów nastąpiła cisza, słychać było tylko odgłos pocałunków i przytłumione westchnienia, i szepty niewyraźne, a gdy weszła Marynia, wołając Sylwję

na herbatę, o mało nie upadła na podłogę i w pierwszej chwili nie wiedziała, co się z nią stało; czuła tylko, że ktoś wskoczył jej na szyję i dusi ją w szalonych uściskach.

-- Kasiu, Kasienko! — zawołała nareszcie — dziecko drogie, cóż to za szczęście! ale skądżeś się tu wzięła, mój Boże.

A wtem ozwał się głos z drugiego pokoju:

— Maryniu, chodź do ojca, ma ci coś powiedzieć.

A potem głos inny, dobrze znany dodał zeicha:

— Czy Kasia jest tam z niemi?

Ojczulek pytał o nią, wiedział więc o wszystkim od Ryszarda, nie przyszedł jednak natychmiast jej powitać, tylko wołał Maryni. Kasia pochwyciła rękę Sylwji i zasunęła się z nią w najciemniejszy kącik pokoju. Sylwja nie pojmowała, co się dzieje, ale mimowolny przestрах ją ogarnął.

Przez chwilę obie dziewczynki słyszały przyciszony głosy z drugiego pokoju, ale rozmowy zrozumieć nie mogły; potem drzwi się otworzyły, i wszedł doktor Wardor. Kasia z głośnym okrzykiem — Ojczulku! — rzuciła się w jego objęcia. On ją uściskał w milczeniu, w oczach jego malował się smutek i tkliwość wielka.

— Ojczulku, ja powróciłam do ciebie; wszak mnie nie odepchniesz, nieprawdaż?

— Dziecię drogie, uczynimy to, co słuszość nakazuje. Znasz mię, wiesz dobrze, że trzymam się

zawsze prostej drogi, i teraz więc nie mogę postąpić inaczej.

Ale mówiąc to, uściskał ją znowu tak czule, że Kasia uspokoila się i pełna ufności mówiła:

— Nie opuszczaj mnie tylko, ojczulku.

— Nie lękaj się, dziecko; mamy czas do namysłu. Ciotki twoje wiedzą już, gdzie jesteś, możesz więc przebyć z nami dni kilka; jutro uradzimy, co się dalej zrobi.

— Dni kilka... — biedna Kasia westchnęła.

Doktór wyszedł z pokoju, a w tej samej chwili weszła Marynia zapłakana. Kasia rzuciła się znowu w jej objęcia, a potem zaraz zwróciła się do Sylwji, która dotąd była jak w rogu, i wyjaśniła jej w kilku słowach rzecz całą.

— O, Kasiu, jakżeś mogła, jak mogłaś tak nierozsądnie postąpić! — mówiła Marynia, ale przytem zalewała się łzami, chociaż ojciec przed chwilą zalecał jej, aby się nie rozczulała i małego zbiega starała się uspokoić.

— Ale, Maryniu, cóż złego się stało, że Kasia przyjechała do nas? — wołała Sylwja. — Ojczulek jakoś na to poradzi, a przynajmniej się na nią napatrzymy.

I Kasia także uspokoila się tą myślą, że ojczulek jakoś na to wszystko poradzi, i wesół poszła na herbatę, uczepiwszy się jedną ręką Maryni, a drugą Sylwji. W jadalnym pokoju spotkano Karolka, i Kasia prawie zapomniała o swoim księstwie, o pobycie w Londynie, o wszystkich, przygodach swoich,

które jej się wydały snem przykrym, i z całym zapalem oddawała się szczęściu obecnej chwili.

Przy herbacie doktor poważniejszy był niż zwykle, nie żartował z dziećmi, lecz rozmawiał z Ryszardem o różnych rzeczach, które w dziennikach wyczytał. Po herbacie odszedł zaraz do siebie, powiedziawszy dzieciom dobranoc. Kasia, podając mu czoło do pocałowania po dawnemu zapytała półgłosem:

— Czy ojczulek nie gniewa się na mnie?

— Nie, moje dziecko, nie gniewam się — odrzekł łagodnie — ale bardzo jestem zmartwiony, bardzo zakłopotany; pomówimy jutro o tem wszystkim, a dziś pomódl się gorąco i śpij spokojnie.

Ale Kasia nie miała jeszcze najmniejszej ochoty do spania, więc cała rodzina zgromadziła się przy kominku, na którym ogień rozłożono. Była to noc we wrześnie; wieczory zaczynały być nieco krótsze i chłodniejsze. O, cóż to za rozkoszny wieczór! Kasia usadowiła się razem z Sylwią w opróżnionym fotelu doktora. Karolek siedział naprzeciwko, na niskim stołeczku, tuż obok Marynia ze swoją robotą, a przy stoliku Ryszard z książką, od której jednak często się odrywał, aby się wmieszać do ogólnej rozmowy.

Jak łatwo się domyślicie, główną, jedyną treścią tej rozmowy były losy naszej księżniczki. Kasia z nadzwyczajnym zapalem opowiadała o wielkościach i nędzach swojego życia, w malowniczych barwach kreśliła obraz strasznych prześladowań, jakie się zwały na jej niewinną głowę, wspominając przytem zlekka

i o zaszczytach przywiązanych do jej wysokiego stanowiska w świecie. Opowiadając, zapalała się stopniowo, a chociaż wierna swym zasadom nie rozmijała się z prawdą, jednak przyznać trzeba, że przesadzała trochę, tak w ciemnych, jak i w jasnych barwach.

Sylwja i Karolek słuchali z nadzwyczajnem zajęciem, wyrażając współczucie, oburzenie lub zdumienie krótkimi wykrzyknikami. Karolek parę razy na wzmiankę o lady Barbarze użył tak dosadnych wyrażen, że Marynia musiała mu nakazać milczenie, a Sylwja powiedziała półgłosem:

— Ja myślałam, że takie dziwne rzeczy tylko się w bajkach wydarzają.

Ryszard pokręcał głową i uśmiechał się, spoglądając na Marynię, która znów wzdychała raz po raz. Nakoniec obie dziewczynki dały się namówić i poszły spać, Karolek odszedł także, a Marynia zbliżyła się do Ryszarda i rzekła ze smutkiem:

— Mój Boże, jakże mi żal tego biednego dziecka! Zupełnie jej się w głowie przewróciło...

— Bądź spokojna, Maryniu, — odrzekł Ryszard — w głowie jej się przewróciło, to prawda, ale serce pozostało niezepsute, to grunt. Ta ciotka rzeczywiście bardzo nierozsądnie z nią postępowała. Ojciec jednak ma nadzieję, że teraz wszystko to się zmieni; wyczytaliśmy dziś w dziennikach o powrocie do Anglii pułkownika Hardly, wuja Kasi; ojciec znał go niegdyś, ma to być człowiek bardzo zacny i rozumny, równie jak i żona jego. Ona jedna z siostr nie miała

żału do ojca Kasi i matkę jej serdecznie kochała, a tyle nieszczęść się na nią zważyło, że po śmierci brata i bratowej nie mogła się opiekować sierotą, tem bardziej, że od lat wielu mieszkała w Indjach. Dobranoc, Maryniu, bądź spokojna, ojciec wszystko najlepiej obmyśli.

X

SMUTNA KONIECZNOŚĆ

Kasia przebudziła się nazajutrz rano z silnym bólem głowy. Marynia przestraszona pobiegła po ojca, ale doktor Wardor, obejrzawszy puls chorej, powiedział, że niema się czego obawiać, kazał jednak dziewczynce poleżeć spokojnie i wypocząć, gdyż ból głowy pochodził ze zbytńich wzruszeń dnia poprzedniego.

Marynia spuściła roletę u okna, przyniosła Kasi do łóżka filiżankę herbaty, a gdy wszyscy poszli do kościoła, gdyż był to dzień niedzielny, ona została przy chorej, usiadła przy oknie z książką do nabożeństwa, i taka cisza zaległa dom cały, że nasza księżniczka usnęła znowu i zbudziła się dopiero po południu. Ból głowy ustał zupełnie, apetyt miała ogromny i zjadła z wielkim smakiem talerz rosółu i kawalek mięsa kurzego. Potem doktor Wardor pozwolił jej wstać, i mogła nawet pójść na nieszpory

z Marynią, która z powodu jej choroby nie była zrana na nabożeństwie.

Doktór tymczasem wyprawił list do ciotki Barbary, donosząc jej, że młoda księżniczka była trochę zmęczona podróżą i potrzebowała koniecznie parę dni wypocząć, poczem sam towarzyszyć jej będzie do Londynu i odda w ręce opiekunki. Marynia dodała od siebie kilka słów, prosząc lady Barbarę o pochwalebne dla biednej dziewczynki, która zawiniła przez brak zastanowienia. Dnia następnego nadeszła odpowiedź. Lady Barbara przeproszała w oschłych wyrazach doktora i Marynię za kłopot, jaki mieli z powodu szaleństwa księżniczki, dodając, że samaby po nią przyjechała, ale nie mogła odstąpić siostry, chorej wskutek wielkiego familijnego nieszczęścia, jakie spadło na nie przed dwoma dniami.

Kasia przypomniała sobie, że przed kilku dniami, w chwili, gdy niepostrzeżona wymykała się na ulicę, wchodził listonosz do mieszkania ciotki: on to zapewne przyniósł wiadomość o tem familijnem nieszczęściu. Darmo jednak łamała sobie głowę nad tem, co być mogło; nazajutrz dopiero, gdy przyniesiono gazety, doktor Wardor wyczytał w nich, co następuje: «Dnia 17 września zgasł w Aleksandrji w wiosnie życia Robert Hardly. Osieroceni rodzice odplyną za dni kilka do Anglii».

Serce Kasi ścisnęło się na myśl o tych biednych rodzicach, ale zarazem i przestрах ją ogarnął; ciotka Barbara niezawodnie tem surowiej ją osądzi, że taką ciężką chwilę wybrała do ucieczki i przydała im

tyle kłopotu do straszliwej bolesti. Ale czy ona mogła to odgadnąć?

— Kasiu — rzekł doktor w poniedziałek wieczorem — chodź tu do mnie, musimy się naradzić.

Kasia wiedziała, o co idzie, ale nie obawiała się wcale narady z ojczulkiem, choćby miał ją i wylać, bo po wylajaniu musiało zawsze nastąpić przebaczenie i zgoda zobopólna; pobiegła więc natychmiast do jego gabinetu i czekała w milczeniu. On ją wziął na kolana i tak mówił:

— Wiem już o wszystkim od Maryni, nie potrzebujesz mi więc opowiadać, dlaczego się dopuściłaś tak nierozważnego kroku, który nietylko na ciebie, ale i na mnie niemało ściągnie nieprzyjemności. Nie mówmy już o tem, co się stało, bo przeszłość nie w naszej mocy; tu idzie o to, co dalej z tobą będzie.

— Ojczulku, drogi ojczulku, czemuż ja nie mogę tu zostać? Mnie tu tak dobrze! — szepnęła dziewczynka przez łzy — a potem, ojczulku, ja czuję, że nie potrafię być dobrą u ciotki Barbary, ja tam będę coraz gorszą...

— Kasiu — przerwał doktor poważnie — dobre lub złe postępy zależą od nas samych, a nie od tych, którzy nas otaczają. Każdy człowiek ma wolną wolę i głos sumienia, niema takich okoliczności na świecie, któreby nas mogły przymusić do złego. Jak możesz tak nierozsądnie mówić?

— Ojczulku, ja chciałam powiedzieć, że tu przy tobie, przy Maryni i przy Sylwji nie mam żadnego powodu, żadnej ochoty do złego, a tam...

— Tem większą zasługę mieć będziesz, dziewczeczko, jeśli się powstrzymać potrafisz. Pamiętaj, że kiedyś, gdy dorośniesz, będziesz wielką i bogatą panią i będziesz miała tysiące sposobności uczynić bardzo dużo dobrego. Ale żebyś tego majątku i wszystkich darów nieba potrafiła użyć na dobre, musisz zawczasu się nauczyć panować nad sobą i walczyć z pokusą do złego. Kasiu, wierzaj mi, przeciwności hartują ducha, wyrabiają siłę woli, a uległość i pokora są to cnoty wielce pożyteczne dla tych, którzy później innym rozkazywać mają.

— Ojczulku, czy to już nie może być inaczej? czy ja koniecznie muszę powrócić do ciotki Barbary? — zapytała nasza księżniczka nieśmiało, chociaż już pewna była odpowiedzi.

— Nie może być inaczej, moje dziecko — odrzekł doktor — ale ja ze swojej strony uczynię, co tylko będę mógł, aby twój los osłodzić. Jutro musimy jechać do Londynu.

— Jutro! — żałośnie zawołała Kasia.

— Dłuższe odkładanie na nicby się nie zdało.

Kasia wiedziała, że i opieranie się woli ojczulka na nic się także nie zdało, nie odrzekła więc ani słowa i starała się ostatni ten wieczór spędzić jak najwesелей w towarzystwie Sylwji i Karolka.

Łatwo sobie wyobrazić, jak smutne było rozstanie dnia następnego. Nietylko Kasia i Sylwja, ale nawet i Marynia zalewała się łzami; ta ostatnia miała wielką ochotę towarzyszyć także Kasi do Londynu i prosiła o to ojca, ale doktor zauważył, że nie wy-

padało jej pokazywać się u lady Barbary bez zaproszenia, zresztą był to koszt niepotrzebny.

Ta druga podróż Kasi do Londynu daleko mniej była przyjemną od pierwszej. Wtenczas jeszcze marzyła o księstwie swoim, o bogatych strojach, o różnych przyjemnościach wielkiego świata, teraz już zakosztowała tych wszystkich słodyczy i była zupełnie rozczarowana. Karetą księżniczki nie czekała tym razem na dworcu, doktor najął skromną dorożkę i wymienił adres mieszkania lady Barbary.

Kasia w pierwszej chwili byłaby chciała dojechać jak najprędzej, żeby się już raz to wszystko skończyło; potem znów żal miała do dorożkarza, że nie wiedzieć poco tak konie popędzał. Ale on nie mógł odgadnąć jej tajemnych myśli i jechał zupełnie zwyczajnym sposobem, ani zbyt śpiesznie, ani zbyt wolno, w porę też zatrzymał się przed gankiem wspianego mieszkania, które Kasi wydało się tak ciężkiem więzieniem.

Służący wprowadził ich do salonu, nie okazując najmniejszego zdziwienia na widok księżniczki, która spuszczała oczy i radaby była pod ziemię się ukryć. Lady Barbara kazała czekać na siebie kilka minut, weszła nakoniec; Kasia nie odważyła się podnieść na nią oczu, ale sam szelest jedwabnej sukni był dostateczny, aby ją przejąć grozą, a cóż dopiero, gdy usłyszała głos spokojny, zimny, ostry, jak dotknięcie żelaza.

— Dziękuję bardzo, żeś się pan trudził — rzekła lady Barbara, nie prosząc nawet siedzieć.

— Moja siostrzenica jest bardzo zawstydzona i mogę upewnić mylady, że szczerze żałuje swego nieroztropnego postępowania — rzekł doktor.

— O, tak, ciociu, żałuję, bardzo żałuję — odezwała się Kasia, która wiedziała, że pokora jej i uległość przyjemność sprawi ojculkowi, o co jej głównie chodziło.

— Dobrze przynajmniej, że uznajesz swoją winę — odrzekł ten sam głos ostry i suchy.

— Chciej pani jej przebaczyć — mówił znowu doktor — jestem pewien, że zasłuży na to uległością i poprawą; solennie mi to przyrzekła.

— Przebacz mi, ciociu — powtarzała posłusznie biedna księżniczka — przyrzekam szczerze być od-tąd posłuszną i łagodną, będę się starała we wszystkim cioci dogodzić.

— Dobrze już, dobrze — rzekła ciotka, trochę udobruchana, widząc, że doktor wcale nie buntował przeciwko niej krnąbrnej synowicy — siadajże pan, panie doktorze, a ty, Kasiu, pójdź zaraz do ciotki Joanny, która przy tylu innych dotkliwych smutkach i o ciebie się także niemało niepokoi.

Gdy Kasia odbiegła rada, że pierwsza burza już przeminęła, lady Barbara mówiła dalej do doktora:

— Spodziewam się, panie doktorze, że to smutne zdarzenie, które naszemu domowi nie przynosi wcale zaszczytu, pozostanie między nami. Nie chcesz pan zapewne rozgłaszać tego, co się stało.

— Niema tu co rozgłaszać — odparł doktor — sądzę jednak, mylady, że ten wybryk dziecinny nie

może mieć wielkiego znaczenia. Znam doskonale usposobienie mojej siostrzenicy, jest żywa niezmiernie, po-
pędliwa, ale serce ma najlepsze.

— Dziewczyna ta jednak tak dalece zakłóciła nasz spokój domowy, że postanowiłyśmy obie z siostrą rzec się tej opieki, która nasze siły przechodzi. W obecnej chwili mamy ciężkie zmartwienie, rzeczy muszą tak jeszcze na jakiś czas pozostać, ale jak się uspokoimy nieco, zbierze się rada familijna i obmyśli, co dalej uczynić wypadnie. Skończy się pewnie na tem, że się urządzi dom osobny, gdzie księżniczka zamieszka pod dozorem osób obcych, a dość energicznych i doświadczonych, aby przełamać wrodzony jej upór i złe nawyknięcia.

— Czy pułkownik Hardly przybył już do Londynu? — zapytał doktor, widząc, że tu niewiele wskóra.

— Nie jeszcze — odpowiedziała lady Barbara — ale go się wkrótce spodziewamy. Liczę właśnie na mego szwagra, że mi w tej trudnej sprawie dopomoże.

Wtem wbiegła Kasia, która chciała jeszcze zobaczyć swego ojczulka; rozmowa się urwała, a po chwili doktor pożegnał się, przypomniawszy Kasi półgłosem wszystkie obietnice i postanowienia. Rad był bardzo, że lady Barbara zrzekła się opieki nad sierotą; Kasia byłaby się niezawodnie przeraziła okropnie na samą myśl o tych osobach energicznych i doświadczonych, o jakich marzyła ciotka Barbara, ale doktor miał nadzieję, że rzeczy lepszy obrót wezmą; w każdym razie obiecywał sobie napisać do pułkownika i wstawić się za małą księżniczką.

Tymczasem położenie biednej naszej Kasi wcale się na lepsze nie zmieniło, chociaż daleko była teraz cierplivsza i spokojniejsza. Lady Barbara znalazła nakoniec nauczycielkę, która przybywała na kilka godzin, powtarzała lekcje z Kasią, prowadziła ją na przechadzkę, a potem odchodziła do domu. Była to osoba niemłoda, milcząca, nie taka smutna, jak mistress Lassy, ale zato bardzo surowa i poważna; nigdy się nie uśmiechnęła, nigdy nie przemówiła wesoło; na wyraźne zlecenie lady Barbary, na krok nie odstępowała księżniczki, nigdy jej nie zostawiała samej w pokoju na jedną minutę; wkrótce też Kasia spostrzegła, że jest tak pilnie strzeżona, jak więzień, a ten brak ufności niezmiernie ją upokarzał.

Lady Barbara nie lajała jej, nie rozwodziła się nad jej przewinieniem, ale sposób, w jaki o tem wspominała parę razy, był niezmiernie dotkliwy dla Kasi. Raz naprzykład, gdy ciotka Joanna mówiła o spodziewanym powrocie do Londynu rodziny Powerów, lady Barbara odezwała się, patrząc na Kasię, że dzięki Bogu, wieść o tem okropnem zdarzeniu nie może dojść do ich uszu. To znów, obliczając, kiedy przybędzie pułkownik z żoną, przypomniała siostrze, że wszystkie te przykre przejścia starannie przed nimi ukrywać należy, bo oni i tak aż nadto mieli własnych cierpień.

Smutne to było życie, bardzo smutne, i wielki czas był, aby nastąpiło jakieś przesilenie, gdyż nasza księżniczka zaczynała już znowu knuć w nie-

sfornej swej główce różne rozpaczliwe postanowienia i buntownicze zamiary.

XI

NOWE ZNAJOMOŚCI

Minęły dwa tygodnie, a czas ten wydał się naszej Kasi dłuższy od roku, gdy dnia pewnego po południu niezwykle ruch w całym domu zwrócił jej uwagę. Siedziała właśnie nad książką, którą już prawie na pamięć umiała, i machinalnie przewracała kartki, słyszała więc doskonale wszystko, co się około niej mówiło; ciotki, zwyczajem swoim, rozmawiały pomiędzy sobą w jej obecności, nie odzywając się do niej, tak zupełnie, jakgdyby jej nie było w pokoju.

Lady Barbara wspomniała coś o liście, który się spóźnił i uprzedził podróżnych tylko o kilka godzin, potem o pokojach, zamówionych w hotelu miesięcznie. Ciocia Joanna wzdychała i ocierała oczy, zapytała siostry, czy nie możnaby wyjechać na ich spotkanie na dworzec, ale ta odpowiedziała śpiesznie:

— Zlitujże się, czyżbyś ty mogła narażać się na tyle wzruszeń na dworcu? A oni także będą woleli być sami w pierwszej chwili przybycia. Zostawmy ich dziś, niech trochę odpoczną, jutro przyjadą pewnie na śniadanie.

— Ale czemuż nie chcieli stanąć u nas? — mówiła znów lady Joanna. — Emilji tam będzie tak niewygodnie w hotelu.

— Ona biedaczka pewnie teraz nie dba o wygody — odparła lady Barbara — a pułkownik tam będzie swobodniejszy. Uspokój się, uspokój, siostrzyczko, jutro ich zobaczymy, zbierz wszystkie siły na przebycie tej ciężkiej chwili pierwszego powitania.

Kasi serduszko uderzało jak młotem; dla niej także ta chwila była straszna; miała więc ujrzeć tego srogięgo wuja, którego jej nieraz w tak groźnych barwach przedstawiano. Przysunęła się cichutko do ciotki Joanny i przytuliła się do niej, jakby szukając ratunku; nawet ciotka Barbara wydała się jej w tej chwili pożądaną opiekunką, i spoglądała na nią przeżonym wzrokiem, błagając ratunku.

Nazajutrz zrana, przed nadejściem nauczycielki, która dopiero po śniadaniu przychodziła, Kasia, zawsze pilnie strzeżona, na krok nie oddalała się od ciotek; obie siedziały milczące w małym saloniku, nasłuchując i oglądając się niespokojnie na najbliższy szelest. Zaturkotało na ulicy, i powóz zatrzymał się przed domem.

— Proszę cię, Joanno, nie wstawaj — rzekła lady Barbara — to pewnie ktoś przyjechał do tych państwa z sąsiedniej kamienicy.

Po chwili dzwonek odezwał się w przedpokoju.

— To zapewne nauczycielka przyszła wcześniej niż zwykle — rzekła znów lady Barbara, zatrzymując siostrę, która się zerwać chciała; ale Kasia była pewna, że to nie nauczycielka, i wnet się drzwi otworzyły, lokaj stanął na progu i wyrzekł:

— Pułkownik Hardly i mistress Hardly.

W tej samej chwili weszli oczekiwani goście. Kasia cofnęła się szybko w najdalszy kąt salonu i spoglądała na nich wytrzeszczonemi oczyma. Ujrzała kobietę czarno ubraną i wysokiego mężczyznę w mundurze wojskowym, z ogromnemi wąsami, których poważnej jego twarzy groźny nadawały wyraz.

Ciocia Joanna z głośnem łkaniem rzuciła się w objęcia nowoprzybyłej, pułkownik w milczeniu uścił rękę lady Barbary i stanął z boku, szarpiał czarne wąsy i marszcząc straszliwie brwi. Głucha cisza zapanowała na chwilę, aż wreszcie nasza księżniczka usłyszała głos basowy:

— Gdzież jest ta dziewczynka? Emilja spodziewała się ją tu zastać, tak pragnęła ją widzieć.

— Katarzyno! — odezwała się lady Barbara — pójdź bliżej, przywitaj się z ciotką i z wujem.

Kasia cała drżącą postąpiła kilka kroków naprzód i uczuła, jak wielka żylasta ręka dłoń jej ujęła, a straszne, szorstkie wąsy dotknęły jej twarzy.

— Patrz, Emiljo, oto ona — rzekł ten sam głos basowy, i w tej samej chwili dwoje ramion pochwyciło ją w objęcia, twarz bardzo smutna, lecz niewymownie słodka pochyliła się nad nią, i dziewczynka doznała dziwnego wrażenia. Uścisk tej nieznannej cioci przywiódł jej na myśl, sama nie wiedziała dlaczego, tę matkę, której nie pamiętała.

— O, mój Boże, jakżeś ty podobna do ojca, drogie dziecię, jak bardzo podobna! — mówiła ciotka Emilja, głosem dźwięcznym, który brzmiał w uszach

asi, jak muzyka najpiękniejsza. — Nieprawdaż,yszardzie? — dodała, zwracając się do męża.

— Nadzwyczaj podobna — rzekł pułkownik, znowu groźne wąsy dotknęły czoła Kasi.

— Zdejmijże kapelusz, Emiljo — odezwała się ldy Barbara i z wielkim żalem Kasi zabrała tę miłą iocię do swego pokoju, ażeby zdjęła kapelusz i okry- ie. Pułkownik usiadł na kanapie obok lady Joanny zaczął coś mówić, lecz ta nagle zanosła się płazem i dostała silnego ataku nerwowego.

— Moje dziecko — rzekł wówczas pułkownik o Kasi — trzebaby tu kogoś poprosić...

Kasia wybiegła i wpadła do pokoju ciotki Barary, wołając:

— Ciocia Joanna mdleje!

— Ach, spodziewałam się tego — rzekła lady Barbara, chwytając buteleczkę z trzeźwiącemi kro- lami — każde wzruszenie jest zabójcze dla niej. Zostań tu na chwilę, Emilko, trzeba ją teraz zоста- wić w spokoju i odprowadzić do łóżka.

Kasia została sama z ciotką Emilją, nie lękała ej się wcale, przeciwnie, zdawało jej się, że jeszcze nigdy w życiu nie spotkała tak ujmującej postaci, nie słyszała tak słodkiego głosu.

— Kasieńko, wszak tak ci na imię, niepraw- łaż, kochanko? — zapytała mistress Hardly.

— Tak — odrzekła Kasia — ale tu wszyscy nazywają mnie Katarzyną.

— Pokaż mi swój pokoik, Kasiu — mówiła dalej ciotka Emilja — ja mam nadzieję, że się wkrótce

poznany i pokochamy — i wzięła za rękę synowice jakgdyby się znały i kochały oddawna. Kasia zaś prowadziła ją do swojego pokoju, pokazywała książki, rysunki, opowiadała o swoich zajęciach, oddawna nie czuła się z nikim tak swobodną i szczęśliwą. Wtem ukazała się na progu lady Barbara zdyszana i z pewnym zakłopotaniem rzekła:

— Nie spodziewałam się, że tu jesteś, Emiljo! szukałam Katarzyny po całym domu...

Kasia poczerwieniała po same uszy; o gdyby! tylko ciotka Emilja nie odgadła, że jej tak dalece niedowierzano i pilnowano jak więźnia, żeby nie uciekła i wstydu nie narobiła rodzinie!

Dzień cały upłynął spokojnie, nadeszła nauczycielka, i Kasia dopiero na obiad przyłączyła się do towarzystwa. Przy stole ciotki rozmawiały pomiędzy sobą, pułkownik mało się odzywał, a wzrok jego często zatrzymywał się na naszej księżniczce, którą wówczas przejmowały dreszcze; wyobrażała sobie, że ten szlachetny rycerz wyczyta z jej oczu wszystkie hańbiące czyny, jakich się dopuściła, wykryje prawdę, którą ukrywano przed nim, i obrzuci ją najwyższą pogardą.

Możecie sobie wyobrazić jej przerażenie, gdy pułkownik zwrócił się do niej i zapytał głosem, w którym jednak nie było żadnej niechęci, ale przeciwnie, wiele dobroci i życzliwości:

— Jakże się miewa doktor Wardor, wujaszek twój, moje dziecko? czy dawno się z nimi widziałas?

— Dwa tygodnie temu — szepnęła Kasia i cała tanała w płomieniach.

— Doktor Wardor był niedawno w Londynie, przyjeżdżał tu na czas krótki — wyjaśniła ciotka.

Kasia chciałaby była pod ziemię się schować, bo czuła, że ciotka chciała tym sposobem ukryć okropną prawdę przed pułkownikiem. Tak ją to wzruszyło i zmieszało, że zupełnie straciła przytomność, chwyciła kromkę chleba i wpackowała ją w zupę, przewróciła kieliszek z winem i byłaby nie wiem co za to dała, żeby mogła była dokończyć obiadu w swoim pokoju; zaszczyt jadań u ogólnego stołu wcale jej się teraz nie wydawał pożądanym, żałowała dawnych czasów, gdy jadła osobno, jak małe dziecko, w towarzystwie mistress Lassy.

Mistress Hardly musiała spostrzec jej zakłopotanie, chociaż powodów jego nie rozumiała; zaczęła z nią rozmawiać, dopytywać się o różne rzeczy, a między innymi, czy często widuje się z kuzynkami swojemi, córkami lorda Powera.

— Widywałyśmy się dość często, gdy tu były w Londynie, ale teraz są jeszcze na wsi — rzekła Kasia słabym głosem, bo znów przypomniała sobie smutną przygodę przy ostatniem swoim widzeniu z rodziną Powerów i zdanie ciotki, że lady Power nigdyby nie pozwoliła swoim córkom zadawać się z dziewczyną, która uciekła sama jedna z domu jak zbieg lub zbrodniarz.

— Przed wyjazdem moim do Indyj — mówiła

mistress Hardly — jedna Frania była na świecie; mile to było niezmiernie dziewczątko.

— Wszystkie są mile i dobrze wychowane — rzekła lady Barbara — bardzo dobrze wychowane — powtórzyła, przeszywając Kasię wzrokiem ostrym jak stal.

Pulkownik z żoną odjechał wcześniej wieczorem; oboje potrzebowali wypocząć. Kasia długo zasnąć nie mogła tej nocy; sama już nie wiedziała, czy miała się cieszyć, czy martwić przybyciem swoich nowych krewnych. Ciotka Emilja odrazu pochwyciła ją za serce, ale pulkownik z temi nastroszonymi wąsami budził w niej zawsze obawę, a przytem dręczyła ją myśl, że oboje mieli o niej fałszywe wyobrażenie, nie wiedzieli całej prawdy i prawie za złe miała ciotce Barbarze ukrywanie wszystkich jej win przed nimi.

Nazajutrz była niedziela, państwo Hardly przybyli po nabożeństwie i pozostali na obiedzie, a Kasia cały czas siedziała w salonie, bo nie miała dziś lekcyj, nauczycielka nie przychodziła w dni świąteczne. Przy obiedzie nic się nadzwyczajnego nie wydarzyło, tylko pod koniec odezwała się ciotka Emilja:

— Mam prośbę do ciebie, droga Barbaro; jutro mąż mój ma dużo interesów w mieście do załatwienia, ja sama jedna zostanę w domu, a muszę także trochę uporządkować nasze pakunki. Pozwól mi zabrać Kasię do siebie, wszak może opuścić lekcje na ten jeden dzień.

Kasi serce uderzyło gwałtownie, przez chwilę panowało milczenie; lady Barbara namyślała się.

— Moja Emiljo — odezwała się wreszcie — nie znasz jeszcze Katarzyny i nie wiesz, czy jej towarzystwo nie będzie dla ciebie uciążliwe.

— To już moja rzecz — odparła mistress Hardly z uśmiechem.

— Ale nie wiem sama, jak to urządzić — mówiła lady Barbara zakłopotana — niema jej z kim odesłać, bo jutro nie mogę wyjść z domu, nauczycielka przychodzi dopiero około południa, a Joanna z rana obejść się bez służącej nie może.

— Ja sam przyjdę po nią z rana — odezwał się pułkownik — niech tylko będzie gotowa, żebym nie czekał.

— A któż ją wieczorem odprowadzi? — mówiła lady Barbara. — Mogłabym posłać powóz, ale proszę was bardzo, nie puszczajcie jej samej.

— Ale ja ją odprowadzę najchętniej — rzekł pułkownik widocznie zdziwiony.

W tej chwili wstano od stołu, i rozmowa się przerwała.

Kasia myślała długo przed zaśnięciem o dniu jutrzejszym. Nie spodziewała się u ciotki Emilji żadnych rozrywek i przyjemności, ale wśród jednostajności jej życia każda zmiana była pożądana. Pocięszala ją niemało ta myśl, że pułkownik miał wyjść na cały dzień z domu.

XII

WYZNANIE

Nazajutrz z rana zaraz po śniadaniu ozwał się dzwonek u drzwi wchodowych, i wszedł pułkownik do jadalnej sali, a Kasia pomieszana przywitała go tak wylęknionem wejrzeniem, że uśmiechnął się mimowoli.

— Nie spodziewałaś się mnie tak wcześnie, nieprawdaż? — rzekł, całując ją w czoło.

— Jestem już zupełnie gotowa — odrzekła Kasia i wybiegła po kapelusz i rękawiczki, a gdy śpiesznie wracała, wstrzymała ją na progu jej pokoiku ciotka Barbara i rzekła z naciskiem:

— Pamiętaj, Katarzyno, że jeśli roztrzepanie zawsze jest niewłaściwe dla panienki, to podwójnie się staje niewłaściwem wobec osób dotkniętych ciężkim smutkiem. A jeżeli już nie umiesz dbać o innych, to pomyśl nad tem, że dla ciebie samej wiele na tem zależy, abyś pozyskała przychyłość ciotki i wuja, a przynajmniej zbyt złego wrażenia nie wywarła na nich odrazu. Ja ze swej strony gotowa jestem na zawsze zamilczeć przed nimi o twych szalonych wybrykach, jeśli szczerą poprawą starać się będziesz dawne winy zgładzić.

Kasia nic nie odpowiedziała, serduszko jej tak wezbrało, że nie była w stanie słowa wymówić; weszła napowrót do swego pokoju, pozamykała szuflady, spojrziała w zwierciadło, czy kapelusz nie

krzywo włożony, a gdy po chwili zeszła do wujaszka, usłyszała kilka słów, wymówionych przez ciotkę Barbarę, zapewne na zakończenie jakiejś uwagi niezbyt pochlebnej dla młodej księżniczki.

— W każdym razie, gdyby Emilja nie mogła sobie z nią dać rady, niech tylko słówko napisze, a służąca pójdzie natychmiast.

— Nie wyobrażam sobie, żeby najnieznośniejsze dziecko mogło dokuczyć Emilji — odrzekł pułkownik ze smutnym uśmiechem, a biedna Kasia o mało się nie rozplakała, tak żałośnie odbiło się w jej sercu wyrażenie: «najnieznośniejsze dziecko».

— On pewnie jest przekonany, że ma do czynienia z jakimś dzikiem zwierzątkiem — pomyślała z goryczą i nie śmiała oczu podnieść na wuja, idąc przy nim w milczeniu ze spuszczoną głową.

On także nic nie mówił, ale gdy trzeba było przejść wpoprzek ulicy, wziął ją za rękę i przeprowadził ostrożnie, oglądając się, czy jaki powóz nie nadjeżdża. Gdy znów stanęli na chodniku, Kasia chciała uwolnić rękę z jego dłoni, ale uczuła, że dłoń ta zacisnęła się silniej, usłyszała głębokie westchnienie i nawpół zdziwiona, nawpół przestraszona spojrzała na wuja. Oczy jego wpatrzone były w dal, a brwi namarszczone. Kasia nie mogła odgadnąć, że osierocony ten ojciec przypomniał sobie w tej chwili, jak niedawno inna drobna rączka spoczywała tak samo w jego dłoni i wymknęła się z niej na zawsze.

Przybyli do hotelu, ciocia Emilja powitała sy-

nowicę serdecznym uściskiem, zdjęła jej sama kapelus, przyglądała włosy, a pułkownik, wypocząwszy chwilę, wyszedł, zapowiadając, że wróci dopiero na obiad.

— A teraz, moje dziecko — rzekła mistress Hardly — weźmiemy się do roboty. Muszę rozpakować niektóre rzeczy, któreśmy przywieźli z sobą z Indyj. Czy chcesz mi dopomóc?

— O, dobrze, dobrze, ciociu, to taka przyjemna robota! — zawołała Kasia, która czuła się swobodniejszą po odejściu pułkownika, jakgdyby jej ciężar spadł z serca.

Mistress Hardly zadzwoniła i kazała wnieść jakąś pakę do pokoju. Kasia z wielkiem zajęciem spoglądała na drzwi, i wnet ukazała się ta paka, a sam widok jej zewnętrzny zachwycił naszą księżniczkę: była z pięknego indyjskiego drzewa, jedwabnemi sznurkami obwiązana, a cóż dopiero, gdy się rozpoczęło odpakowywanie skarbów, które ją napełniały.

Było tam kilka prześlicznych pudełek z pachnącego sandałowego drzewa, z ozdobami ze srebra, różne śliczne przedmioty ze słoniowej kości, między innymi wspaniałe szachy, w których królowie jechali na słoniach, a słonie trzymały w trąbach tygrysów. I królowe jechały także na słoniach, ale bez tygrysów, wieże sterczały na wielbłądach, a reszta szachów składała się z jeźdźców i pieszych żołnierzy z lukami i strzałami.

Na samym spodzie paki było kilka pięknych szalów indyjskich i mnóstwo rozmaitych kosztownych

drobnostek. Ciotka Emilja dobywała i rozwijała każdy przedmiot własną ręką i podawała Kasi, wskazując, gdzie go miała postawić.

— Wszystko to są podarunki dla naszych przyjaciół — rzekła mistress Hardly. — Te szachy przeznaczone są dla lorda Powera.

— O, mój Boże — rzekła Kasia — cóżbym dała za to, żebym mogła choć jedną partję zagrać w takie prześliczne szachy!

— Najchętniej zagram z tobą sama — rzekła mistress Hardly, ku wielkiemu zdziwieniu Kasi, która się nie spodziewała podobnej uprzejmości — ale wprzód musimy resztę rzeczy rozpakować. To pudełko do roboty wybrałam dla ciebie, Kasienku.

— Dla mnie, o, ciociu droga, takie śliczności. Dotąd nie lubilam żadnej roboty, ale przy takim pudełku pewnie ją polubię. A to drugie, zupełnie podobne, dla kogo będzie, ciociu?

— Dla Frani Power — odpowiedziała mistress Hardly — a teraz ty sama pomóż mi wybrać najstosowniejsze podarunki dla twoich dwóch kuzynek, Maryni i Sylwji Wardor.

— Co, Marynia i Sylwja dostaną takie prześliczne rzeczy? — wołała Kasia, składając ręce z najwyższą radością, i nie wiele myśląc, rzuciła się na szyję ciotki Emilji, która ją serdecznie uściskała.

— Cieszę się bardzo, że ci to przyjemność sprawia — rzekła — chciałam właśnie, ażebyś im te podarunki posłała od siebie, a tem milej będą przyjęte.

— O, ciociu, droga ciociu, cóż to za radość? —

wolała Kasia, tracąc już głowę potrosze — one nigdy w życiu nie widziały takich śliczności. Najpierw Marynia musi koniecznie dostać to cudne pudełko do roboty, ona tak ładnie haftuje i taka jest porządna.

— Lepiej co innego wybierz, moje dziecko — rzekła łagodnie mistress Hardly — bo to pudełko przeznaczone już jest dla Frani, jak ci to mówiłam.

— Ależ ja nie mówię o tamtem pudełku, tylko o tem, które ciocia mnie podarowała. Dla mnie to nawet szkoda takiej ładnej rzeczy, jabym to prędko popsuła i połamała, a Marynia tak wszystko szanuje.

— Ależ przed chwilą tak się cieszyłaś swoim pudełeczkiem, a teraz już go się chcesz pozbyć? — rzekła ciotka.

— O, niech ciocia nie mówi, że ja go się chcę pozbyć! — wolała Kasia. — Ono mi się bardzo, bardzo podobało, i właśnie dlatego, że takie prześliczne, chciałabym, żeby się dostało Maryni.

— To bardzo pięknie z twojej strony — mówiła mistress Hardly, ale tu jest tyle innych rzeczy, z których mogłabyś wybrać coś dla Maryni. Ja sądzę, że ten szal kaszmirowy byłby stosowniejszy dla niej od pudełka.

— Co, szal kaszmirowy dla Maryni? — wolała Kasia — ale onaby się w niego nigdy nie ubrała. Marynia się tak nie stroi, ona nosi tylko płócienkowe i wełniane sukienki, a szal ma jeden tartanowy i pewno nie chce mieć innego. Gdyby się pokazała na ulicy w miasteczku w takim wspaniałym i kosztownym szalu, toby się wszyscy za nią oglądali.

— Może ty masz słuszość, kochanko — rzekła mistress Hardly — pomyślimy o tem, mamy dość czasu. A teraz, kiedyśmy już rozpakowały i poskładały wszystko, możemy zagrać w szachy; czy chcesz?

— O, ciociu, jakaż ciocia jest dobra — i Kasia złożyła ręce w zachwyceniu, bo jej się zdawało, że to musi być jakaś rozkosz grać w takie przepyszne szachy. Przekonała się jednak, że więcej z tem było kłopotu niż przyjemności, bo trzeba było bardzo ostrożnie przesuwac te wątle cacka z miejsca na miejsce, aby ich nie uszkodzić.

Mistress Hardly miała trochę sprawunków do załatwienia, wzięła więc Kasię z sobą do sklepów, potem przeszła przez park, gdzie spotkali pułkownika i razem powrócili do domu. Pułkownik przyniósł z sobą różne listy i papiery, które oboje z żoną przeglądali, nie zwracając zbytnej uwagi na Kasię, która przez ten czas przeglądała jeszcze wszystkie osobliwości, przywiezione z Indyj i wcale się nie czuła zaniedbaną lub opuszczoną, ale przeciwnie, po raz pierwszy od wyjazdu swojego od Wardorów, była tak swobodną i szczęśliwą, jak w domu. Nawet obecność pułkownika i jego groźnych wąsów nie zawadzała jej wcale, miły głos ciotki Emilji takie zupełnie wrażenie na niej wywołał, jak gruchanie gołębi, których w Oldburgu pełno było na dachach.

Zbliżała się pora obiadowa, gdy służący przyniósł list dla ciotki Emilji; odczytała go w milczeniu i rzekła do męża:

— To od tej poczciwej staruszki, chciałaby się

widzieć ze mną, a nie może tu przyjść, bo jest cierpiąca. Muszę koniecznie do niej pojechać, a wy tu na mnie trochę poczekać z obiadem.

— Ale czy nie zmęczysz się zanadto? — zapytał pułkownik.

— O nie, mnie ruch wcale nie szkodzi, a biedna ta kobieta pragnie bardzo mnie zobaczyć. Pojadę zaraz, za godzinę powrócę. Zabrałabym ciebie z sobą, Kasieńko, ale ta pani jest chora, obawiam się, aby jej to przykrości nie sprawiło. Syn jej jest w Indjach, myśmy go przed wyjazdem widzieli, więc chciałaby się o niego rozpytać. Obecność twoja mogłaby jej zawadzać. Czy nie znudzisz się tu sama z wujaszkiem?

Kasia miała wielką ochotę poprosić, aby ją ciocia wzięła z sobą i zostawiła w powozie, ale przypomniała sobie, że ciotka Barbara prosiła pułkownika, aby jej na krok nie odstępowano i nie zostawiano samej, więc z sercem ściśnionem, bo obawiała się bardzo tego sam na sam z pułkownikiem, rzekła:

— Może ciocia pozwoli mi wziąć ćwiartkę listowego papieru ze swojego biurka i napisać list do Sylwji. Chciałabym jej donieść o tych pięknych podarkach.

— Dobrze, moje dziecko — odrzekła mistress Hardly — znajdziesz na mojem biurku i pióro, i koperty, i marki, a jeśli ci czego zabraknie, to powiesz wujaszкови.

I wyszła, a Kasia zasiadła do pisania, z pod oka spoglądając na pułkownika. Widziała, jak usiadł

przy oknie i zamyślił się głęboko, zapominając zapewne o jej obecności; westchnął ciężko, oparł czoło na dloni, a na twarzy jego wyryła się taka żalność głęboka, że serce Kasi ścisnęło się mimowoli, i łzy napelniły jej oczy. Gdyby była zobaczyła ojczulka Wardora pogrążonego w takim smutku, pobiegłaby do niego, zarzuciłaby mu ręce na szyję, i pewnieby się rozpogodził. Do tego srogiemu wuja zbliżyć się nie śmiała, więc żal jej było niezmiernie, że go pocieszyć niczem nie mogła. Maczała pióro, poprawiała papier, ale pisanie jej jakoś nie szło.

Wtem drzwi się otworzyły, i służący oznajmił lorda Powera. Biurko stało w kącie oddalonym, Kasia nie poruszyła się z miejsca, i lord Power nie spostrzegł jej wcale, witając się serdecznie z przyjacielem, którego nie widział od lat wielu. Obaż panowie zasiedli obok siebie, nie zwracając najmniejszej uwagi na dziewczynkę, która bardzo temu była rada i ci-chutko sprawowała się w swoim kąciku.

— Drogi Ryszardzie — mówił lord Power — bardzo to dobrze, żeście już powrócili do ziemi rodzinnej. Jakże ma się twoja żona? czemu jej tu nie widzę?

— Emilja zdrowa zupełnie — rzekł pułkownik — ona ma tyle mocy nad sobą, przewycięża się biedaczka, abym ja na duchu nie upadł. Pojechała do biednej staruszki, której syn leżał w szpitalu w Indjach, będąc raniony niebezpiecznie. Emilja się nim opiekowała i przyrzekła mu, że matkę jego odwiedzi i uspokoi.

— Żeby tylko nie zmęczyła się zanadto; po takiej podróży powinnyaby odpocząć — rzekł lord Power.

— Emilja jest niestrudzona, gdy idzie o dobre uczynki; ona przez całe życie poświęca się dla drugich — i głos pułkownika rozrzewnił się, gdy wymawiał te słowa. Potem obaj przyjaciele rozmawiali coraz serdeczniej, pułkownik opowiadał o swoim nieszczęściu, o śmierci ukochanego syna, który był jedyną pociechą rodziców, mówił o wielkich zdolnościach, o dobroci tego młodzieńca, o utraconych swych nadziejach, opisywał ostatnie jego chwile; głos jego przycichał czasem, to znów podnosił się z rozdzierającym wyrazem bólu, a Kasia słuchała w milczeniu i czuła łzy, spływające cicho po jej twarzy.

Przyszło jej potem na myśl, że to było może niedelikatnie z jej strony słuchać tej rozmowy, bo pułkownik widocznie zapomniał o niej, a lord Power nie spostrzegł nawet jej obecności; zastanowiła się jednak, że większą jeszcze niedelikatnością byłoby przerywać te poufne zwierzenia. Zresztą wszakże się nie ukrywała, wuj widział ją siedzącą przy stoliku, sam nawet znalazł jej pióro i atrament przysunął. Siedziała więc cichuteńko przy stoliku, a rozmowa toczyła się dalej.

— Biedna, biedna Emilja — mówił lord Power — jak ona zdołała to wszystko przenieść! Ale teraz powinienbyś ją przywieźć do nas, żona moja tak pragnie ją widzieć, jeszcze kilka tygodni zabawimy na wsi, będziemy was wyglądali; przyjedziecie, nieprawdaż?

— Mój drogi — odrzekł pułkownik — wasz dom

gwarny i wesoły, szczebiot waszej dziatwy rozdzierałby nasze serca, daruj, lecz my teraz potrzebujemy ciszy i spokoju. Później może, gdy czas tę straszną ranę zablizni, zajrzemy i do was. Teraz sami jeszcze nie wiemy, gdzie się osiedlimy; w każdym razie musimy pozostać dłużej w Londynie, z powodu różnych interesów. Wypadnie także zająć się losem tej dziewczynki. Emilja niezmiernie sobie wyrzuca, że dotąd tak mało mogła uczynić dla tej sierotki, a to przecież dziecię rodzonego jej brata, ostatnia latorośl starego rodu.

Kasia wyteńczyła słuch i oddech powstrzymała w piersi: teraz to już o niej była mowa.

— Czy widywałeś często to dziecko, drogi przyjacielu? — pytał pułkownik — co sądzisz o niej?

— Roztropna bardzo dziewczyna, i moja młodzież pokochała ją szczerze, aleśmy jej nie mogli często widywać, a wkońcu nawet stosunki przerwały się zupełnie; nie zasłużyliśmy widocznie na zaufanie lady Barbary.

— Dziwna rzecz — mówił pułkownik i umilkł na chwilę, a potem mówił dalej. — Ja sądziłem, że dawne uprzedzenia, których moja żona nie podzielała nigdy, ustały zupełnie, i że lady Barbara przywiąże się do tej sierotki, wzięwszy ją pod swoją opiekę. Tymczasem spostrzegłem, że jej wyraźnie niechęć okazuje; biedne dziecko, snąc jest prześladowane i gnębione. Czy uwierzysz naprzykład, że ta dziewczynka jest strzeżona na każdym kroku, jak więzień stanu? To jest oburzające.

Tego już było zanadto, sumienie Kasi nie pozwoliło jej słuchać tej rozmowy; wyskoczyła jak z procy ze swojego kącika i ku wielkiemu zdziwieniu obu panów stanęła nagle przed nimi, cała rozogniona i ze łzami w oczach.

— Nie, nie, wujaszku — wołała dziewczynka — nie trzeba winić cioci Barbary, ona nie czyni tego przez niechęć, ja nie zasłużyłam na zaufanie, ucieklam bez pozwolenia... Ciotka Barbara chciała to ukryć przed całym światem, bo mówiła, że wujaszek i ciotka Emilja straciliby serce dla mnie, gdyby się o tem dowiedzieli, a lord Power nie pozwoliłby mi nigdy zbliżyć się do swoich córek. — I mówiąc to, zakryła sobie oczy, a ciche, urywane szlochanie wyrwało się z jej piersi. Lecz w tej samej chwili uczuła się w objęciu pułkownika, który ją podniósł i posadził na kolanach.

— Jakżeś ty mogła uwierzyć, dziewczeczko, że ciotka Emilja straci serce dla ciebie? — mówił głosem serdecznym, tkliwym prawie. — Powiedz mi całą prawdę, jak to było, a może wolisz poczekać na ciocię.

— Nie, nie, powiem wszystko wujaszкови. A jak to dobrze, że tu jest lord Power, bo wolę, żeby wiedział całą prawdę, choćby miał zabronić córkom widywać się ze mną. Jabym się nie odważyła przemówić do nich z tą myślą, że oszukuję ich rodziców.

— Ależ, moje dziecko — rzekł pułkownik — cóż ty mogłaś tak okropnego zrobić?

— Uciekłam do domu... to jest do Oldburga, do ojczulka... nie, do wujaszka Wardora.

— I cóż cię skłoniło do tego? Uspokój się, moje dziecko, mów śmiało wszystko.

— Rozgniewałam się na ciotkę Barbarę, bo mi kazała napisać w liście nieprawdę. O, ja wiem teraz, bo mi wujaszek Wardor wytłumaczył, że źle bardzo zrobiłam, powinnam była być cierpliwa, bez uniesienia prosić cioci, aby mnie uwolniła od tego. Byłabym ją z pewnością ubłagała, ale ja się niecierpliwiłam i... pojechałam sama jedna, bez wiedzy niczyjej na dworzec kolei, kupiłam bilet i odjechałam. Wujaszku, ja doprawdy nie wiedziałam, że to taka wielka była wina. Myślałam, że wujaszek Wardor mnie przyjmie, i będę szczęśliwa i swobodna.

I Kasia znowu ukryła twarz w dłoniach, tak była zawstydzona tem wyznaniem, że nie śmiała w oczy spojrzeć ani wujowi, ani lordowi. Możecie sobie wyobrazić jej zdumienie, gdy usłyszała słowa, wymówione półgłosem:

— Jabym tygodnia nie wytrzymał z ciotką Barbarą, uciekłbym na drugi dzień.

— No, no, cicho, któż widział dziecię buntować! — odezwał się głos pułkownika, a gdyby Kasia była w tej chwili podniosła oczy, byłaby spostrzegła pierwszy cień uśmiechu, który ten żart lorda Powera wywołał na smutnej twarzy jej wuja.

— A ty, dziewczeczko, nie słuchaj tego pana, bo to wielkie nic dobrego — dodał pułkownik, i groźne wąsy z ojcowską czułością dotknęły zarumienionej twa-

rzeczki. Ani się spodziewała na początku tej rozmowy, że wszystko tak dobrze się skończy. Po chwili milczenia pułkownik rzekł znowu:

— Wszystko to zapewne stało się dlatego, żeś nie mogła przywiązać się do ciotki Barbary, nieprawdaż? Jak sądzisz, Kasieńko, czy pokochałabyś ciocię Emilję, gdybyś zamieszkała u niej? Ja wiem, że ona ciebie kocha; gdybyś tylko chciała, mogłabyś się stać pociechą dla niej, a ja byłbym ci bardzo, bardzo wdzięczny za to. Cóż ty na to, dziewczeczko?

— O, wujaszku, — zawołała Kasia i ze zwykłą sobie żywością zarzuciła ramiona na szyję pułkownika, którego się tak obawiała przed chwilą — ja już teraz Kocham ciocię Emilję i byłabym taka szczęśliwa, gdybym mogła przynieść choć trochę pociechy cioci i... i... wujaszкови. — Niespodziewana dobroć tego ponurego wuja, tak pochwyciła za serce dziewczynkę, że w tej chwili droższym jej był nawet od tej cioci, która ją tak ujęła słodyczą swoją.

On nic nie odpowiedział, tylko westchnął głęboko; zapewne pomyślał, że nic już w życiu nie zdoła go pocieszyć po stracie ukochanego syna. A w sercu Kasi westchnienie to zbudziło gorętszą jeszcze żądze zasłużenia i na miłość wuja, i postanowiła wszystko uczynić, co tylko było w jej mocy, dla dopięcia tego celu.

XVI

ZMIANA W LOSACH KSIĘŻNICZKI

Nie ważnego nie zaszło przez resztę wieczoru. Mistress Hardly spóźniła się trochę na obiad, ale nikt tego nie spostrzegł nawet, a gdy Kasia zasiadła do stołu pomiędzy ciocią Emilją a pułkownikiem, czuła się tak swobodną i szczęśliwą, jakgdyby była w Oldburgu, w domu ukochanego ojczulka Wardora. Starsi rozmawiali pomiędzy sobą, nie zajmując się nią zbytecznie, często jednak zwracano się do niej z jakimś uprzejmem słówkiem, nie traktowano jej wcale jak gościa, ale jak domową, a jej z tem bardzo było dobrze.

Pułkownik parę razy w czasie obiadu przemówił do Kasi, a chociaż twarz jego zawsze była poważna i smutna, jednak, gdy mówił do niej, głos stawał się miękki, prawie czuły. Sprawiało to wielką przyjemność naszej księżniczce, a i pułkownikowa patrzyła z widocznem zadowoleniem na męża, gdy ten pieszczotliwie położył rękę na ramieniu dziewczynki, dolewając jej wina czerwonego do wody.

Po obiedzie i czarnej kawie wszyscy zasiedli przy kominku; mistress Hardly, która od lat wielu nie widziała krewnego swego, lorda Powera, rozmawiała z nim o dawnych czasach, o wspólnych znajomych, a wszystkie te przedmioty wiązały się ze wspomnieniami o utraconych dzieciach; biedna matka nie unikała wcale wzmianki o nich, przeciwnie miała cią-

gle na ustach ich imiona; żal jej był tak głęboki, że nie mogła zapomnieć o nim choć na jedną chwilę, nie rozczułała się więc na nowo, mówiąc o dzieciach, nie zalewała się łzami, bo myślała o nich nieustannie, a boleścią swoją nie chciała innych zasmucać.

Kasia nie należała do tej rozmowy, ale nie usunęła się do osobnego kącika, nie przyszło jej na myśl, żeby mogła komu przeszkadzać, więc postawiła sobie niski stołeczek obok fotelu pułkownika i oparła główkę na jego kolanach, spoglądając na rozżarzone węgle. Pułkownik milczał, wzrok jego błędził także wśród blasków płonącego ogniska, a ręka jego bezmyślnie niekiedy dotykała warkoczów lub ramion dziewczynki, i wtenczas spoglądał na nią, a twarz jego pogodniejszy przybierała wyraz.

Kasia niemilego bardzo doznała wrażenia, gdy wszedł służący i oznajmił, że przybyła karetka księżniczki. Pułkownik wstał natychmiast, a żona jego zabrała Kasię do swojego pokoju, ażeby jej włożyła płaszczyk i kapelusz. Gdy ją ubrała, wzięła dziewczynkę w objęcia i rzekła z czułością:

— Kasienko droga, tyś podobno zdobyła już serce wujaszka; o, gdyby on mógł ciebie pokochać, gdybyś ty się stała pociechą jego, jakżebym cię błogosławiła, dziewczeczko miła!

I Kasia uczuła łzy jej gorące na swej twarzy, a niewymowna jakaś radość zalała jej serce. Niedawno wujaszek powiedział jej prawie to samo; więc ona w rzeczy samej mogła być pociechą dla nich

obojga, ona, którą ciotka Barbara uważała za ciężar nieznośny, za plagę prawdziwą w domu!

Pulkownik czekał na nią u drzwi salonu, lord Power pożegnał się serdecznie, przyrzekł pozdrowić od niej swoje córeczki, a nasza księżniczka, dopiero usiadłszy z wujaszkiem w karecie, przypomniała sobie, że powraca do ciotki Barbary, i ciche westchnienie wyrwało się z jej piersi.

— Czy chcesz, żebym dziś jeszcze pomówił z ciotką Barbarą? — rzekł pulkownik, jakgdyby myśli jej odgadywał. — Radbym, ażebyś się jak najprędzej do nas przeniosła; cóż ty na to, Kasiu?

— O, wujaszku, jak najprędzej, jak najprędzej! — mówiła dziewczynka, tuląc się do niego.

Powóz potoczył się szybko, i po chwili Kasia wchodziła z wujem do salonu ciotki Barbary, która ich powitała z niespokojnem zapytaniem:

— Cóż, czy Katarzyna sprawowała się jak należy? — czy nie bardzo dokuczała Emilji?

— Przeciwnie — odrzekł pulkownik — wszyscyśmy byli z siebie zadowoleni wzajemnie; nieprawdaż, dziewczeczko?

Kasia uśmiechnęła się tylko, a ciotka Barbara słuchała z lekkim zdziwieniem. Dziewczynka odbiegła do swojego pokoju, nie słyszała więc rozmowy, która się przeciągnęła dość długo między pulkownikiem a ciotką Barbarą, a gdy ją zawołano, aby się pożegnała z wujem, domyśliła się, iż sprawa musiała się załatwić pomyślnie, gdyż pulkownik rzekł, całując ją w czoło na dobranoc:

— Bądź gotowa jutro rano, kochanko, bo jeśli żonie mojej coś bardzo ważnego nie stanie na przeszkodzie, przyjdzie tu pewnie po ciebie.

Gdy wyszedł, lady Barbara nie powiedziała ani słowa do Kasi, ale ciotka Joanna, która także była obecna, skinęła na nią i uściskała ją serdeczniej jeszcze, niż zwykle.

— Wszak nie zapomnisz o nas, drogie dziecko? — mówiła ze łzami w oczach — wszak kochasz mnie troszeczkę?

— O, ciociu! — wołała Kasia rozczulona — ja bardzo kocham wszystkich, wszystkich, nawet ciocię Barbarę...

Zapewnienie to nie bardzo zapewne pochlebilo cioci Barbarze, która z majestatyczną miną wyszła z pokoju, a Kasia ponieważ spostrzegła, że niezbyt taktownie się wyraziła.

Czy potrzebujemy wam mówić, czytelnicy, że nie nie przeszkodziło nazajutrz dobrej cioci Emilji, i że nasza księżniczka przeniosła się niezwłocznie na mieszkanie do niej? W kilka dni później zebrała się rada rodzinna, która miała ostatecznie postanowić o dalszych losach sieroty. Wezwano Kasię na to posiedzenie i zapytano dla formy tylko zapewne, czy chętnie zamieszka u pułkownika Hardly i jego żony. Dziewczynka za całą odpowiedź rzuciła się w objęcia pułkownika.

Z narady tej wypadło, iż najstosowniejsem miejscem pobytu dla młodej księżniczki był dziedziczny jej zamek Kerwent. Pułkownik, który nie miał

zamiaru powracać do Indyj, a zawód wojskowy rzucał na zawsze, chętnie się zgodził tam z nią zamieszkać. Kasia więc opuściła niezwłocznie Londyn, ale jakaż była jej radość i wdzięczność, gdy ciocia Emilja powiedziała, iż wszyscy razem po drodze wstąpią do Oldburga, gdyż obowiązkiem jej było odwiedzić doktora Wardora, który tak troskliwie opiekował się dzieciństwem sieroty, i zawiadomić go o zmianie jej losu.

Radość naszej księżniczki zamieniła się w prawdziwe zachwycenie, gdy pułkownikowa, zapoznawszy się bliżej z Marynią i Sylwją i przekonawszy się, że synowica jej skorzystać tylko może w ich towarzystwie, wyprosiła zezwolenie doktora i zabrała je na kilka tygodni do Kerwentu. Później zaś stało na tem, że Marynia sama powróciła do ojca, którego odstąpić nie mogła, a Sylwja pozostała dla towarzystwa Kasi i pobierała z nią razem nauki. Doktor niebardzo tęsknił za młodszą córeczką, gdyż obie z Kasią odwiedzały go często w Oldburgu; towarzyszył im zwykle pułkownik, a czasem i ciocia Emilja, która niezmiernie Marynię pokochała.

Niewiele już mamy do powiedzenia o dalszem życiu Kasi, które upływało cicho i spokojnie. Młoda dziewczynka dotrzymała postanowienia, jakie uczyniła w duszy, znalazłszy tak zacnych opiekunów; stała się rzeczywiście ich pociechą, za troskliwość ich i dobroć dla siebie odplacała im najczulszą miłością, a pełniąc ten słodki obowiązek, i sama była szczęśliwą. Wuj i ciotka przywiązali się do niej, jak do

rodzonej córki, a chociaż zapewne nie mogła zastąpić całkowicie tych dzieci ukochanych, które im Bóg zabrał, smutek ich jednak ulagodził się zczasem, bo nie byli samotni, mieli cel w życiu, mieli kogo kochać.

Ciotka Barbara przekonała się zczasem, że księżniczka Katarzyna postępowała odpowiednio do swej wysokiej godności i żadnego wstydu nie przyniosła dostojnej swej rodzinie. Polubiła ją nawet później a przynajmniej nie okazywała jej nigdy najmniejszej niechęci. Ciotka Joanna powtarzała ciągle, że pomimo wszystkich wybryków Kasi, zawsze znać było w niej szlachetne urodzenie. Jednakże wyznać trzeba, że wszyscy, którzy po raz pierwszy widzieli obie panienki, wychowujące się razem pod okiem pułkownikowej Hardly na zamku książęcym, zawsze brały Sylwję za księżniczkę, a Kasię za córkę doktora.

Minęło lat dziesiątek od tej chwili, gdyśmy się zapoznali z naszą księżniczką Katarzyną. Zamek Kerwent niezwykle był ożywiony, zjechało się mnóstwo gości na podwójną uroczystość zaślubin księżniczki Katarzyny i jej kuzynki, miss Sylwji Wardor. Oba śluby miały się odbyć razem jednego dnia. Według praw krajowych, jako ostatnia dziedziczka starożytnego rodu, księżniczka nasza nie zmieniła nazwiska, wychodząc za mąż, lecz przybrać je musiał jej małżonek. Dzisiejszy książę zowie się zatem Karol Wardor Kerwent. Kasia wyszła za kuzyna i towarzysza lat dziecinnych, Karolka, brata Sylwji.

Przez czas jakiś przeznaczano jej za męża Ernesta Powera, spadkobiercę wielkiego majątku i ty-

tułu lorda, ale ona wolała Karolka; Ernestowi znów podobała się bardzo Sylwja. Sprzeciwiali się temu trochę ciotka Barbara i doktor Wardor, którzy tym razem zgodzili się w zdaniach, ale wkońcu i oni zezwolili.

Pomiędzy gośćmi spotykamy wszystkich naszych znajomych. Przybył doktor Wardor, a z nim Marynia i mąż jej, młody doktor, zamieszkały także w Oldburgu. Przyjechał z Londynu znakomity adwokat, Ryszard Wardor. Nawet ciotka Barbara przyznać musiała, że cała rodzina Wardorów ma dużo dystynkcji i wcale nie traci na porównaniu z dostojnymi lordami i paniami wielkiego świata.

Księżna Katarzyna ma po ślubie wyjechać do Włoch z mężem, ale niedługo tam zabawi, bo wie, że ciotka Emilja i pułkownik niecierpliwie jej wyglądać będą na zamku, gdzie i nadal mieszkać przyrzekli. Przez ten czas zabawi tam z niemi doktor Wardor, a może i na całą zimę pozostanie, bo odstąpił swoją praktykę w Oldburgu zięciowi, a sam potrzebuje odpocząć. Kasia teraz powtarza, że ma już zupełne prawo nazywać go ojczulkiem.

KONIEC







